

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

62. posiedzenia I. sesyi IX. peryodu

z dnia 20. stycznia 1910.

T R E Ś Ć.

Urlop p. Stanisława Tarnowskiego.

Spis petycji. Głos p. Cipsera na poparcie petycji ls 5567.

Wniosek nagły p. Wereszczyńskiego i tow w sprawie zapomogi dla pogorzalców wsi Hnaczów, pow. Przemyślany.

Interpelacya do Wydziału krajowego p. Bojki i tow. w sprawie włości rentowych.

Interpelacya do Wydziału krajowego p. Tadeusza Cieńskiego i tow w sprawie udziału Banku kraj. w operacyach Banku parcelacyjnego.

Wniosek nagły p. Lewickiego i tow. w sprawie zapomogi dla pogorzalców gminy Synowódzko wyżne.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Dumki i tow. w sprawie nieprawego postępowania inspektora szkolnego Fałkiewicza w Drohobyczu.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Makucha i tow.

w sprawie nieprawego ściągania od gmin kosztów delegatów c. k. Starostw, wysyłanych do a'łów wyboru reprezentacyi gminnych.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Kurowca i tow. w sprawie postępowania wójta Czupki i pisarza gminnego Daniowa w gminie Zawój, pow. Kałusz.

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910. Głosy p. J. E. Namiestnika, p. Starzyńskiego, Korola, Hupki i Dudykiewicza.

(Przerwa posiedzenia.)

(Posiedzenie wieczorne.)

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910. Głos p. Dudykiewicza.

Porządek dzienny.

(Początek posiedzenia o godzinie 10 minut 33. przed południem).

Przewodniczący. **J. E. Marszałek** krajowy Stanisław hr. **Badeni**.

Ze strony c. k. Rządu: **J. E. Namieśnik Dr. Michał Bobrzyński** i c. k. Radca Namieśnictwa Stanisław **Grodzicki**.

Sekretarze: **Pp. Mieczysław Urbański** Stanisław Henryk hr. **Badeni**, **Jan Wasung**, **Zacharyasz Skwarko**.

Obecných posłów 126.

Marszałek. Sejm w komplecie, posiedzenie otwieram. Protokół z 59. posiedzenia uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów. Protokół z 60. posiedzenia jest złożony w biurze sejmowym do przejrzenia.

Posłowi Stanisławowi Tarnowskiemu udzieliłem dalszego urlopu na dni 8.

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu petycji.

Sekretarz p. **Urbański** (*czyta spis petycji wniesionych po dzień 20. stycznia 1910*):

4105. L. s. 5541. Jadwiga Strokowa, Kraków, p. p. Tadeusza Cieńskiego o subwencję na wydawnictwo książek dla dzieci — do Wydziału krajowego.

4106. L. s. 5542. Wydział gal. Tow. lekarzy weterynaryjnych we Lwowie, p. p. Bernadzikowskiego o subwencję na wydawnictwo „Przeglądu weterynaryjnego” — do Wydziału krajowego.

4107. L. s. 5543. Wydział powiatowy w Kamionce Strumiłowej, p. p. Stanisława Badeniego z poparciem petycji Wydziału powiatowego w Grybowie w sprawie funduszu pożyczkowego na drogowe roboty — do Wydziału krajowego.

4108. L. s. 5544. Wydział powiatowy Grybów, p. p. Pilata o podwyższenie subwencji na drogę z Krynicy do wysokości 75% — do komisji drogowej.

4109. L. s. 5545. Gmina miasta Pilzna, p. p. Dolińskiego o podwyższenie opłat komunalnych od napojów propinacji — do komisji administracyjnej.

4110. L. s. 5546. Towarzystwa przyjaciół nauk w Przemysłu p. t. p. o subwencję — do Wydziału krajowego.

4111. L. s. 5547. Koło Pań T. S. L. we Lwowie p. p. Adama o subwencję na budowę bursy dla dziewcząt — do Wydziału krajowego.

4112. L. s. 5548. Jan Benesch, emerytowany nauczyciel, Lwów, p. p. Stanisława Mycielskiego o zapomogę — do Wydziału krajowego.

4113. L. s. 5549. Wydawnictwo czasopisma pedagogicznego „Rodzina” i szkoła we Lwowie, p. p. Głabińskiego o subwencję na r. 1911 — do Wydziału krajowego.

4114. L. s. 5550. Zarząd oddziałowy polskiego Towarzystwa pedagogicznego w Samborze, p. p. Sobolewskiego o subwencję na utrzymanie prywatnego Seminarium żeńskiego — do Wydziału krajowego.

4115. L. s. 5551. Ludwika Kraskowska, uczennica szkoły sztuk pięknych, Kraków, p. p. Adama o stypendyum na malarstwo — do Wydziału krajowego.

4116. L. s. 5552. Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” w Jordaniowie, p. p. Bednarskiego o subwencję — do Wydziału krajowego.

4117. L. s. 5553. Marya Rzeszotko, żona nauczyciela w Jarosławicach, p. p. Wereszczyńskiego o udzielenie pensji — do komisji szkolnej.

4118. L. s. 5554. Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” w Pnikucie, p. t. p. o subwencję — do Wydziału krajowego.

4119. L. s. 5555. Stefania Lidwinowa, kornica w Bogenicach, p. t. p. o zapomogę — do Wydziału krajowego.

4120. L. s. 5556. Walerya Pacanowska, wdowa po nauczycielu w Siczosławicach, p. p. Bernadzikowskiego o przyznanie pensji — do komisji szkolnej.

4121. L. s. 5557. Zofia z Lubaczewskich Pilchowa, nauczycielka w Kornowicach, p. p. E. Mycielskiego o po-

liczenie lat do emerytury — do komisji szkolnej.

4122. L. s. 5558. Michalina Helena Kurudzowa, wdowa po nauczycielu w Zamilińcach, p. p. Adamaj. w. — do komisji szkolnej.
4123. L. s. 5559. Stanisława Weissowa, nauczycielka w Sojkowy, p. p. Bisaj. w. — do komisji szkolnej.
4124. L. s. 5560. Włodzimierz Kaczorowski, nauczyciel w Łazach, p. p. Wereszczyńskiego j. w. — do komisji szkolnej.
4125. L. s. 5561. Michał Swistun, były nauczyciel w Zielonej, p. p. Kiweluka o wyznaczenie pensji — do komisji szkolnej.
4126. L. s. 5562. Gmina Magierów, p. p. Korola o kreowanie sądu w Magierowie — do komisji prawniczej.
4127. L. s. 5563. Gmina Handzlówka, p. p. Żardeckiego przeciw podziałowi powiatu łańcuckiego na 2 powiaty — do komisji administracyjnej.
4128. L. s. 5564. Gmina Wysoka p. t. p. w sprawie budowy 4-klasowej szkoły — do komisji szkolnej.
4129. L. s. 5565. Gmina Horodłowice, p. p. Wincentego Kraińskiego o zwolnienie od dobrowolnych świadczeń na szkołę — do komisji szkolnej.
4130. L. s. 5566. Mieszkańcy Oleksia i Jaruszczyce, p. p. Kiweluka o wyłączenie z gminy Komorów powiat Stryj i utworzenie osobnej gminy — do komisji administracyjnej.
4131. L. s. 5567. Grono nauczycielskie w Dolinie, p. p. Cipsera o zaliczenie miasta do II. klasy plac nauczycielskich — do komisji szkolnej.

Marszałek. Do tej petycji zażądał głosu p. Cipser. Udzielam mu głosu.

P. Cipser. Wysoki Sejmie!

Place nauczycieli szkół ludowych zostały w kraju naszym wedle miejscowości podzielone na 4 klasy i przy tym podziale przypadła płaca dla nauczycielstwa w Dolinie do klasy trzeciej.

Ponieważ atoli w tem mieście panuje wielka drożyzna, tak artykułów żywności, jak i mieszkań, przeto nauczy-

cielstwo m. Doliny wniosło na moje ręce petycję z prośbą o przeniesienie ich z 3. klasy płacy do drugiej.

Popierając jak najgoręcej tę petycję proszę o odesłanie jej do komisji szkolnej.

Sekretarz p. **Urbański** (czyta dalej).

4132. L. s. 5568. Gmina Pacyków powiat Stanisławów, p. p. Makucha o regulację rzeki Bystrzycy — do komisji gospodarstwa krajowego.
4133. L. s. 5569. Filia Towarzystwa pedagogicznego w Zaleszczykach, p. p. Kiweluka o zasiłek na bursę — do Wydziału krajowego.
4134. L. s. 5570. Mieczysław Krajewski, nauczyciel w zakładzie głuchoniemych we Lwowie, p. p. Bernadzikowskiego, o zasiłek na wyjazd do zakładów zagranicznych — do Wydziału krajowego.
4135. L. s. 5571. Gmina Sośnice, p. p. Jedynaka, o założenie sądu w Wielopolu skrzyńskim — do komisji prawniczej.
4136. L. s. 5573. Gmina Sąsiadowice, p. p. Sozańskiego, o przekształcenie 2-klasowej szkoły na 4-klasową — do komisji szkolnej.
4137. L. s. 5574. Gmina miasta Wadowice, p. p. Maissa, w sprawie ponoszenia ciężarów wygórowanych na utrzymanie szkół pospolitych i wydziałowych — do komisji szkolnej.
4138. L. s. 5575. Gmina Medynia głogowska i okol., p. p. Stapińskiego, w sprawie budowy drogi od Trzewosi do Czarny — do komisji drogowej.
4139. L. s. 5576. Izabela z Gramskich Poźniakowa, wdowa po zarządcy pod. Lwów, p. p. Adama o zasiłek na śpiew — do Wydziału krajowego.
4140. L. s. 5577. Gmina miasta Rzeszowa, p. p. Jabłońskiego, o podwyższenie poboru opłat gminnych od napojów spirytusowych — do komisji administracyjnej.
4141. L. s. 5578. Michał Danilko, emerytowany nauczyciel w Jowczu, p. p. Merunowicza o podwyższenie emerytury — do komisji szkolnej.

4142. L. s. 5579. Towarzystwo św. Apostoła Pawła we Lwowie, p. p. Kiweluka o subwencję na wydawnictwo — do Wydziału krajowego.

4143. L. s. 5580. Gmina Siedliska, p. p. Merunowicza, o przyjęcie kosztów usztywnienia Gottliba Salz recte Birn na fundusz kraj. — do Wydziału krajowego.

4144. L. s. 5581. Wydział powiatowy Wieliczka, p. p. Czecha, w sprawie zmiany ustawy drogowej — do komisji drogowej.

4145. L. s. 5582. Reprezentacja miasta Brodów p. p. Rittla w sprawie opłat konsumcyjnych od piwa i wódki — do komisji administracyjnej.

4146. L. s. 5583. Mieszkańcy kolonii Edwardówka ad Ceperów, p. p. Merunowicza, o utworzenie samostnej gminy — do komisji gminnej.

Marszałek. Proszę o odczytanie wniosków i interpelacyj.

Sekretarz p. **Urbański** (czyta):

Woiosek nagły p. Wereszczyńskiego i tow. w sprawie zapomogi dla pogorzalców wsi Hanaczów powiat Przemyślański.

Interpelacya do Wydziału krajowego p. Bojki i tow. w sprawie włości rentowych.

Interpelacya do Wydziału krajowego p. Tadeusza Cieńskiego i tow. w sprawie udziału Banku krajowego w operacjach Banku parcelacyjnego.

Sekretarz p. **Skwarko** (czyta):

Nahłyj wnesok p. Lewyckoho i tow. w sprawie zapomogi dla pohorilców hromady Synewidsko wyżne.

Interpelacya do c. k. Prawytelstwa p. Dumky i tow. w sprawie niezakonnoho postupowania szkolnoho inspektora Falciewiczza w Drohobyczy.

Interpelacyja do c. k. Prawytelstwa p. Makucha i tow. w sprawie rotywzakkonnoho stiahania wid hromad kosztiv delegativ c. k. Starostw, wysylanych do aktiv wyboru reprezentacyj hromadskych.

Interpelacyja do c. k. Prawytelstwa p. Kurowcia i tow. w sprawie postupowania wijta Czupky i pysaria hromadskoho

Daniowa w hromadi Zawij powit Kałusz.

Marszałek. Interpelacye odstapię p. komisarzowi rządowemu względnie Wydziałowi krajowemu, a wnioski umieszczę na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Przystępujemy do porządku dziennego, którego pierwszym punktem jest dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910.

Głos ma JE. p. Namiestnik.

JE. Namiestnik p. **Bobrzyński**.

Wysoki Sejmie!

Oświadczając przy objęciu urzędu, iż dołożę wszelkich starań, ażeby administracya polityczna w naszym kraju była możliwie bezstronna, zdawałem sobie dobrze z tego sprawę, że po pewnym przeciągu czasu z jednej i drugiej strony podniosą się zarzuty, iż ta administracya jest stronniczą, że podniosą się zarzuty ze strony tych, którzyby tę administracyę uważali za bezstronną wtedy, gdyby ich celom służyła.

(**Głosy.** Tak jest).

I tak rzeczą jest przecież bardzo dobrze znaną, że każdy kandydat, stając do jakichkolwiek wyborów, ma właściwie z góry przed wyborem przygotowane dwie enuncyacye: na wypadek, jeżeli przy wyborach przejdzie, ogłosi, że starosta zachowywał się ponad wszelki wyraz bezstronnie i poprawnie; na wypadek zaś, gdy nie przejdzie, to winę swego upadku przypisze nie sobie, swojemu stronnictwu, brakowi agitacyi, lecz „znanym i osławionym praktykom starostów“.

(**Wesołość.**)

(**Głosy.** Bardzo dobrze).

Na to niema, panowie, sposobu. Także stronnictwo polityczne, jeżeli administracya polityczna, czy to w pewnym powiecie, czy wogóle w kraju nie staje specjalnie na stanowisku tego stronnictwa i go nie popiera, zbyt łatwym i pochopnym jest do tego, ażeby administracyę posądzić o stronnicość.

Dyskusya, która się obecnie toczy, dostarcza na to przykładów.

P. dr. Adam, co prawda w formie bardzo dyplomatycznej, skarżył się, że administracya ta jest zbyt ustepliwa, w szczególności wobec radykalnych Ru-

sinów, p. Makuch w formie sobie właściwej

(Wesołość.)

oświadczył natomiast:

„Namiestnik zapowiedział reformę administracji. Następstwa tej reformy już widzimy. Za najmniejsze przewinienie bagnet w serce chłopca, albo kulka w łeb, a dla starosty albo usprawiedliwienie albo awans“.

Stwierdzić trzeba, że te oskarżenia pozostały bez dostatecznych dowodów. P. Adam przytoczył wprawdzie fakt, że najmniejsze oskarżenie, najmniejsza skarga, że najmniejsza wzmianka, okazująca się w dziennikach ruskich dostarcza administracji pochopu do natychmiastowego dochodzenia, że w tej chwili wytacza się urzędnikom śledztwo dyscyplinarne, wymierza im się karę a w ten sposób ci biedni, prześladowani urzędnicy, steroryzowani przez Namiestnika, tracą awans i bywają przeniesieni ze szkoda swej działalności i swego wpływu. Przypatrując się rzeczy bliżej, muszę jednak poradzić p. Adamowi, jeżeli zechce usłuchać mojej rady, by raczył przeczytać kilka numerów „Dila“. W tych numerach, jak zresztą w każdym numerze tego pisma, znajdzie skargę na administrację kraju tej treści, że jeżeli „Słowo Polskie“ podniesie najmniejszą skargę na administrację, to ta administracja zarządza w jednej chwili dochodzenia a czasem nawet bez dochodzeń żądaniom postawionym ze strony polskiej czyni zadość.

Prawda leży w tem, że administracja wskutek moich poleceń każdą skargę i każdą żalobę, wychodzącą z którejkolwiek strony, polskiej czy ruskiej i z któregokolwiek stronnictwa, wniesioną czy to ustnie, czy pisemnie, w formie notatki dziennikarskiej, czyni zaraz przedmiotem bezstronnego i dokładnego zbadania i bez względu na to, z jakiej strony skarga wychodzi, stara się uwzględnić ją, o ile okaże się uzasadnioną. Jeżeli jednak panowie pragniecie, ażeby administracja kraju była owianą duchem nowoczesnym, to przecież na to nie ma innej drogi, jak tylko ta, że administracja na każdą taką żalobę, wychodzącą z którejkolwiek strony, jest bardzo czułą i że ją bada.

W ten tylko sposób można w szczegółach urzeczywistnić to, co się wypowiada i zapowiada w programach.

Muszę dodać, że urzędników to bynajmniej nie teroryzuje. Urzędnicy, peł-

niący swój obowiązek, jak to już w tym Wysokim Sejmie miałem niejednokrotnie sposobność okazać — znajdują we władzy i we mnie stanowcze i bezwzględne poparcie.

(Brawa).

Wystąpię z całą energią w ich obronie tam, gdzie wykonywują dobrze, pożytecznie dla społeczeństwa, rozumnie i sumiennie obowiązujące ustawy.

(Brawa).

Śledztwa dyscyplinarne w Namiestnictwie są też tak dalece nieliczne.

Stwierdzone usterki w urzędowaniu, o ile w nich niema złej woli lub karygodnego niedbalstwa, stanowią podstawę do pouczeń i wytknięć, które z reguły zupełnie cel osiągają, że mijają czasem miesiące, w których komisya dyscyplinarna wcale się nie zbiera, — a jeżeli jest mowa o karach dyscyplinarnych, to tylko chyba za wyjątkowe i grube przekroczenia.

(Brawa).

Pan poseł Makuch, podniósłszy tak ciężkie oskarżenia — na poparcie ich żadnych nie dostarczył dowodów. Wyreczył go w tem poseł Lewicki, przypominając znaną sprawę czernichowską, i wypadek między żandarmem a napadającym go indywiduum w Felsztynie, w którym to wypadku żandarm użył broni. Zdawałoby się, że te wypadki, które zaszły wszak już tak dawno, należą do przeszłości, nie są aktualne i w żaden sposób nie należy ich przytaczać, jako dowód jednostronności administracji — jak to twierdził p. poseł Makuch.

Jeżeli jednak pan p. Makuch w dal-
szym ciągu swej mowy posuwa się do następującego twierdzenia:

(czyta):

„Postępuje się jak w zawojowanym kraju. Tak było też w Rosyi. I tam walczone z wewnętrznym wrogiem i doprowadzono do tego, że ludność zaczęła odpowiadać tą samą bronią. Gwałt musi wywołać gwałt, to jest psychologia i przyczyna wszelkiej rewolucyi“ — tego rodzaju twierdzenia — jeżeli odnosi się je do naszego kraju, — nie można uważać inaczej, jak za prowokację!

(Brawa).

Szczęściem, może właśnie dlatego, że wszystkie skargi są badane i uwzględniane, może dlatego, że jest poczucie w ludności tak polskiej jak ruskiej, że żadne skargi nie pozostają bez skutku — jestem przekonany, że tego rodzaju prowokacye pozostaną bez skutku.

(*Brawa*).

— że spokój, którym kraj się cieszy, naruszony nie będzie, że akcyi stronnictw politycznych i narodowych w stowarzyszeniach i na zgromadzeniach publicznych nie będzie się śmiało tamować.

Gdyby jednak jaka jednostka miała porwać się do gwałtu, to nie obiecuję żeby żandarm w takim wypadku nie użył broni. Do tego dążyć nie jest mojem zadaniem, ani też mam do tego prawa.

(*Liczne brawa*).

Taki cel administracyi, uleganie gwałtom, to nie byłaby bezstronność, to nie byłby postęp, — to byłaby anarchia!

(*Brawa*).

A do tej anarchii, dopóty, dopóki tu stoję — nie dopuszczę!

(*Brawa i żywe oklaski*).

Gdyby taka jednostka miała się porwać do gwałtu, do zaburzenia spokoju, to niech będzie wiadomo, kto do tego i z jakiej strony daje powód.

(*Brawa i oklaski*).

Pan p. Adam podniósł — i całkiem słusznie — że administracya nasza walczy dziś z brakiem i niedostatkiem sił. Tak jest! Szan. panowie może jednak nie zdajecie sobie sprawy, jak dalece powiększają się zadania administracyi po części skutkiem całego szeregu nowych ustaw, po części wskutek tego, że życie nasze społeczne i ekonomiczne coraz silniej się rozwija i dostarcza administracyi coraz większej ilości zadań. Jako przykład pozwolę sobie przytoczyć, że w roku 1908 liczba spraw w Namiestnictwie wynosiła 268.623, — a w roku 1909 — 368.790 — czyli, że w ciągu jednego roku wzrosła o 100.167 exhibitów.

W podobny sposób rozwijają się i agendy starostw. W Brzeżanach n. p. wzrosły agendy z 39.000 na 44.000, w Drohobyczu z 66.000 na 82.000, w Wadowicach z 40.000 na 47.000 — i t. d. A tymczasem liczba urzędników conceptowych nie tylko nie wzrosła, ale raczej zmalała.

Co się tyczy starostw, to nie ulega kwestyi, że pomnożenie ich liczby jest niezbędnem i koniecznem, w interesie dobrej administracyi, — ale muszę zaznaczyć, że jakkolwiek udało mi się uzyskać, że w budżecie państwowym wstawioną została pozycya na utrzymanie czterech nowych starostw, to jednak żadne z nich nie przyszło do skutku, a to dlatego, że pp. posłowie odnośnych powiatów nie godzą się z sobą, w którym miasteczku ma być utworzone starostwo

(*Głosy. Tak jest!*)

— i pod tym względem trzeba autorytatywnego orzeczenia, czy to Sejm, czy komisyi, ażeby położyć koniec tym sporom, a mnie akcyę pomnożenia liczby starostw umożliwić i ułatwić.

(*Brawa*).

Pan poseł Lewicki zwrócił uwagę — i bardzo słusznie — na objaw, który mogę nazwać rakiem, toczącym nasze życie społeczne, na anarchię, która objawia się w wyborach gminnych, która objawia się w pieniaczwie niesłychanem, jakie się około tych wyborów rozwinęło.

Wszędzie tworzą się dwa stronnictwa, które się wzajemnie zwalczają w sposób najnamiętniejszy, które już nauczyły się używać broni obstrukcyi i starają się całą działalność gminy zatamować i zniweczyć.

(*Głosy. Tak jest*).

Mogę p. posłowi Lewickiemu dostarczyć całego szeregu ilustracyj. I tak jedną ex re interpelacyi wniesionej przez p. Kiweluka w sprawie urzędowania Antoniego Krzywego jako naczelnika gminy w Laskowcach.

(*czyta*):

„Urzędowanie tej gminy istotnie przeciągnęło się poza ustawowy sześcioletni peryod wyborczy, gdyż wybory nowej reprezentacyi przeprowadzane czterokrotnie a to 14. listopada 1901, 18-go lutego 1902, 27-go czerwca 1904 oraz 15 i 16 maja 1908 za każdym razem wskutek wniesionych protestów musiały być unieważnione. Wybory przeprowadzone w dniu 27. czerwca 1904 Namiestnictwo otrzymało wprawdzie w mocy i nowo obrana reprezentacya gminna objęła już urzędowanie, ale w skutek orzeczenia trybunału administracyjnego uchylającego decyzję namiestnictwa musiano i te wybory unieważnić, usunąć nową reprezen-

tacyę i wprowadzić dawną radę napowrót w urzędowanie.

Dopiero po wyborach z 9. i 10. grudnia 1908, gdy odrzucono przeciw nim protesty, nowa rada gminna z dniem 1. kwietnia 1909 objęła urzędowanie“.

Oto macie Panowie obrazek jeden z setek innych. Tylko z konsekwencyą, którą p. Lewicki stąd wysnuł, nie mogę się zgodzić t. j., aby temu wszystkiemu był winien namiestnik. Złe leży w gminie, w usposobieniu ludności, w podżeganu jej, ale złe nie leży we władzy.

Objąwszy urzędowanie, sprawy wyborów gminnych i sprawy skarg na wójtów i usuwania ich z urzędu, wydzieliłem w namiestnictwie i utworzyłem dla tych spraw osobny departament, do którego przeznaczyłem szereg zdolnych urzędników. Sprawy tam się załatwia szybko i restancyi nie ma — ale wiecie Panowie, wiele spraw w ciągu miesiąca wpływa do tego departamentu? Około 400!

(Głosy z prawicy. Słuchajcie!)

Proszę stąd wyciągnąć konsekwencyę, że może byłby czas, ażeby Wysoki Sejm w tej sprawie przystąpił do reformy ustawodawczej. Bez takiej reformy administracya nie ma sił i środków, ażeby złemu zarazić. Ale i reforma ustawodawcza nie wystarczy, jeżeli się nie podniesie socyalny i polityczny poziom społeczeństwa, któremu w ręce oddano tę autonomię i samorząd w gminie.

Przechodzę do zarzutów p. T. Starucha.

P. Staruch w przemówieniu swoim nad wnioskiem nagłym p. ks. Senyka o zapomogę dla pogorzalców w Nadiatyczach, oświadczył, że:

(czyta):

„Pzed kilku laty powiatowi brzeżańskiemu zaasygnowano 10 000 K. dla gminy Hinowica. A gdzież one się podziały? Dostały 400 K. na naprawę drogi a gdzie reszta z 10.000 K? To pewno, że rząd przyrzekł i uchwaliła Komisya a nie wiem, czy wsie dostały. Dlatego proszę pana namiestnika, aby wpłynął na to, aby takie zapomogi, gdy mają być rozdzielane między nieszczęśliwych, rzeczywiście między nich zostały rozdzielone a nie szły na inne cele“.

Wobec tego podejrzenia na rozdawnictwo funduszów zapomogowych, zro-

zumiecie Panowie, że tę rzecz muszę w szczegółach wyjaśnić.

Otóż reskryptem z 18. września 1907 Namiestnictwo przesłało starostwu w Brzeżanach kwotę 10.000 K. nie dla jednej gminy, lecz w ogóle dla gmin dotkniętych klęskami elementarnymi w powiecie brzeżańskim. Kwotę tę przeznaczyło starostwo na dostarczenie zarobku ludności w gminach tych przez roboty około dróg gminnych. Rozdzielono kwotę 10.000 K. w sposób następujący: Kuropatniki 1763 K., Kuropatniki z potokiem 986 K., Rohatyn wieś 218 K., Helenków 911 K., Słoboda złota 365 K., Narajów miasto 400 K., Rekszyn 500 K., Trościanica 500 K., Rybniki 300 K., Kotów 300 K., Mieszczyzów 1745 K., Olchowice 500 K., Nadwoźniów 400 K., Posuchów 300 K., Słobódka 500 K., Gmina Hinowice nie dostała z tej zapomogi osobnej kwoty z tego powodu, że w tej gminie przy budowie kolei lokalnej Lwów-Brzeżany-Podhajce były znaczne zarobki a nadto przeprowadzono budowę dojazdu kolejowego przez Żuków do stacyi kolejowej w Hinowicach, przyczem ludność tej gminy potrzebująca zarobku mogła go znaleźć.

Nadto zauważył p. Staruch, że w sprawie zapomogi dla pogorzalców w Nadiatyczach (czyta):

w komisyi rady państwa postawił wniosek nagły, jednak bezskutecznie.

Pozwalam sobie oświadczyć, że w sprawie pożaru który wybuchł w Nadiatyczach 13-grudnia z. r. otrzymało Namiestnictwo sprawozdanie starosty żydaczowskiego dnia 14. grudnia i z własnej inicjatywy reskryptem z dnia 16. grudnia wyasygnowało zapomogę 1.200 K. z przeznaczeniem użycia jej w części na żywność dla najuboższych, w części zaś na ogniotrwałe pokrycie nowych budynków.

Tak na szczegółowym przykładzie przedstawia się akcyja zapomogowa prowadzona przez Namiestnictwo.

(Brawa).

Panowie przecież wiecie, że przed podniesieniem publicznem zarzutów jest droga i sposób poinformować się.

Jestem tak ja jak i p. Komisarz rządowy do usług wszystkich Szan. Panów, więc jeżeli posłów dochodzą jakie skargi, to pierwaj może się zapytać, gdzie należy i otrzymać informacyę, a dopiero gdyby go one nie zadowolily, wystąpić publicznie z zarzutami i protestem.

Przechodzę obecnie do kwestyi w obecnej chwili bardzo aktualnej i budzącej w całym kraju, mojem zdaniem, całkiem niesłusznie wielkie zaniepokojenie opinii publicznej. Wyrazem jej był p. Stapiński, który nie po raz pierwszy atakuje władzę administracyjną o to, jak gdyby ona sprawę koncesyi szynkarskich chciała załatwić chyłkiem, mimo, że wyraźnie oświadczyłem, że sprawa będzie załatwiona publicznie i w sposób wszystkim wiadomy i dostępny.

P. Stapiński podniósł zarzut, że starostwa udzielają koncesyi szynkarskich mianowicie na wyszynki w butelkach zamkniętych i oskarżył pod tym względem w szczególności starostę ropczyckiego.

Natychmiast wysłany został do starostwa w Ropczycach telegram z namiesznictwa z zapytaniem w tej sprawie i otrzymałem stamtąd następującą odpowiedź:

(czyta):

„Nikommu koncesyi na trunki w opieczętowanych fiaskach nie wydałem dotychczas“.

Jednakże wracając do rzeczy samej, pozwólcie panowie, żebym z tego miejsca oświecił ją i wobec Panów i wobec szerokiej opinii publicznej, którą niepokoją owe potworne wieści, podejrzenia i wiadomości, jakie krążą co do owych koncesyi szynkarskich.

Trzeba rozróżnić w tej sprawie stronę formalną i merytoryczną. Pod względem formalnym postępowanie już się rozpoczęło — mianowicie pierwszym aktem w tej całej sprawie musi być ściśle i dokładnie oznaczenie liczby szynków w każdej gminie. Od tego trzeba zacząć. Przecież nie można rozpisać okólników i powiedzieć: wnoscie podania, i rozbudzić nadzieję, że w każdej gminie będzie po 15 szynków, lecz wnoszenie podań musi być ogłoszone na oznaczone w każdej gminie szynki.

Pod tym względem starostowie wydali jednobrzmiące do każdej gminy zawiadomienia, które Panowie już zapewne w znacznej części znacie, którego jednakże istotna treść jest następująca:

(czyta):

„Aby we właściwym czasie i w należyty sposób przygotować przejście od dotychczasowego stanu prawnego do urządzeń odpowiadających przepisom i intencjom ustaw przemysłowych, zachodzi

przedewszystkiem potrzeba ustalenia kwestyi, jaka ilość koncesyi na wyszynk względnie na drobną sprzedaż palonych napojów spirytusowych ma być unormowana dla każdej miejscowości tj. dla gminy miejscowej wraz z obszarem dworskim.

Stosują się do życzeń objawionych w tym kierunku w Sejmie oraz idąc za przykładem norm przyjętych w innych krajach koronnych, należy przyjąć jako stosunek normalny, że jedna koncesya na wyszynk trunków spirytusowych ma przypaść po wsiach na 800 mieszkańców, po miasteczkach i miastach na 500 mieszkańców. Oprócz tego w miejscowościach, w których stosunki będą tego wymagać, można udzielić po jednej koncesyi na drobną sprzedaż trunków spirytusowych na 1000 mieszkańców (według ostatniego spisu ludności z roku 1900).

Ten stosunek liczbowy uważać przede wszystkim należy za podstawowy, lecz nie będzie można pominąć pewnych wyjątkowych okoliczności, które wymagać będą odstąpienia od tego stosunku. Z jednej strony można się liczyć ze szczególnymi wymogami tych gmin, które są wprawdzie słabiej zaludnione ale rozrzucone na znacznych przestrzeniach, lub które są położone przy gościńcach o wielkiej frekwencji, albo mają znaczny ruch handlowy, i w gminach takich na większą liczbę szynków zezwolić. Z drugiej strony, należałoby zwracać uwagę na istniejące już w licznych gminach, nabyte przed rokiem 1904 uprawnienia handlowe towarów mięszanych i korzennych do sprzedaży wódek fabrycznie słodzonych na podstawie dekretu kancelaryi nadwornej z 31 Maja 1839 r. l. 23627, dalej na koncesyą na sprzedaż trunków spirytusowych w naczyniach zamkniętych o pojemności niżej 5 litrów, wydane na zasadzie rozporządzenia ministeryalnego z 7 października 1904 dz. u. p. Nr. 121, gdyż jedno i drugie przyczyniają się do zaspokojenia potrzeby miejscowej i w gminach takich liczbę koncesyj szynkarskich ograniczyć. Także należy się liczyć z żądaniami tych gmin, które się oświadcza bądź przeciw udzieleniu koncesyi szynkarskiej w ogóle, lub za udzieleniem ich w ilości poniżej normalnej.

Koncesye na wyszynk samego piwa oraz koncesye na wyszynk palonych napojów spirytusowych w tych przypadkach, w których wyszynk wykonuje się tylko jako accesoryum innych uprawnień gospodnio-szynkarskich (restauracya, cukiernia,

kawiarnie) mają pozostać poza oznaczoną normą, jednak przy udzielaniu takich koncesyj należy się liczyć ściśle z rzeczywistą potrzebą lokalną i baczyć na to, aby przez ich udzielanie nie nastęrczać sposobności do pijaństwa“.

Każda gmina otrzymała w tym kierunku zapytanie ze strony starostw, ponieważ ustawa gminna powołuje gminę do tego, ażeby się oświadczyła, co się tyczy potrzeby i liczby szynków a na podstawie opinii gmin zadecyduje władza polityczna, ile szynków na każdą gminę przypadnie i jakie.

Sądzę, rzecz ta będzie w miesiącu lutym skończona i że w miesiącu lutym zostanie wydany urzędowy edykt, który wszystkich, którzy będą się starali o koncesyę zawezwie, ażeby w pewnym przeciągu czasu, czterech tygodni, podania swoje w należyte dokumenta zaopatrzone wnieśli.

Tego rodzaju podania zostaną udzielone w formie tabelarycznej do opinii gminom, i stowarzyszeniom gospodnio-szynekarskim, które ustawa do wydania opinii powołuje a na podstawie tych opinii wydanych przez gminy i stowarzyszenia gospodnio-szynekarskie przystąpią władze polityczne do udzielania koncesyi, zostawiając stronom rekurs do Namiestnictwa, które w ostatniej instancyi je rozstrzyga.

Tak przedstawia się rzecz ze strony formalnej.

Pod względem merytorycznym muszą się władze polityczne ściśle trzymać ustanowień ustawy przemysłowej, które pod tym względem są zupełnie jasne i głównie w § 19 się mieszczą.

Jeżeli jednak szanowni panowie się pytacie, jaka myśl przewodnia tej całej akcji ma przyświecać, to nie wątpię na jedną chwilę, że nie ma żadnego stronnictwa w tym Wysokim Sejmie i żadnego posła, któryby mógł przypuszczać inną myśl, jak tę, że przy całej akcji musi iść głównie o powstrzymanie i ukrócenie pijaństwa i ukrócenie zgorzenia.

(*Brawa*).

Możecie panowie przyjąć zapewne, że mam całe poczucie odpowiedzialności, która na mnie za spełnienie tego zadania ciąży, poczucie odpowiedzialności wobec całej naszej ludności a może być i wobec historyi naszego kraju.

W tym kierunku jednak idąc i działając nie mogę iść za drugą radą, którą mi poseł Stapiński przedstawił i które o ile się nie mylę we wnioskach na ubiegłej sesji znalazły wyraz, aby koncesye szynkarskie udzielić gminom.

Gmina wprowadzie według § 3 ustawy przemysłowej jako osoba prawna nie może być zasadniczo od tego wykluczona, ale § 19 ustawy stanowi, że „przemysł gospodnio-szynkarski musi posiadać koncesyi wykonywać z reguły osobiście.

Na wykonywanie tego przemysłu przez zastępcę lub na wydzierżawienie go władza przemysłowa może zezwolić tylko z ważnych powodów“.

Ten drugi paragraf w każdym razie wskazuje, że koncesye udzielone gminom mogłyby być tylko wyjątkowo.

Jednak nie o to, nie o stronę prawną tu chodzi. Do czego gminy w tej całej akcji są powołane na podstawie ustaw? Gminy są powołane do tego, ażeby dopomóc energicznie i skutecznie władzy administracyjnej w powstrzymywaniu pijaństwa, gminy powołane są do tego w pierwszym tym akcie, z którym się już zwróciłem do gmin w sprawie ograniczenia liczby szynków, następnie w drugim akcie, z którym się zwrócę do gmin, a mianowicie, ażeby o tych kandydatach, o ich moralności, i o ich prowadzeniu dać opinię. Gminy powołane są wreszcie do tego, aby potem z tytułu policyi gminnej nad szynkami rozciągnąć kontrolę, aby ta kontrola mogła być skuteczną i energiczną.

O tem, szanowni panowie, nie powinniście zagominać. Czy jednak to ważne zadanie byłaby gmina w stanie spełnić, gdyby wystąpiły jako współkonkurentki z pierwszym lepszym szynkiem, gdyby wystąpiła równocześnie jako szynkarz?

Bezstronność jej byłaby zakwestyjonowaną i akcyja w znacznej części sparaliżowaną. Takie rozwiązanie sprawy, żeby się wszystkim gminom udzieliło koncesyi, byłoby może zmartwychwstaniem propinacyi, ale w gorszej formie, w formie nie kontrolowanej propinacyi gminnej.

Takie są moje pod tym względem zapatrywania, i sędzę, że one odpowiadają w zupełności ustawie. Pośród podań, które będą wnoszone, powinien być uczyniony należyty wybór, powinni dostać ci, którzy są najodpowiedniej przysposobieni i dają gwarancję, że z tej koncesyi zro-

bią użytek, jeżeli nie dobry, to przynajmniej najmniej szkodliwy.

Naturalnie, że trudno, wszystkich kompetentów się nie zadowoli. Ale mam to przekonanie, że i ja i panowie starostowie będą pod moim kierunkiem z najlepszą wiarą postępować i działać.

Nie potrzebuję dodawać jednej rzeczy a mianowicie, że jakiegokolwiek uboczne względy, w szczególności względy antysemickie lub filosemickie nie będą w tym wypadku żadnej odgrywać roli.

Znaczną część dyskusji budżetowej zajęła dyskusja szkolna, wykazująca cały szereg specjalnych przypadków z dziedziny administracji, co do których podnosi się wątpliwość. W te szczegóły nie będę z tego miejsca wchodził, a to z tego powodu, że będzie niewątpliwie jeszcze osobna dyskusja szkolna, w której pan Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej zabierając głos wszystkie owe przypadki i szczegóły wyjaśni.

Nie mogę jednak zataić, że jak ta cała dyskusja szkolna dowiodła, administracja szkolna ma teraz do czynienia z nowym prądem, który w społeczeństwie naszym się podniósł, z prądem, który się podniósł zarówno ze strony ruskiej jak polskiej, aby tam, gdzie jedna lub druga ludność znajduje się w mniejszości, ażeby tam zapewnić sobie swoją szkołę mniejszości. Ten prąd wydobywa się na jaw z różnych stron z taką siłą, że władzom sprawia dziś coraz to więcej przeszkód i kłopotów. Władze niższe wydają tymczasowe zarządzenia i starają się uczynić zadość natarczywym naleganiom nie zawsze skutecznie, bo z tego tytułu powstają protesty i opór.

Wszystko to razem świadczy, że przyszedł już czas na to, aby rozpocząć i podjąć dyskusję rzeczową i spokojną w interesie obu narodów nad kwestyą bardzo trudną, nad kwestyą szkół mniejszości.

Jeżeli jednakże mowa już jest o szkołach i o kwestyi narodowościowej, to nie mogę z tego stanowiska pominąć wywodów pp. Senyka i Dudykiewicza. Przemawiali oni i bronili tezy, że ludność ruska w naszym kraju jest ludnością rosyjską że językiem jej jest język rosyjski a idea idea narodowa rosyjska.

Otóż Szanowni Panowie, ograniczę się do krótkiego bardzo — nie zapuszczając się w historyczne ani filologiczne

wywody — zaznaczenia, że językiem rosyjskim w kraju naszym żadna część ludności nie włada, że nauka języka rosyjskiego udzielana jest u nas w ostatnim czasie w ten sposób, że się sprowadza nauczycieli i nauczycielki z Rosyi, że to jest nauka języka, którego się musi sztucznie jednostkom udzielać. To jest jedno.

Po drugie wprowadzanie pojęcia narodowości rosyjskiej, do której ludność ruska naszego kraju nigdy nie należała, wywołać może tylko jeden skutek, że w tej ludności powstanie tem większy polityczny zamęt, że może niedoświadczone jednostki wprowadzić na drogę polityczną, nie zawsze dobrą i dla stosunków naszego kraju bezpieczną. I dlatego muszę jawnie i stanowczo oświadczyć, że administracja tego kraju i ja specjalnie stoję na stanowisku, że rozwój narodowości ruskiej w naszym kraju odbywać się może tylko na podstawie jej narodowego rosyjskiego języka i jej odrębnego poczucia narodowego, i że administracja państwowa wobec tych sztucznie importowanych z Rosyi prądów nie może się zachować biernie i obojętnie. Nie mogę się tak zachować ja i nie może się zachować ktokolwiek na tem miejscu cesarskiego namiestnika w Galicyi kiedykolwiek w przyszłości stanie.

(Brana).

Najmniej oczekiwałem zarzutów, które się podnosiły ze strony kilku posłów przeciw administracji i mogę już powiedzieć: przeciw mnie, że na punkcie udziału w pracy ustawodawczej Wysokiego Sejmu, na punkcie pracy około przygotowania ustaw i ich projektów, około wypracowywania rozporządzeń wykonawczych około przedstawiania rządowi i bronięcia rozsolucyi, które Wysoki Sejm uchwalił, dopuszczam się braku gorliwości lub zaniedbania. Błądzić oczywiście mogę, nieomylnym nie jestem, ale mogę Wysokiemu Sejmowi zaręczyć, że mam całe głębokie poczucie i przekonanie, iż ten udział mój w pracy ustawodawczej Sejmu jest najpiękniejszą i najszczytniejszą częścią mego zadania jako namiestnika i nie znam zadania, któremubym się z większym zapałem, przejęciem i oddaniem poświęcał.

(Brana).

Oczywiście są tu do pokonania trudności, nieraz natury formalnej. Sejm uchwała w ciągu krótkiej swojej sesyi ustaw bardzo znaczną stosunkowo liczbę

nieraz kilkadziesiąt, a ustawy te nie zawsze były przedmiotem poprzednich rokowań z rządem, część ich przechodzi w komisji czasem nawet bez zawiadomienia i udziału reprezentanta rządu, tak że ja dopiero tu w Wysokiej Izbie na porządku dziennym spotykam się z jakąś proponowaną ustawą.

Wskutek tego oczywiście moja praca nad ustawodawstwem nie zawsze poprzedza pracę Sejmu, lecz następuje nieraz dopiero po uchwaleniu ustawy przez Sejm. Dopiero wtedy trzeba różne szczegóły badać, przeprowadzać pertraktacje, dorabiać motywy do uchwalonych projektów ustaw i o ile się da, starać się o ich sankcję. Tak samo w wyższym jeszcze stopniu dzieje się z rezolucjami Wysokiego Sejmu. Nie potrzebuję zapewniać, że każdą rezolucję przedkładał ministerstwu i starałem się o jej uwzględnienie, że także ta, o której mówił p. Adam, została przedłożona a 1-go stycznia nadeszła z Wiednia odpowiedź żądająca pewnych uzupełnień tak, że i w tej sprawie stanie się zapewne zadość życzeniom Sejmu i zaniedbania nie będzie.

Jedna jeszcze rzecz.

J.E. Marszałek pozwoli mi zauważyć, że Wydział krajowy składając sprawozdanie z czynności swoich departamentów składa je zwykle na podstawie stanu rzeczy z czerwca.

Tymczasem sesye sejmowe odbywają się zwykle w miesiącach zimowych jak teraz w styczniu lub w grudniu. Ustawy i rezolucye przychodzą z Sejmu do namiestnictwa, z namiestnictwa do ministerstw, są przedmiotem rozmaitych dochodzeń i do końca czerwca nie ma jeszcze dostatecznego czasu, żeby wszystkie a przynajmniej większa część ustaw otrzymała sankcję i żeby na tę wielką liczbę rezolucyi przyszła odpowiedź.

Tymczasem Wydział krajowy zaznacza, że odpowiedzi na rezolucye jeszcze niema a ustawy jeszcze nie sankcyonowane i to przychodzi do komisji sejmowej, która gorszy się tem i zaznacza w swem sprawozdaniu jako zaniebdanie, że rząd większości ustaw nie sankcyonuje i większość rezolucyi nie uwzględnia.

Tymczasem rzeczby się wyjaśniła, gdyby za podstawę opinii komisji sejmowej służyło nie sprawozdanie Wy-

działu krajowego z czerwca, lecz sprawozdanie komisarza rządowego składane w chwili, kiedy komisya nad tą sprawą obraduje. Wtedy rzecz przedstawiłaby się dla rządu o wiele korzystniej, nie byłoby oskarżeń, które w jednej komisji objawiły się w sposób bardzo ostry, choć co prawda sprawozdanie jej i wnioski nie stanęły na porządku dziennym Wys. Sejmu, gdyż musiałbym na nie wówczas już remonstrować.

W związku z tą sprawą udziału mego w pracach ustawodawczych Wysokiego Sejmu, pozostaje mój udział w kwestyi, która ten Sejm dziś oficjalnie i nieoficjalnie w najwyższym stopniu zajmuje, w kwestyi organizacyi rolniczej.

Nie mam najmniejszego powodu, bym tu z tego miejsca wypierał się mego współudziału w pracach pod tym względem podjętych, bym cokolwiek chciał zasłaniać, cofać lub usprawiedliwiać, — owszem z całą otwartością rzecz przedstawię i moje stanowisko i moje zapatrywanie pod tym względem wyłuszczyć.

Sprawa organizacyi rolniczej nie jest dla Sejmu rzeczą nową, bo już od kilku lat pojawiała się ona w Sejmie w formie rozmaitych wniosków. Wnioski te grupowały się zwykle w ten sposób, że jedne dążyły do przymusowej zawodowej organizacyi wszystkich rolników, a drugie zadawałniały się stworzeniem rady kultury krajowej, jakiejś organizacyi z góry nadanej, któraby nie uchylając działalności najrozmaitszych towarzystw i związków rolniczych i gospodarczych stanowiła dla nich niejako dach nad głową, skupiała je razem, tworzyła teren, na którymby się ich rozprószone usiłowania mogły skupiać, w pewnym jednolitym kierunku jednoczyć.

Może nie było zbrodnią, że z mojej strony starałem się tę kwestyę studyować, że pod tym względem wszystkie głosy, które się w Sejmie odzywały, wszystkie projekty, które się gdziekolwiek pojawiły, uczyniłem przedmiotem dokładnych badań nie tylko osobistych ale i w departamencie, który się tą rzeczą fachowo i zawodowo zajmuje, i że te moje usiłowania i prace przyspieszyłem w chwili, kiedy ta rzecz stała się aktualną, kiedy na ostatniej sesyi sejmowej stanęły przeciw sobie dwa wnioski: p. Marszałkowicza i p. Stefczyka i kiedy

następnie ta kwestya przez znaną uchwałę rady państwa i oświadczenie kierownika ministerstwa rolnictwa co do zużytkowania zapomóg na cele chowu bydła, nabrała jeszcze więcej aktualności.

Kiedy zaś znalazło się grono poważnych obywateli, po części i posłów, którzy tak samo poufnie nad sprawą tą się naradzali, kiedy zobaczyłem, że w tem gronie przeważa zdanie, ażeby nie iść za drogą przymusowych stowarzyszeń, lecz ażeby wstąpić na drogę organizacyi Rady kultury krajowej, uważałem za swój obowiązek zaproszony, w tych pracach wziąć udział, dostarczyć materyałów i kodyfikacyjnego sformułowania pojedynczych wniosków.

Tego się nie wstydzę i nie żenuję. Nad tem toczyła się narada poufna z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że nikogo nie obowiązuje, a ważno były powody, dlaczego nie obowiązuje: Dlatego, ponieważ w niem nie były reprezentowane wszystkie stronnictwa, ponieważ kwestya musiała być dopóty zawieszoną, dopóki Wysoki Sejm się nie zbierze i na podstawie porozumienia się różnych stronnictw nie zdecyduje, czy większość Sejmu do tej, czy do drugiej myśli się skłania.

Pracowało się tymczasem nad sprawą w najlepszej wierze, że to się robi dla przygotowania materyałów kodyfikacyjnych dla Sejmu, jeżeli Sejm na tę drogę wskutek porozumienia się stronnictw zechce wstąpić.

Wtedy pojawiły się oskarżenia, że projekt przygotowany, ma być postanowieniem Rządu, że namiestnik rozwija terroryzm, ażeby postanowienia tego projektu przeforsować, że oświadcza „aut, aut“.

Sprostowałem to w dziennikach. Sprostowałem dlaczego? Nie dlatego, że chciałem się cofnąć lub czegośkolwiek wyprzeć, lecz dlatego, że wiedziałem, że jak taka wiadomość rozszerzy się po kraju, to zaszkodzi sprawie. Kiedy rzecz tylko w drodze porozumienia się stronnictw kompromisowo może przyjsć do skutku, to nadanie sprawie charakteru przedłożenia rządowego przeprowadzonego terroryzmem było obliczone na to, ażeby tę może w błędnym kierunku, ale w najlepszej wierze podjętą akcyę sparaliżować i zniweczyć.

(Huczne brawa).

Tysiąc rzeczy jest ogłoszonych o mnie, których nie prostuję, kiedy to mnie tylko dotyczy, ale jeżeli widzę, że jest coś przeciw mnie wymierzone, ale że to może zaszkodzić sprawie, to zawsze prostuję i zawsze prostować będę.

(Huczne brawa).

Jak Wysoki Sejm postąpi w tej sprawie, przesądzać nie chcę. Po lojalnem jasnem przemówieniu p. prezesa Koła polskiego Głabińskiego sędzę, że droga do porozumienia i do rokowań pomiędzy stronnictwami jest pod tym względem otwartą.

Poczuwam się do obowiązku w tej całej rzeczy wziąć udział i służyć moją pracą, poczuwam się tem więcej, że deklaracya rządu w Radzie państwa złożona wspomina o udziale namiestnika. I wskutek tego ja, niemniej jak Wydział krajowy, czuję pod tym względem odpowiedzialność za to, co w tej kwestyi się stanie, a nie chciałbym, ażeby po tem w razie niezałatwienia sprawy organizacyi rolniczej, ta odpowiedzialność spadła na mnie.

W tej chwili z całem przekonaniem oświadczam, że sprawa organizacyi rolniczej jest aktualną, że w tym Sejmie w drodze porozumienia — wyraźnie to zaznaczam — powinna być rozwiązana, a przynajmniej przygotowana, a jeżeli oświadczam, to nie przesądzam zupełnie, jak Wysoki Sejm rzecz załatwi.

Żaden szczegół nie jest przezemnie narzucony, ani nie będzie. Mojem zadaniem jest stosować się do woli i życzeń stronnictw polskich i ruskich, które o ile można do kompromisu doprowadzić, ten kompromis wobec centralnego rządu poprzeć także w kierunku autonomicznym.

Pozwólcie Panowie, że w końcu w kilku słowach dotknę mego politycznego stanowiska.

Nie ma nikogo w kraju i w Wysokim Sejmie, któryby więcej, jak ja, ubolewał, któryby więcej odczuwał, jak dalece szkodzi krajowi ta namiętna bezwzględna partyjna walka stronnictw,

(Huczne brawa).

na którą patrzymy, któryby więcej ubolewał nad tem, że ta walka stronnictw wyradza się w pismach różnych, mianowicie drobniejszych, w osobiste napaści przeciw tym mężom, którzy stoją na

czele naszego życia publicznego. Ich to wprawdzie osobiście nie dotyka, oni są znanadto na tym punkcie wytrawni i zahartowani, ale do czego doprowadzi takie ściganie każdego człowieka, który stanął na publicznem stanowisku i ma pewną rolę w życiu publicznem do spełnienia, do czego doprowadzi poniewieranie?

(Huczne brawa i oklaski).

Co się dzieje z p. Bilińskim, co z p. Marszałkiem, co ze mną, co z p. Gła-
bińskim i z innymi! Czy w tem jest zdrowie naszego kraju?

Jako namiestnik na stanowisku żadnego stronnictwa politycznego nie stanę, nie stanę w szczególności dlatego, że gdyby namiestnik to uczynił i to z całym aparatem władzy bardzo wielkiej, którą dzierży w swem ręku, to stosunki w naszym kraju doszłyby do niemożliwości.

I dziś napięcie walki stronnictw przekracza tę granicę, jaką walka stronnictw dobra i słusza zachować powinna. Cóżby było, gdyby w tej walce, którekolwiek stronnictwo było posiłkowane aparatem władzy politycznej? Cóżby było, gdyby, jak z niektórych stron odzywały się żądania, gdyby ten aparat władzy politycznej doprowadzić miał do tego, stojąc na zasługach jednego stronnictwa, że przeciwko nam mieliby być podrażnieni do żywego, skoalizowani wszyscy bez wyjątku Rusini. Następnie nie tylko syoniści, występujący przeciw nam, ale wszyscy żydzi, w końcu i tę garstkę kolonistów niemieckich.

W chwili, kiedy przychodzi deputacya ich do mnie, kiedy oświadczają, mi, że chcą być dobrymi synami tego kraju, w związku z ludnością tego kraju pracować i działać, ja ich wtedy mam odepchnąć. Czyż ja mam utworzyć koalicję przeciw nam i z tą koalicją przeciwną w kraju rządzić i administrować?

I ja to mam spełnić?

(Huczne brawa).

Tego nie zrobię. Nie zrobię jako namiestnik i nie zrobię jako Polak.

(Huczne brawa).

Jako Polak poczuwam się do tego obowiązku, że zadaniem mojem jest uważać i dowieść, że skoro Najjaśniejszy Pan stanowisko namiestnika wśród tych ciężkich i trudnych stosunków poruczył mi to zadanie, to zadanie to spełnię.

(Huczne brawa i oklaski).

Ja tego mego miejsca nerwowo i kurczowo się nie czepiam, ja to stanowisko zatrzymam do tej chwili, dopóki będę miał uczucie, że zdołam spełnić wolę Tego, który mnie na niem postawił, dopóki będę miał uczucie, że rząd centralny nie stawia mi przeszkód w administracyi kraju według mego przekonania i że ze strony Wysokiego Sejmu cieszyć się będę tem poparciem, na które moją dobrą wolą, usilną pracą, patryotyzmem staram się zasłużyć.

(Huczne brawa i długotrwałe oklaski).

Marszałek. Do głosu zapisany p. Starzyński. Udzielam mu głosu.

P. Starzyński. Wysoka Izbo!

Zadaniem mowcy przemawiającego przy końcu tak długiej dyskusyi jest zrekapitulować niejako jej przebieg, zaznaczyć i podnieść to, co uważać można za wynik i remetax tej rozprawy, wskutek tego, iż przeważna większość mowców z tem stanowiskiem się godziła, przyświadczyć temu, co uważa za słuszne, odeprzeć to, co niesłuszne.

Że zaś punktem wyjścia tej dyskusyi oprócz i obok kwestyi finansowej i kwestyi budżetu krajowego były także wszystkie mniej więcej kwestye polityczne i społeczne na terenie kraju a tak samo naszej reprezentacyi krajowej we Wiedniu się rozgrywające, przeto i ja do pewnego stopnia przynajmniej będę musiał podążyć śladem poprzednich mowców i wejść na te dziedziny, na których się oni poruszali.

A więc mówić będę nietylko o kwestyi budżetowej ale i o łączących się lub związanych z nią kwestyach politycznych i społecznych.

Kilka słów najpierw o budżecie samym i o finansach krajowych.

Jakkolwiek Galicya jest i terytorjalnie i co do liczby swoich mieszkańców większą od niejednego państewka samodzielnego, to jednak jej budżet ma charakter zgoła odmienny od budżetu państw samodzielných, a to z tej prostej przyczyny, że ma do spełnienia tylko część zadań państwowych, mianowicie tę część, którą pozostawiono samorządowi, na zaspokojenie zaś wydatków, które ze spełnieniem tego samorządu są połączone, budżet krajowy nie rozporządza żadnymi samodzielnymi źródłami dochodów, lecz pozostawione ma środki subsydyarne, środki niesamodzielne, środki, które już

zostały w głównej części zużyte i wysane przez budżet państwowy.

W ten sposób zaś wykroczone przeciwko kardynalnej zasadzie finansowości tj. przeciwko temu, iż w podobnych ustrojach złożonych, w ustrojach o silnej decentralizacji prowincjonalnej, w ustrojach podobnych po części do państwa związkowego, powinien istnieć pewien jednolity system finansowy, w którym podatki państwowe i krajowe stanowiłyby nawzajem się uzupełniając, pewną harmonijną całość.

Niedawno czytałem książkę pod tytułem „Reichsfinanzen und Landesfinanzen“ napisaną przez prof. Wuttkego.

Prof. Wuttke w tem dziele z całym naciskiem podnosi, że wszelkie źródła wszelkich budżetów tak partykularnych państw niemieckich jak i cesarstwa niemieckiego płyną zawsze z jednej i tej samej kieszeni obywatela niemieckiego i że ta jedna kieszeń pokrywać musi tak jedne jak i drugie wydatki.

Wskutek tego system podatkowy w państwie i w krajach do tego państwa należących musi stanowić pewną harmonijną całość, podatki państwowe i krajowe powinny tworzyć pewien system harmonijny, bo opierają się na jednym i tem samem gospodarstwie społecznem.

Powiada dalej w swej pracy prof. Wuttke, że ciężary podatkowe mogą być tylko powoli podnoszone a nie nagle a nadto, że muszą być równomiernie rozłożone.

A tymczasem co widzimy u nas?

U nas zamiast równomiernego rozłożenia, mamy skumulowanie podatków, skumulowanie źródeł dochodu.

Z jednego i tego samego źródła pobiera państwo swoje dochody w formie podatków bezpośrednich a także we formie podatków pośrednich, a krajowi pozostawia resztki dochodów, jakie przez państwo nie zostały jeszcze wydobyte; we formie dodatków od tych podatków.

A w tem nie ma ani równomierności, ani harmonijnej całości, ani też powolnego obciążania kieszeni obywateli, bo jeżeli nasze dodatki do podatków dochodzą do wysokości 78%, to o równomiernem rozłożeniu ciężarów mowy być nie może.

Z tej wadliwości źródła naszego dochodu wypływa też sprzeczność wielka

między rzeczywistymi potrzebami budżetu krajowego a pomiędzy możliwością ich zaspokojenia.

Wynika stąd ten skutek, że kraj na każdą gałąź administracji wydaje nie tyle, ile ta gałąź rzeczywiście istotnie i rzeczowo potrzebuje, ale tylko tyle ile wydać może, na ile go stać.

A jeżeli w pewnych wyjątkowych wypadkach wskutek siły stosunków na pewną gałąź administracji kraj wydać musi więcej, bo tego wymaga konieczna potrzeba zaspokojenia praw dobrze nabytych, lub zobowiązań zaciągniętych, albo niedoświadczona konieczność uczynienia zadość minimalnym wymogom dobrej administracji, to przychodzi niedobór, deficyt, spotęgowany tem, że państwo w łaskawości swojej pozwala krajowi w swoim zastępstwie ponosić różne wydatki, że państwo w łaskawości swojej pozwala krajowi siebie wyręczać.

(Brawa).

Ten deficyt, proszę Panów, trzeba usunąć, ten deficyt musi być usunięty i musi być wytworzony taki stan rzeczy, w którym krajowi byłaby daną możność swobodnej ekspansyi sił własnych w kierunku gospodarczym.

Musimy dążyć wszelkimi siłami do uzyskania autonomii podatkowej.

Na razie daleko nam jeszcze do owego ideału autonomii podatkowej, o której w jesieni zeszłego roku mówił szan. Członek Wydziału krajowego i referent spraw finansowych, dalej o której prof. Milewski jako sprawozdawca i ja także mówiliśmy dość obszernie.

Dopiero ta autonomia finansowa da nam też tę zupełną autonomię polityczną, do której dążymy i do której zawsze dążyć będziemy, niestety na razie bez współudziału kolegów Rusinów, żywię jednak nadzieję i mam to przekonanie, że i koledzy narodowości ruskiej przekonawszy się o dobrych stronach rzetelnej autonomii poprą nasze żądania i dążenia w tym kierunku i że wkrótce znajdziemy się w obozie autonomistów, gdyż autonomia jest także najskuteczniejszą rękojmnią i najsilniejszą podstawą równouprawnienia.

Ta autonomia finansowa jest naszym ostatecznym celem, jest ideałem, który nam przyświeca, którego dziś na razie osiągnąć nie możemy, ale do której przecież dojść musimy.

Dziś mając 14 milionowy deficyt musimy się zastanowić nad doraźną sanacją finansów krajowych, musimy się starać o jak najprędsze wydobyć się z dzisiejszego trudnego położenia, a okres dzisiejszy powinniśmy uważać do pewnego stopnia za okres przejściowy, poprzedzający finansowe usamowolnienie kraju.

Jakiemi drogami do tego celu dojść możemy, jest moim obowiązkiem omówić. Jednakże w tej chwili tego nie uczynię, gdyż mam zamiar zabrać w tej mierze głos przy rozprawie nad uchwałą finansową.

Obecnie przejdę do innych kwestyj, których omówienia odkładać nie mogę, do kwestyi natury więcej politycznej, które się łączą z dyskusją w tej Wys. Izbie dopiero co przeprowadzoną.

Mówiono tu bardzo wiele o stosunkach panujących w sejmowym Kole polskim.

Byłbym wolał, gdyby ta dyskusja nad stosunkami w Kole polskim we Wiedniu panującymi była się odbyła na posiedzeniu sejmowego polskiego Koła polskiego.

Wiemy wprawdzie, że nie zawsze dawniej tak bywało, pamiętam że plenum Wys. Izby zajmowało się nieraz i to bardzo krytycznie polityką wiedeńskiego Koła polskiego w dawniejszych czasach, jednak tak samo, jak wtedy sądziłem, że to raczej należy do obrad sejmowego Koła polskiego, tak i dziś wolałbym, gdyby te wzajemne obrachunki między stronnictwami odbywała się na sejmowym Kole polskim, byłbym to wolał może nawet i z tego egoistycznego względu także, że mnie byłoby przyjemniej powiedzieć to, co powiedzieć zamierzam, na Kole a nie na Sejmie.

Ale stało się; rzecz ode mnie nie zależna, więc skoro drudzy mówili, muszę i ja w tej chwili mówić jako członek Koła polskiego wiedeńskiego i jako ten, od którego macie Panowie prawo wymagać, ażeby był w tem wszystkim, co się tam dzieje, dobrze poinformowany.

Podniesiono tutaj zarzut, iż niestety istniał w wiedeńskim Kole polskim zamiar naruszenia solidarności kołowej.

Ten zamiar stwierdził poseł z wielkiej posiadłości obwodu sanockiego, do tego zamiaru przyznał się wiceprezes Koła polskiego, poseł z gmin wiejskich po-

wiatu krcśnieńskiego, dodając jednak, że było to wynikiem okoliczności trudnych, w których się jego stronnictwo wówczas znalazło, tudzież dodając zarazem, że sam widzi w tym kroku błąd, (co z przyjemnością podkreślam i zaznaczam); a przyznając, że popełnił błąd, usprawiedliwiał p. Stapiński ów zamiar naruszenia solidarności Koła stanem rozpaczy, (jak się wyraził) jaki jego stronnictwem owładnął.

Skutki jednakowoż tego zamiaru były fatalne, bo objawiły się one chociażby w ten, że wskutek owego zamiaru Koło polskie nie mogło dojść do powzięcia uchwały sprzeciwiającej się przyzwoleniu na klauzulę uzupełniającą do zawarcia traktatu serbskiego, uchwały któraby była odpowiadała życzeniom i intencjom Sejmu i któraby była niewątpliwie nastąpiła, gdyby ów zamiar naruszenia solidarności nie był się w tak jaskrawej formie objawił.

I tutaj muszę dla dokładności dodać, że jest nieuzasadnionem twierdzenie kolegi Stapińskiego, jakoby Koło polskie zbyt cznie się kwapiło z powzięciem uchwały w sprawie traktatu rumuńskiego i nieuzasadnionem jest czynienie przez p. Stapińskiego zarzutów Kołu polskiemu z tego tytułu, bo właśnie powzięcie tej uchwały było urgowane z całą forszą i naciskiem przez p. Stapińskiego jeszcze w lipcu dlatego, że on przytej sposobności pragnął uzyskać owo zwolnienie stronnictwa ludowego od głosowania solidarnie z Kolem polskim, a raczej więcej niż zwolnienia, bo uprawnienia do głosowania przeciw traktatowi. Poseł Stapiński jeszcze w lipcu z. r. takiego upoważnienia się domagał i dlatego domagał się, ażeby zasadnicza uchwała co do traktatów jeszcze w lipcu zapadła. Więc to my możemy ubolewać, że ta uchwała jeszcze w lipcu zapadła, ale nie ktokolwiek z członków stronnictwa ludowego.

Ten zamiar naruszenia solidarności potępił także i poseł z wielkich posiadłości obwodu tarnowskiego. Ale jak gdyby dla eksponowania błędą popełnionego przez klub ludowców dodał p. Hupka, że ludowcom ogromnie utrudniali dotrzymanie solidarności w Kole narodowi demokraci.

Ja w moim charakterze jako członek Koła polskiego jestem w możności stanowczo temu zaprzeczyć, bo według tego, co w Kole widziałem, bynajmniej tak nie jest. A jeżeli kolega Hupka słusznie bar-

dzo ubolewa nad tem, że taki zamiar naruszenia solidarności istniał, to ośmielał się z mej strony dać mu radę, ażeby on znów kolegom z klubu ludowców, z którym łączą go bliższe może niż mnie lub drugich stosunki, tej dobrej rady i przestrogi udzielił, ażeby na przyszłość podobne rzeczy się nie powtarzały.

(Głosy. Bardzo słusznie).

(Brawa).

Sądzę, że kolega Hupka miałby w pierwszym rzędzie do tego prawo i że z jego ust ta rada może będzie lepiej przyjętą niż z ust moich i wielu innych członków tej Wysokiej Izby.

Solidarność kołowa jest dziś bardzo utrudnioną przez nowy statut Koła polskiego, który zmusza po prostu formalnie do podziału na grupy.

To żądanie przeprowadzenia takiego podziału na grupy było właśnie jednym ze żądań stawianych jako *conditio sine qua non* przez stronnictwo ludowe, jako jedno z żądań, które stanowiło warunek i premisę wstąpienia ludowców do Koła polskiego we formie aut aut, albo to przyjmiecie, albo my nie wstąpimy do Koła.

Że zaś myśmy ten wniosek po dłuższych pertraktacjach przyjęli, w tem Wysoka Izba raczy widzieć dowód, jak wielką wagę ze względów ogólnie narodowych przywiązujemy do tego, ażeby posłowie ludowi w Kole zasiadali i jak dalece pierwiej, może najważniejszy interes narodowy widzimy w tem, ażebyśmy właśnie we Wiedniu wszyscy byli w tem Kole zjednoczeni i ażeby poza Kołem nie było jeszcze innych Kółek polskich, skoro tę solidarność i wstąpienie posłów ludowych do tego Koła okupiliśmy nawet tak ciężką ofiarą, której skutki Wysoka Izba tak często krytykuje i niestety nie bez podstawy widzi w niej przyczynę nie jednego może czy błędnego kroku, czy niedostatecznego efektu sił na zewnątrz, czy różnych innych dolegliwości, które nas trapią.

Ale ów przymus podziału na grupy odbija się fatalnie na całej wewnętrznej organizacji i funkcjonowaniu Koła polskiego, bo odtąd wszystkie wybory czy do prezydium Koła, czy do komisji parlamentarnych, czy do delegacji wspólnych odbywają się według pewnego, stale ułożonego klucza, podług którego na każdą grupę czy stronnictwo przypada

tyle a tyle mandatów i wskutek tego każdy musi się fasonować jako członek pewnego klubu, każdy do pewnej grupy w obrębie Koła musi należeć, bo inaczej byłby *une quantite negligeable*, która nie wchodzi w rachubę.

A czy to zgodne z dawnym pojmowaniem solidarności, gdzie było pierwszym przykazaniem, ażeby w łonie Koła nie było żadnych Kółek i organizacyi niższego rzędu, pozostawiam do rozstrzygnięcia Wysokiej Izbie i przypominam, że dawniej pod tym względem panowała przesadna drażliwość, bo nawet poufne zebrania ludzi, którzy osobiście byli najbardziej ze sobą zbliżeni, były już uważane za chęć stworzenia jakichś klubów, gdy dziś istnieje formalny przymus klubowy, tak jak istnieje przymus podatkowy w państwie, albo przymus służby wojskowej, albo przymus asekuracyi lub nie wiem jaki inny.

Istnienie takiego tedy przymusu partyjnego nie tylko odbija się szkodliwie w organizacji Koła, ale wzbudza też nie raz apetyty do prowadzenia polityki poza Kołem na własną rękę i tu też niestety nie mogę stłumić w sobie uwagi, że od tego grzechu przywódcy ludowców nie byli wo.ni.

Niech mi będzie wolno tu skonstatować, że ja wprost podziwiałem cierpliwość prezesa Koła polskiego, który ofiarowywał wszystkie osobiste przykrości jakie znosił, na ołtarzu sprawy publicznej, byle tylko uniknąć dalej idącego rozdrażnienia i zaostżenia się stosunków i dania nawet cienia pretekstu do jakiegoś rozdrażnienia.

A co do żalów, które tu w Wysokiej Izbie przed kilku dniami podnoszono, iż przyczynę rozdwójnienia w Kole polskiem, utrudnienia pobytu dla posłów ze stronnictwa ludowego są ataki i oszczerstwa ze strony dziennikarskiej, ze strony prasy, to pod tym względem radziłbym tym panom, którzy zarzuty te podnoszą, aby się trzymali słów Chrystusowych, że „kto jest sam bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem“.

(Głosy. Bardzo dobrze!)

Oczywista, że nie jest mojem zadaniem podejmować się niejako obrony prasy narodo-demokratycznej — to jest jej rzeczą, zresztą w niej jest bardzo wiele ujemnego, więc nie mógłbym się tej roli podjąć.

(Wesołość).

Nie będę również tego dochodził, kto pierwszy zaczepia, lub kto w danym razie ostrzej pisze.

Tu mi się przypomina klasyczne słowo Dunajewskiego, który raz w podobnym położeniu w Izbie poselskiej powiedział: „Dies zu untersuchen fühle ich in mir weder Beruf noch Neigung“.

Ale niech mi wolno będzie rezonowanie przedstawić:

Stronnictwo ludowe jest w każdym razie stronnictwem dawniejszem, niż stronnictwo narodowo-demokratyczne, a więc jego prasa jest także dawniejszą.

Że ta prasa nie przebiera nigdy w wyrazach i była zawsze wolną od wszelkich skrupułów w polemice, to także powszechnie wiadome.

A przecież radykalne metody działania są zarażliwe, więc możnaby wyrazić przypuszczenie, że jeżeli narodowo-demokratyczna prasa dziś tak samo pisze, to miała się już gdzie nauczyć tego sposobu pisania.

(Wesołość)

(P. Stefczyk. Po wstąpieniu ludowców do Koła polskiego, powinno się było to zmienić.

Ma również prezes Koła polskiego zupełną słuszość, mówiąc o tej ideowej, narodowej podstawie, która jest jedyną podstawą, na której Koło polskie istnieje i utrzymać się może, bo jedynie tylko w imię tej ideowej podstawy i najważniejszych narodowych interesów może bieżącym jest ponoszenie w razie potrzeby tych wszystkich ofiar z własnego przekonania i tych ofiar z obrony specjalnych interesów, czy ekonomicznych, czy innych, których się od członków Koła polskiego zawsze domagały.

Przed chwilą wspomniał J.E. p. Namienistnik, że byłby barzo szczęśliwy, gdyby tylko dobra, uczciwa — zdaje mi się, że się tak wyraził — partyjna walka w kraju się odbywała, żeby ta pewna hipertrofia walki partyjnej, zwłaszcza nie przebiegającej w środkach i sposobach prowadzenia walki raz mogła ustać.

Słowa te wyjął mi pan Namienistnik wprost z pod serca, gdyż zanim je jeszcze słyszałem z ust jego, chciałem tu dać wyraz moim zapatrywaniom w tym kierunku, które streszczają się w tem, że

wogóle uważam instytucje stronnictw za rzecz nie barzo pożądaną, że o ileby o mój gust chodziło, byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby ich wcale nie było.

Dziś nie można stawiać takiego przypuszczenia ani też wyrażać nawet nadziei w tym kierunku, bo to wyglądałoby na wzdychanie do jakiejś epoki romantycznej, dawno minionej, na jakieś antidyluwalne poglądy.

Ale jestem już dość stary, ażeby pamiętać jeszcze owe czasy z obrad tego Sejmu, w których jeszcze stronnictw prawie nie było, które były epoką świetną tej Izby, w których występowali Potocki i Ziemiałkowski, Sapieha i Zyblikiewicz, Lubomirski i Smolka, bez wzajemnego pytania się: „do którego ty należesz stronnictwa“, tylko wszyscy mówili jedynie i wyłącznie to, co im ich głębokie przekonanie dyktowało.

Ale powtarzam, wydaje mi się to niestety bezpowrotnie minioną przeszłością, nad którą fala życia przepłynęła. Nie jestem oczywiście na tyle naiwnym, żebym się mógł spodziewać a tem bardziej chciał próbować wskrzeszenia tych czasów. Żałuję tylko, że one minęły.

(Brawa).

Podniesiono przeciw wiedeńskiemu Kołu polskiemu dwa poważne zarzuty, z których jednego nie będę wcale analizował a zajmę się tylko nieco zarzutem drugim.

Podniesiono mianowicie kapitalny zarzut z powodu przebiegu pewnej sprawy, mianowicie z powodu zapomogi udzielonej krajowi z tytułu zawarcia kontraktów handlowych z państwami bałkańskimi.

O tem tyle już mówiono i o tem tyle się jeszcze będzie mówiło z okazji przedłożonych przez p. Skarbka Wysockiej Izbie wniosków, że mogą się narazie ograniczyć tylko do wyrażenia przekonania, że należy koniecznie skoncentrować fundusze i całą akcję skierować na jeden wybitny i jednolity cel

(Brawa).

ażeby ona o ile możliwości w jednym kierunku przyniosła korzyść.

(Brawa).

Następnie uważam za rzecz konieczną ażeby co do tych kwot, które zostaną rozdane pomiędzy poszczególne towarzystwa

gospodarskie, zagwarantowano jak najściślejszą kontrolę, ażeby te kwoty doszły do rąk hodowców, ażeby obrócone zostały istotnie na ten cel, na jaki przeznaczone zostały, a nie na żadne inne cele.

Ale był podniesiony drugi tu zarzut, natury ogólniejszej, bardziej politycznej, a był podniesiony w tak katorycznej formie, jakby się to całkiem samo przez się rozumiało.

Jeden z szanownych mówców poprzednich powiedział tu: Die Polen sind für jede Regierung zu haben.

Otwarcie powiem, że byłem wielce zdziwiony, że takie dyskredytujące wiedeńskie Koło polskie słowa padły tu z ust jednego z członków tego Koła.

I cóż na to odpowiedzieć?

Dziś w 500 lat po sławnym i świetnym zwycięstwie, opisanem porywająco mistrzowskim piórem Henryka Sienkiewicza, dziś w 500 lat po Grunwaldzie, mamy pod zaborem pruskim wywłaszczenie nas z ziemi; dziś pomimo pogromu, jakiego Rosya doznała ze strony Japonii, szaleje znowu pod zaborem rosyjskim orgia reakcyi, tak daleko idąca, że tam nie mamy dziś nawet żadnej szkoły, gdzieby się działa nasza mogła uczcić religii w swej ojczystej mowie.

I w takim stanie rzeczy my bezdomni pod tym względem, że nie mamy dziś własnej niepodległej ojczyzny, mamy zdaniem owego posła, prowadzić tutaj, gdzie możemy być samymi sobą i żyć własnem narodowem życiem, toczyć mimo to z każdym rządem z zasady zaciętą walkę, a jeżeli się tego nie robi, to się zaraz nam rzuca w oczy: „die Polen sind für jede Regierung zu haben“.

Zapytuję szanownych panów, względnie szanownego posła: jakżeż to było w roku 1899, kiedy Koło polskie wzięło bardzo stanowczy udział w obaleniu gabinetu Claryego, który względem naszego kraju zajął nieprzychylną postawę? Czy wtenczas Koło polskie było także dla tego rządu „zu haben“?

Clary rządził 6 tygodni a potem poszedł.

Jakżeż to było w roku 1904, kiedy Koło polskie głosowaniem w komisji budżetowej przeciw żądaniu nowych pożyczek państwowych spowodowało po części upadek Koerbera?

A jakżeż to było w roku 1906, kiedy Koło polskie wobec zamierzonej przez br. Gautscha reformy wyborczej, mającej Galicyę obdrzeć z mandatów, zajęło takie stanowisko, że gabinet Gautscha musiał zniknąć z powierzchni?

A jakżeż wreszcie było w tegorocznej akcji jesiennej, kiedy prezydum Koła polskiego niedwuznacznie i otwarcie radziło br. Bienertowi, żeby, jakkolwiek my ze stanowiska interesów i potrzeb kraju nie mamy żadnego powodu, okazywać niezadowolnienie, pomimo to ze względu na ogólne interesa państwa podał się do dymisji i w ten sposób umożliwił prawidłowe funkcyonowanie rady państwa.

Czy to się nazywa „mameluctwem“? Czy można bez wyrządzenia Kołu polskiemu rzeczywistej szkody, tego rodzaju zarzuty stawiać, na to niech panowie sami oddowiedzą.

(Brawa).

Z ust tego samego posła padł tu i dalszy zarzut, że towarzystwa gospodarskie dopuszczają się przy rozdziale kwot na cele rolnicze i hodowlane pewnego... — nie chcę tego słowa powiedzieć; użył słowa ostrzejszego, które później zastąpił wyrażeniem „techtel machtel“.

Nie będę wcale odpowiadał na ten zarzut; są tu prezesi tych towarzystw gospodarskich, którzy mogą stwierdzić, że zarzut jakiegoś techtel mechtel jest ubliżający i z prawdą niezgodny i że należy się przedtem gruntownie zastanowić, nim się tak ciężki zarzut podnosi.

Ja ze swej strony mogę stwierdzić, że z ogólnej sumy subwencyj, rozdzielanych przez towarzystwa gospodarskie przypada tylko 20% na wielką posiadłość, zaś 80% idzie na rzecz rolników włościańskich, a z tych 80% około 70% idzie na rolników włościańskich ruskiej narodowości a tylko 30% na rolników polskiej narodowości.

Nie wiem, czy to się godzi techtel mechtlem nazywać!

Mówiono w ciągu dyskusyi dużo o podziale odpowiedzialności, jaka na stronnictwach ciąży za wszystko, co się w kraju dzieje, za wszystko co się w kraju i w Kole polskiem wiedeńskiem stało.

Panowie koledzy z lewej strony Izby

odpowiedzialność tę od siebie stanowczo odsuwają. My z prawej strony Izby nie wzywamy kolegów do odpowiedzialności za te czasy, w których prawa strona miała większość i tutaj i w Kole polskiem wiedeńskiem. Nie wzywamy ich do odpowiedzialności za Sejm przed r. 1908 ani za Koło Polskie przed r. 1907, ale wzywamy do odpowiedzialności za teraźniejszość.

Nie chcemy odpowiedzialności tej pzielić arytmetycznie, według ścisłych formuł matematycznych, n. p. w $\frac{1}{12}$, $\frac{1}{14}$ albo w $\frac{1}{10}$ części; nie chcemy tu stosować jakiegoś „klucza” według n. p. opłacanych podatków, bo przeciwnie, każdy chce mieć wpływ większy, aniżeli cyfrowo i ułankowo miałby mu przypaść w udziale. Tak n. p. prawa strona tej Izby, która reprezentuje mniej więcej $\frac{1}{8}$ część w Kole polskiem wiedeńskiem radaby pewnie mieć więcej, aniżeli $\frac{1}{8}$ część wpływu, ale z drugiej strony nie doprowadzi do tego, ażeby mieć wpływ przeważny, ażeby miała wpływu połowę lub więcej niż połowę.

Wskutek tego nie może ona ani za dzisiejszy Sejm aniżeli za dzisiejsze Koło polskie przyjąć odpowiedzialności inaczej, jak tylko w pewnej części; — natomiast może ją przyjąć za epokę sejmową od czasu powstania Sejmu, aż do r. 1907.

Nie chcę być chwalcą tej epoki, bo wogóle nie lubie samochwalstwa, a zwykł jestem oceniać rzeczy krytycznie; przyznaję, że nieraz były pewne ujemne momenta w postanowieniach i w działalności tej Izby w ciągu 47 lat jej istnienia, ale na ogół biorąc obok niejednej strony ujemnej widziałem tak wiele stron dodatnich, że z czystym sumieniem ja i wszyscy panowie z prawicy mogą wziąć odpowiedzialność za to, co się w tym okresie działo, a co jest bardzo dokładnie i jędrnie przedstawione w dziele przed kilku laty wydanem przez profesorów Bobrzyńskiego, Jaworskiego i Milewskiego p. t.: „Z dziejów narodowego odrodzenia Galicyi” — gdzie jest skreślona cała historia polityczna kraju i statystyka rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, cyfrowo oświetlona.

Na ogół więc tej odpowiedzialności wstydzicie się, ani od niej uchylać nie potrzebujemy — i nie szukamy nikogo, któryby ją, w miejsce nas, wziął na siebie.

(Brawa i oklaski).

Przechodzę do mówców z kół narodowości ruskiej. Nie mogę ze wszystkimi kolegami polemizować, mogę tylko, z mej strony, ująć w pewne grupy zarzuty uczynione przez różnych mówców, i na te zarzuty, według grup, — odpowiedzieć.

Otóż my chcemy i pragniemy jak najszczerzej dojść do porozumienia, do wytworzenia jakiegoś *modus vivendi* z Rusinami, w tem przekonaniu, że nigdy nie chcieliśmy krzywdy ruskiego narodu w przeszłości — i nie będziemy jej też okłieci w przyszłości.

(Brawa oklaski. Liczne potakiwania).

Głosy. Tak jest).

Pragniemy szczerze i usilnie porozumienia, pragniemy *modus vivendi* — z przyczyn zresztą zupełnie jasnych. Wszakże tak wiele węzłów nas łączy: wspólność rasowa, wspólna przeszłość historyczna, wspólne pożycie obok siebie na tej ziemi, niezliczone i nie dające się rozerwać węzły rodzinne, wspólność doli i niedoli w teraźniejszości, i da Bóg — wspólna przyszłość.

Węzły te łączą nas tak ściśle, że człowiek, któryby tego porozumienia, tego *modus vivendi* nie pragnął, byłby w moich oczach zjawiskiem patologicznym, ale nie człowiekiem normalnie czującym i myślącym.

(Brawa).

Nie usuwaliśmy się od konferencji i kroków, mogących do tego porozumienia doprowadzić, czego dowodem jest, chociażby kwestya owych subwencyj rolniczych, która wywołała tyle zaniepokojenia, a która przecież była przedmiotem konferencji i rozmów między Prezydym Koła polskiego, a Prezydym klubu ruskiego!...

Ale musimy o jedno prosić; musimy prosić o to, ażeby koledzy narodowości ruskiej nie wychodzili z takich założeń i nie obierali takich punktów wyjścia, które są dla nas z góry nie do przyjęcia, a mianowicie, ażeby nie wychodzili z punktu widzenia administracyjnego podziału kraju, ażeby nie wychodzili z założenia, że do autonomii i do jej rozszerzenia mają wstręt nieprzezwyciężony — podczas gdy my na zasadzie historycznych praw kraju widzimy w autonomii i w jej rozszerzaniu najtrwalszą gwarancję równouprawnienia.

Musimy także prosić, ażeby nie wy-
magano od nas, byśmy naród ruski, tu
mieszkający, uważali za naród rosyjski,
czy to w chwili, kiedy gubernator hr.
Pergen i hofrat Kuranda, cytowani przez
posła ks. Senyka — pisali po zajęciu
Galicyi relacye do Wiednia, czyto w
chwili, kiedy hr. Stadion miał mieć we-
dle słów posła X. Senyka, zamiar wy-
tworzenia sztucznie Rusinów!... a tem-
bardziej, by nie wmawiano w nas, że
i dziś ten naród, tu mieszkający, jest
rosyjskim.

To jest punkt wyjścia z którego
tak ze stanowiska narodowego, obywa-
telskiego, jak i poselskiego nie zejść i
nie jestem do pozyskania, tak samo, jak
ze stanowiska rządowego nie jest do po-
zyskania P. Namiestnik. A przy tej spo-
sobności z zadowoleniem, przyjmuję do
wiadomości, oświadczenie posła Dudy-
kiewicza, że nigdy ani z rządem, ani
z państwem rosyjskiem się nie znoś.

I mogę upewnić, że jeżeli Panowie
zblizycie się do tych naszych zasadni-
czych punktów widzenia, jeżeli zbliży-
cie się do tego zasadniczego zapatrywa-
nia — to porozumienie będzie o wiele
łatwiejszem.

Tymczasem Panowie zaprzeczacie
uporczywie historycznej jedności kraju,
traktujecie go tak, jakby on pierwotnie
należał do dwóch rozmaitych państw,
jak gdyby wschodnia Galicya została od
„ruskiego“ państwa do Austrii przyłą-
czoną, a tylko Galicya zachodnia nale-
żała dawniej do Polski, i jakoby dopiero
po osobnem przyłączeniu tych dwóch od-
dzielnych terytoriów dopiero tutaj w
Austrii zrobiono z tych dwóch odrę-
bnych części jedną prowincję, w której
Polacy przyszli ze zachodniej części do
wschodniej części kraju i zaczęli — że
użyją wyrażenia niemieckiego — „drang-
salieren“ — uciskać rusinów!

Tak nie było — i dlatego, że tak
nie było, musimy stać na stanowisku
historycznej jedności kraju. Galicya jako
jedna całość została od państwa polskie-
go oderwaną — i do Austrii przyłączo-
ną, i to nie na podstawie jakichś tytu-
łów rewindykacyjnych, których mówiąc
mimoходом, było więcej niż wspominał
X. Senyk, ale wszystkie razem nie nie
warte, tylko poprostu przy pierwszym
rozbiórce Polski została dzisiejsza Gali-
cya przyłączoną, jako część dawnego
państwa polskiego do Austrii.

I dlatego my przywiązujemy tak
wielką wagę do tego, ażeby Galicya i
dzisiaj tę jedną historyczną całość sta-
nowiła.

A następnie mówią nam, że nie
wolno nam się powoływać na jakiekol-
wiek historyczne prawa do tego kraju,
bo ten kraj Kazimierz Wielki zabrał so-
bie poprostu bez żadnej dobrej racyi.

Panowie, którzy historię znacie,
wiecie przecież, co pisze Nestor. W jego
„Pierwonaaczalnoj Litopyśi“, pisanej z
początkiem XII. wieku czytamy, że Wło-
dzimierz Wielki, poszedł przy końcu X.
wieku na Polaków, i zajął ich grody
Przemysł, Czerwień, leżący między Cheł-
mem i Horodłem i inne grody.

Wprawdzie potem prof. Hruszewski
postawił był tezę, że to nieprawda a to
dlatego, że między Polską a Czerwoną
Rusią miało brakować terytoryalnego
połączenia. Jednakże w dziele prof. A.
Szelągowskiego p. t. „Najgłówniejsze
drogi handlowe polskie na Ruś“ jest do-
kładnie wykazane, że owe terytoryalne
połączenie istniało przez Mazowsze, że
nie było terytoryalnej przerwy, a wsku-
tek tego i to co Nestor pisze, jest pra-
wdą.

Następnie gdy wygasła dynastya
Rurykowiczów, jest wiadomem, że na
tron książąt haličkih został powołany
Piast, Bolesław Trojdanowicz i wiadomo,
że w dynastyi Piastów istniało prawo
dziedziczenia także wszystkich krewnych
z linii bocznych bez oznaczenia, który
miał prawo dziedziczenia — tak, że Ka-
zimierz Wielki idąc na Ruś czerwoną,
poniekąd wykonał prawo dziedziczenia,
które mu przysługiwało. Przedstawione
to jest w dziele prof. O. Balzera, p. t.
„O następstwie tronu w Polsce za czasów
piastowskich“.

Więc nie było tak, jak tu w Wys.
Izbie przedstawiono, że Kazimierz Wiel-
ki poszedł zabierać kraj całkiem cudzy,
bo ten kraj dopiero za czasów Włodzi-
mierza Wielkiego został od Polski oder-
wany, co jak wyżej powiedziałem stwier-
dza Nestor, a następnie Kazimierz Wiel-
ki miał do niego, jako Piast, także pra-
wo sukcesyjne. Jeżeli jednak p. Dudy-
kiewicz użył tutaj zwrotu, że my sobie
arogujemy jakieś „nieprzedawnione pra-
wa na nas“ t. j. na Rusinach, to muszę
odpowiedzieć, że my sobie na was ani
jako na narodzie ani jako na osobach
żadnych praw nie arogujemy, tylko pre-

tendujemy sobie prawa do tego, że jesteśmy tutaj w domu tak samo jak i koledzy posłowie ruscy i że mamy z tego powodu wszelkie prawo uważać tę ziemię za wspólną własność — ale na nikim sobie żadnych praw nie rościmy.

(Brawa i oklaski).

Ta konstrukcja prawna o roszczeniu sobie i wykonywaniu praw na drugim, już dawno należy do przeszłości.

Bardzo się ucieszyłem z apelu szanownego kolegi posła, powiatu żółkiewskiego do wspólnego zwalczania radykalizmu. Ten apel stosował tutaj p. Krol pod adresem całego społeczeństwa tak polskiego jak i ruskiego zarówno w r. 1907 jako też i dziś.

Co do nas stwierdzam, że z naszej strony nie ma żadnej przeszkody, by posłowie ruscy w Radzie państwa nie mogli tam bodaj we wszystkich sprawach ekonomicznych iść z nami ręką w rękę.

I znowu ucieszył mnie poniekąd umiarkowany ton słów ze strony przedstawicieli narodowości ruskiej należących do obozu ukraińskiego, wygłoszonych w obecnej dyskusyi, chociaż obawiam się czy kolega Lewicki za to się na mnie nie obrazi. Bo p. Lewicki wyparł się potem tego umiarkowanie jakby jakiegoś złego i powiedział,

(czyta):

Umiarkowanej partyi niema i nie będzie, a co najwyżej możecie znaleźć kilku ludzi bez zasad².

Jednakże bez względu na to czy kolega Lewicki się obrazi, czy nie, zaznaczam, że zamiaru obrazy nie mam i ryzykując nawet niebezpieczeństwo obrazy powiem, że cieszę się tem pewnego rodzaju umiarkowaniem — mimo, że p. Lewicki powtórnie wyparł się tego umiarkowania, mówiąc, że posłowie ruscy nie czują potrzeby zgłoszenia się do Koła polskiego z życzeniami, chociaż przyznał i to konstatując, że Koło polskie uieraz ich samych do takich wspólnych konferencyi zapraszało.

Powiedział kolega poseł powiatu robotyńskiego, że rezygnuje z dobrej woli Koła polskiego. Cóż mam odpowiedzieć?

Odpowiem to, że istotnie prawdą jest, co powiedział pan poseł, że dziś żyjemy pod rządami austriackimi, ale mimo to, jeżeli p. Lewicki i koledzy ruscy chcą, abyśmy zarówno we Wiedniu jak

i tutaj uchwalali takie rzeczy, jakich p. Lewicki i inni koledzy ruscy sobie życzą, to przedtem musimy przecież co do tego się rozmówić, dojść do pewnej zgody i porozumienia, które mojem zdaniem powinno być po naszej stronie dyskutowane na sejmowym Kole polskim, jako najwyższej dla nas instancyi w sprawach narodowych.

My bynajmniej nie mamy pretensyi do tego, co p. Lewicki nam zarzucił, jakobyśmy co do żądań ruskich chcieli się bawić niejako w udzielanie „łaski“, Rusinom, my żądych łask nie rozdzielamy, ani żadnych usług za tę cenę nietylko nie potrzebujemy, ale nawet nie przyjęlibyśmy takich usług, o których tu mówił p. Lewicki, bo to jest wstrętne i wykluczone między politycznymi mężami.

Ale Panowie chcecie nam jednostronnie dyktować i zaoktrojować niejako to, co ma się stać; powiadacie: Jedność kraju — nie, rozszerzenie autonomii — nie, umiarkowanie — nie; pewna część znowu powiada: Jesteśmy narodem rosyjskim i na podstawie tego chcecie sami zadecydować, jak w kraju być ma.

Przecież i Czesi bronią także historycznej jedności kraju i uznajemy wszyscy, że mają słuszość, więc jakże można żądać, żebyśmy my tej historycznej jedności kraju nie bronili? Bronią jej wszyscy, bronią wszyscy swego narodowego stanu posiadania, więc jakże chcecie, żeby my go nie bronili. Gdybyśmy poszli na tę drogę, której od nas żądacie, tobyśmy zasługiwali tylko na pogardę, bo naród, któryby sam dobrowolnie swoje granice zacieśniał, któryby opuszczał sam swój narodowy posterunek, któryby sam się podcinał podstawy swego narodowego bytu, ten na nic więcej nie zasługiwałby, jak na to, żeby go wszyscy porządni ludzie a więc i wy Panowie pogardą i szyderstwem okryli.

(Brawa i oklaski z ław polskich).

Ale mimo to wszystko tak dalece pragnę dojść do jakiegoś modus vivendi z narodem ruskim że chcę widzieć pewne umiarkowanie w tem, co to usłyszałem — nawet mimo takich dalszych kwiatków retorycznych, jak te do których w tej chwili przechodzę.

Jeden z szanownych posłów powiedział, że polscy obszarnicy to polip, który wyssał wszystkie soki z narodu ruskiego, drugi że my wydieramy duszę i serca narodu ruskiego że wydieramy

mu wszystko to, co mu jest drogie i z czem on się żył. Nawet jeden z poprzednich mówców rzekł, że hr. Piniński miał powiedzieć, że duszę narodu ruskiego będziemy zwalczać na każdym kroku; tymczasem hr. Piniński powiedział tylko, że będzie zwalczał na każdym kroku moskalofilskie tendencje.

Słyszemy dalej, że podczas gdy Wazym symbolem jest krzyż, to naszym symbolem są trzy szubienice, że zmuszamy was do wyjścia po za legalne granice, że ugody nie trzeba, ale oddajcie nam to, coście nam zabrali, a faktyczna siła was do tego zmusi. Ja się pytam, cośmy wam zabrali? Kiedy się kończył stary ustrój społeczny, to usamowolnienie i uwłaszczenie tyczyło się zarówno polskiego jak ruskiego włościanina, i tak polska, jak ruska ludność stała się właścicielką ziemi na której dotąd pracowała, i stała się wolną od wszelkich świadczeń. Gdy się kończyły czasy dawnego politycznego systemu rządowego a więc abso lutyzm i panowanie języka niemieckiego a gdy miejsce tego dawnego porządku zajęła konstytucja samorząd, to w tym samorządzie Rusini na równi z Polakami wzięli udział w Radach gminnych, Radach powiatowych i w Sejmie

(Przerywanie ze strony jednego z posłów ruskich). Nieznam żadnej ustawy, na mocy której Rusini może mieliby być wybieralni w mniejszym stopniu niż inni.

Pod względem narodowym, gdy język niemiecki został wyparty, wszedł język ruski obok polskiego i w urzędach i w szkołach i w życiu publicznym.

Pod względem religijnym, kościelnym uzyskali Rusini nową stolicę biskupią w Stanisławowie.

Pytam więc, cośmy wam zabrali i proszę mi dać na to odpowiedź. Dalej słyszeliśmy, że my robimy wszystko za was, bez was, i przeciw wam. Pytam: gdzie? co i kiedy?

Dalej słyszeliśmy i to w jaskrawej sprzeczności z poprzednimi zarzutami, z ust p. Lewickiego, że „my niczego od tego Sejmu nie żądamy oprócz reformy wyborczej“, słyszymy, że każde zwołanie tego Sejmu wywołuje u Rusinów tylko trwogę, że tu kajdany na ruski naród się kuje. Słyszeliśmy zarzuty, że my stosujemy tylko terror, który nawzajem wywołuje terror, że rady powiatowe są dla ujarzmienia narodu ruskiego, że kraj ruski zasypuje się szkołami polskimi w taki sposób, że to jest aktem mordu i wiskiecyą na żywym norodzie!!!

Dalej podniósł się jeszcze jeden zarzut i to z ust duchownego, że kościoły rzymskie we wschodniej Galicyi są „samotrzaskami dla łapania dusz“. Takiego zarzutu słyszeć się nie spodziewałem ze strony osoby duchownej. Jeszcze jedno. Ze strony dwóch mówców narodowości ruskiej powiedziano tu, że teraz na nie-szczęście Rada państwa przestała już być ostoją dla mniejszości a stała się boży-szczem dla większości wskutek uchwalenia nowego regulaminu. Ja sędzę, że każdy parlament, który nie dąży do wytworzenia większości, popełnia na sobie akt samobójstwa, gdyż zasadą parlamentaryzmu jest większość.

Również powiedziano, że nowy regulamin wydał Rusinów na łaskę Sejmu galicyjskiego. Gdybym nie słyszał, kto to powiedział sądziłbym, że to jakiś nieprzyjaciół narodu ruskiego. Co przecież nieprzyjacielem jest ten, kto twierdzi, że chyba drogą nadużycia prawa, t. j. drogą obstrukcyi można bronić swoich słusznych praw.

Cóżby w takim razie należało sądzić o wartości tych praw samych?

A jednak mimo tych wszystkich kwiatków retorycznych i zarzutów bezpodstawnych pragnę szczerze zbliżenia się i porozumienia.

Na tem kończę. O reformie wyborczej do Sejmu nie będę mówił, bo pewnie do tego nadarzy się inna sposobność. Szanowny poseł miasta Lwowa rzekł, że zgodziłby się nawet na cztero przymiotnikowe prawo głosowania, byle tylko dzisiejszy stan zmienić. A ja mam jednak nadzieję, że p. Adam spuści nam chociaż jeden z tych 4 przymiotników, bo sam powiedział, że reformę wyborczą można przeprowadzić i osiągnąć tylko na drodze kompromisu. Gdyby zaś przy wszystkich czterech obstawał, to wykluczony byłby kompromis. Przy tej sposobności zaznaczam, że ten plan przeprowadzenia ugody narodowościowej polsko-ruskiej za pomocą reformy wyborczej jaki rozwinął w swej mowie pan poseł Hupka, niebył dotąd przedmiotem obrad klubu prawicy, a więc jest wyłączną własnością autorską rzeczonoego mówcy.

Wysoki Sejmie! Nie malowałem stanu rzeczy w zbyt czarnych kolorach nie dobieierałem ciemnych ani czarnych barw, tylko rejestrowałem fakta i powtarzałem to, co przez cały tydzień słyszałem. Ale mimo to, ten obraz ponuro

wygląda. To niestety prawda; ale nie wygląda beznadziejnie. Wszystko może być lepiej, gdy będzie ta dobra wola, do której wielu poprzednich mówców apelowało, ta dobra wola, o którą w jasnowidzeniu poety modli się Krasiniński w swym wspaniałym psalmie, widząc w niej najwyższe dobro i najwyższą siłę narodu.

My pregniemy tej dobrej woli dla siebie i dla naszych przeciwników, tak narodowych jak politycznych, a jeżeli nam, i im da Bóg tę dobrą wolę, wtedy jaśniejsza zorza nad tym krajem zaświeci.

(*Brawa i oklaski*).

Marszałek. Głos ma p. Korol.

P. Korol. Wysokij Sojme!

W perewedenoj do teper duże szerokoj dyskusiji budżetowoj w tim Wysokim Sojmi upały pid naszym adresom słowa, twerdzenia, prypuszczenia kotri wykłykały fałszywi konkluziji ne tilko u poodynokich besidnykiw, ale takōż w żurnalystyci i na pidstawi toho układano daże horoskopy na buduczniśt, szczo wse mohłoby mene postawyty w nejasnim świtli w publicznoj opinii, boż wse to opyrajes na mojij poślidnoj promowi budżetowoj w wydu czoho zmuszenyj jěsm po raz druhyj zabraty hołos, szczo aby hdeszczo pojasnyty, dopownyty, a hdeszczo i widperty.

Pryznajus otwerto, szczo czyniu to duże nerado, ta łysze zmuszenyj koniecznostyju, kotra ne dozwołaje meni mowczaty. Budu howoryty może w znaczniej czasty pro domo mea, toż proszu meni toho ne braty za złe, szczo prybičaju aż do trybuny poselskoj, szczeby boronyty moju cześć, kotra zistała w wysokim stepenynaruszena. Na žal, Wysokij Sojme, budu zmuszenyj w mojej teperisznoj, promowi wywesty pered forum Sojmu ti nieszczasni spory domaszni, naszi spory partyjni, do czoho zistaw ja sprowokowany hołowno promawamy dwoch moich kołysznych towarzysziw klubowych a nini czleniw nowozasnowanoho treteho z rządu kluba predstavyteliw ruskoho naroda w tim Sojmi.

Sumna to i duże a duże newidradnarycz, szczo myszczo tak skažu naszi domaszni brudy musymo praty w tij Wysokij Pałati, odnak ne nasza w tim wyzna, a tych, kotri uważały wskazanym tu naszu domasznu mizerju wtiahnuty do dyskusiji budżetowoj, chotiaczy predstavyty sebe czystymy i neporocznymy a mene i moich towarzyszim predstavyty w

opiniji publicznej jako zaprodańciw, jako ludej stojacych na żołdi polkoj bilzosty, jako ludej, kotri buduczny wybrany my na pidstawi rusko narodnoj prohramy zdradyły tu prohramu, ta zapysałyś pid choruhow ukraińsku, czerez szczo zmusyły tych czotyroch wirnych syniwy Rusy utworyty osibnyj Klub.

Ja ne zwyk bawytyś w polemiku, ja nikoho łyczno ne dotykaw, koły odnak mene sprowokowano, koły kyneno meni rukawyciu, ja jeju pidnesty muszu, budu odnak staratyś nykolic ne obwyniaty a podawuty łysz nahi fakty, z kotrych koždyj bude mih wytiahnuty konsekwenciji, bude mih osudyte, kto ponosyt wynu w tym szczo utworyw sia jeszcze oden Klub ruskij, pry porodi kotroho akuszerom byw p. Dukiewicz i jeho podrażnena łyczna ambicja.

Z storony toho nowoho klubu poczyneno meni tiazki zamity, boż oba recznyki tohoż o. Senyk i dr. Dudykiewicz podały jako pryczynu utworenia ich kluba moju budżetowoj promowu z r. 1908, kotra mała stanuty w raziaczij suprecznosty z prohramoju partiji, do kotroji naležu, a z promowy p. Dudykiewicza wychodyło ne dwuznaczo, szczo ja mynuwszoho i selo roku howoryw tut w Wysokim Sojmi jesły ne po przykazu to po naradi z predstavytelamy polsko bilzosty, ta szczo ciła moja dijatelnist w Sojmi stremiła do toho, szczo aby rozdilyty, rozbyty jednist ruskoho kluba poselskoho. Dr. Dudykiewicz posunuw sia aż tak deleko szczo zakienuw meni, budtoby ja wiw zakulisowu robotu w Sojmi, czoho dokazom majut buty tamtohoriczni promowy budżetowi pošliw prof. Jaworskoho i gr. Pinińskoho, kotri mały na ciły nas rodilyty, boż w ich promowach probywaw sia klycz „divide“. a koły im to udałos czuty nyny w promowach recznykiw polsko bilzosty klycz „impera“ boż teper howoreno uže o ruskij partiji, z kotroju chotiat hodyty, sia a kotrij prypysujut a daże dyktujut, jakoju ta partya maje buty, a partjeju toju maje buty klub, na czeli kotroho ja maju czest stojaty.

W wydu takych tiazkich zamitiw kotri majut na ciły kompromituwaty mene i moich towarzysziw pered publicznoju opinieju ruskoju, meni mowczaty ne wilno, tomu uważaju koniecznym skonstatowaty, szczo ślidue:

Inkryminowanu czerez p. Dudykiewicza promowu prohołosyw ja jeszcze w

1908 r., tu moju promowu uznaw Narodnyj Sowit jako najwyższa magistratura w nasziej organizacji partyjniy za zhidnu z pohramoju partiji, a dotycznyj komunikat zredagowaw sam p. Dudykiewycz. Wid toho czasu czerez cilyj rik ostawaw dr. Dudykiewycz i jeho towaryszi w naszym klubie, a ostawaw w tym klubie takoz tohdy, koły na poczatku csinnoji sesji wybrano mene predsidadelem klubu, chotiaj dr. Dudykiewycz protyw tomu z wseju syloju wystupaw, boż nenawdyt win cilym sercem i ciloju duszeju, i ja jeśm pereświdczenyj, szczo dr. Dudykiewycz i jeho towaryszi bułyby ostały w tym klubie i do nyny, jeśl mynsznoho roku ne zajszły fakty, kotri w wysokij miri zakwestjonowały politycznu dijatelniśt p. Dudykiewycza. Pidnoseno imenno na zjizdi naszych peredowych ludej tut u Lwowi, a opišla takoz w prasi ruskij i polskij, a nawet w osibnij broszuri tiazki zamity kotri kulminujut w tym szczo postupowanie p. Dudykiewycza tak w zytii publicznim jak prywatnym buło neczesne. Zakieneno jemu neczestnu hospodarku w finansowii instytuciji kołomyjskij „Samopomiecz“, kotroji win buw uprawljuczym dyrektorem, kotra to hospodarka hrozyła tij instytuciji w r. 1906 katastrofoju.

(P. Staruch. Czysto po moskowsku!)

zakieneno jemudalsze, szczo ne podaw do nyny do publicznoji widomosty szczo stałoś z sumoju 30000 K. jaku wruczyw jemu jeszcze w r. 1903 pokijnyj ot. Tychowycz na fundaciju pry obščestwi św. Michaiła w Kołomyi, a w kincy, szczo znyszczyw rodynne szczastje swoho najluczszoho pryjatela.

(P. Staruch. Neczuwanyj skandal!)

Koły to usepojawyłoś ne lysz w gazetach ale w dodatku jeszcze osibnoju broszurkoju, ta koły dr. Dudykiewycz pomymo wizwania z storony klubu z tych zamitiw ne oczystyw sia, klub nasz odnohołosno — bo lysz oden hołos buw protyw — zasuspendowaw dra Dudykiew prawach czlena.

(P. Staruch. Czy i hołosom o. Senyka?)

na tak dowho, doky win w dorozi karno-sudowiji ne oczystyt' sia z tych tiazkich zamitiw, boż klub nasz stojawi stoit pry tym, szczo prawdywist wzhladno neprawdywist podobnych zamitiw ne może buty w insziej dorozi wykazane jak lysz w dorozi korno-sudowij.

Na tu dorohu odnak z newidomych nam pryczyn ne chotiw sia udaty Dr. Dudykiewycz, a protywno zaczaw pidpolnu robotu protyw mene i moich towarisw za toje, szczo my ne mohły czeżje zistawaty w odnim klubie z czołowikom, na kotrym tiazat podobni zamity. W dwa dni po tij uchwali suspensijnij wystupyw z namowy p. Dudykiewycza z klubu jeho prawa ruka p. Myroniuk a w jakijś czas potim ustupyw stareńkij o. Kołapackiewycz a w kincy wże po widroczeniu sesji ustupyw z tego klubu o. Senyk a doperwa teper na tij sesji zawiazaly ti 4 posły osibnyj klub.

To buło pryczynoju, proszu Wysocki Pałaty, powstania nowoho posolskoho klubu ruskoho. Nyny tej p. Dudykewycz maje śmiłist' zasłaniaty sia idejeju, maje śmiłist' zakydaty tut publiczno meni, zdradu, sponewiranie partijnoji ideji, maje śmiłist' hołosyty, szczo my utworyły osibnu partyju i szczo z naszoju politykoju nichto w zahali ne solidaryzujeś.

Ja muszu z ciloju syloju i z cilym natyskom zaznaczyty, szczo ne wzhlady prohramowi buły pryczynoju naszoho rozdiłu, boż my stojomo tak dobre, jak ony pry prohrami ruskoi narodnoji partyji, ne wzhlady prohramowi, a najzwyczajnijsza prywata, naruszona ambicyja p. Dudykewycza buła pryczynoju toho.

Ta łączna ambicya popchnuła jeho do rozbytia partyji, popchnuła jeho do toho, szczo win terrorom, intrygamy, szyreniem demoralizacyji chce uderżaty sia pry własty i chce zatrymaty prowad w partyji.

Posłidna promowa p. Dudykiewycza buła powna insynuacyj na adresu moju i moich towarysziw, wsi ti insynuacyji muszu z oburenim widkłonyty, boż ja nikoły ne ulahaw nieczyjim wpływam, wid koły zaśidaju w tij Wysokij Pałati, ja nikoły, szczo do soderżania moich promow ne porozumiwaw sia ani z prawytelstwom, ani predstavitelamy werchowodiaczoji tut partyji polskoi, a zabyraczczy hołos wyskazuwaw tilko to, szczo w danij chwyli skazaty uważaw potribnym, czysływ sia lysz z własnoju sowisteju i z interesamy swoho naroda, kotryj mene tut wysław.

Ja nikoły ne maw i ne maju nijkych ubocznych cilej, ja nikoły ne maw i ne maju łącznych aspiracyj, ja nikoły

ne czyślyw i ne czyślu na to, szczyoby ta promowa moja zrobyła efekt daleko, daleko poza muramy toji Pałaty, a szczye mensze może poza hranyciamy kraju, boż ne czyślyw ja i ne czyślu na ni-
czyju pomicz, a wyznaju zasadu, szczyo narid, kotryj chce dobytys łuczsoji doli, musyt sam w sobi wytwority syłu, musyt sam wyboroty sredstwa do egzystencyji, bo wyznaju pryncyp, szczyo czuża pomicz nikoly szczyra buty ne może, czuża pomicz prynese korysty ody-
nyciam, a ne narodowy.

Ne maju ja namirenja i ne chocz u proholoszuwaty tut prohramy, jak u wyznaju ja i moji klubowi towarzyszi, boż nasza prohrama až nadto wsim widoma i do toho ne nadajeś ta Wysoka Pałata, odnak muszu i chocz u natyskom skonstatuwały, szczyo uważajemo perwym usłowijem toho, szczyoby narid mih dobywatys politycznych praw joho ekonomiczne i kulturne dwyhnienie, boż narid sylnyj ekonomiczno i kulturno potrafit dobytys prynależnych jemu praw politycznych, tomu ne hodymos z teoryjeju p. Dudykewycza i joho prywerżeńciw, szczyo alfoju i omegoju naszych stremleń, szczyo buty ruskij literaturnyj jazyk, po za kotrym ony niczo bilsze ne wydial'.

I My uważajemo ruskij literaturnyj jazyk za odyn z naszych postulatiw. I My takoz domahajem sia osnowania katedry dla istoryji i nauky toho jazyka na uniwersyteti lwiwskym, domahajemoś, szczyoby joho jako jazyk nadobowiazkowyj w szkołach sereďnych zawedeno.

Tak Wysokij Sojme, ne riżnycia na punkti prohramy partyjnoji, ale łyczua ambicya czołowika, kotryj za wsiaku cinu chce ostatys na czoli partyji, buła pryczynuju, szczyo rozpoczalaś w kraju widpolna robota protyw mene i mojih towarzysziw, szczyo widsudżeno nas wid wiry i czesty. szczyoby sebe ratowaty.

P. Dudykewycz misto udatys na sudowo-karnu dorohu, szczyoby oczystyty sia wid tiazkych zamitiw, win beres za druhe sredstwo, chocz u wnowyty u publicznu opinju, szczyo my piszły na służbu Polakam, szczyo my pryniały prohramu ukraińsku, szczyo my zdradyły ideały narodni, szczyo my choczemo zaprodaty nasz narod.

Za toje, szczyo my ważyłys zasuspenduwały joho w prawach człena, win poprysiał nam pimstytyś na nas, a buducz u wże z przyrody awtokratom poczaw

posłuhowatys terrorom, intrygowaniem, szyreniem fałszu i demoralizacyji a w kińcy, koły wse to ne widnosyło požadanoho uspichu, skłykuje dowiroczne sobranie z perewažnoju bilszostej ludziejemu ślipu widdanych, na kotrym perewiw wykluczenie z organizacyji partyjnoji tych wsich posliw sojmowych, kotri holosowały w klubie za joho suspenzyju, z izjatijem odnoho o. Senyka, kotryj upokoryw sia, pryznaw publiczno, szczyo złe zrobyw, ta udostojiw welykodusznoho pryszczenia zi storony p. Dudykewycza. Odnak i toho buło jemu jeszcze za mało.

Na tim samym sobranju posunuw sia Dudykewycz jeszcze dalsze, win ne wdowolyw sia wykluczeniem tych posliw, kotri stanuly protyw neho, win perewodyt' szczye uchwalu wykluczajuczu z organizacyji partijnoji wsich 4 posliw parlamentarnych, łysz na tij pidstawie, szczyo ony zajawlyły szczyo pid komendu p. Dudykewycza ne pidut'.

Tak otże dostojni Panowe, organizacyja partyjna pozbuwajeś bilszoji czasty swoich reprezentantiw sojmowych i wsich majze parlamentarnych, bo łysz oden Markow ostaw pid praporom p. Dudykewycza, a pozbuwajeś jich łysz dla toho, szczyo wsi ti posly stanuly na tij toczci, szczyo toj, kto chce buty providnykom w partyji, musyt' peredowsim maty czysti ruki, musyt' oczystyty sia z tiazkoho zamitu, szczyo joho postupowanie w žytju publicznym i prywatnym buło neczestne.

Ot prawdywa pryczyna naszoho rozdiłu.

Tut ne wchodyt' w hru prohrama, boż jak ja maw wże ne raz czest' zajawlyty i teper jeszcze z natyskom powtarjaju, my stojimo i wsehda twerdo stojaly pry prohrami rusko-narodnoji partyji, prohramu odnak uważajemo za szczyos idealnoho, szczyos wysszoho a ne za sredstwo do zaspokojenia łycznoji ambicyji.

Po tim korotkim intermezzo, za kotore perepraszaju Wysoku Pałatu, perechodzu teper na insze połe.

Z promowy p. Hupki, a opiśla takoz p. Dudykewycza zdawalobys probuwaty, szczyo ja wzhladno nasz klub sojmowyj zakluczYW, czy zakluczajo jakis pertraktacyji czy to z polskoju bilszostej, czy może łysz z prawyceju sojmo-
woju, szczyo ja i mij klub podalyśmo ruku do zhody, szczyo toj pakt meży namy,

pryniaw wże jakus konkretnijszu formu. Czy ti Panowe faktyczno chotiły to skazy ne znaju.

Ja po krajnij miri widnis take wrązinie, a nabrały takoho pereświdczenia takoz i druhi człeny toji Wys. Pałaty, i w polskich gazetach można było czytaty, szczo poza kulisamy faktyczno szczoś paktujeś, szczo pryhotowujeś jakyś pakt. Z partijeju, do kotroji ja maju czest' należaty, szczo moja promowa mała daty towczok do jakichś pertraktacyj w sprawie polsko-ruskij.

Protyw toho roda insynuacyj muszu z wseju syłoju zaprotestuwały i zajawyty, szczo ani ja, ani moji towarzyszi klubowi ne nadajemoś do toho, szczo by nas można vyhrywaty protyw druhyh ruskych partij, szczo ani ja ani moji towarzyszi klubowi ani teper, ani w buducznosty ne damoś užyty do cilej, jaki zmiřejut' do narodnoji demoralizacyji.

Z toho miscia muszu skonstatuwały, szczo nijakych paktiw ani z polskoju bilzostej toho Sojmu ani z prawyceju sojmowoj my ne zakluczaly ani o zakluczenie uhody ne pertraktowały, boż zawsihdy stojały i stojimo na tim pryncipijalnim stanowyszczy, szczo zhoda zakluczona z odnoju partijeju ruskoju ne dowede i dowesty ne moze do trewałoji zhody mezy dwoma toj kraj zameszkujuczymy narodamy i szczo do zhody pryjde tohdy i lysz tohdy, jesly ruskomu narodowy budut' pryznani tiji prawa, jaki sia jemu nalezat', jesly ruskyj narid bude uznanyj za riwnyj z narodom polskym, jesly nasz narid ne bude uważanyj za mensze wartnu nacyju, jesly ruskomu narodowy budut' dani usliwia i możnist', szczo by toj narid mil żyty własnym życiem

(Brawa i oklaski z ław posłów ruskich).

Ne szukajte Panowe za partyju w naszym narodi, z kotroju mohłybyście uhodu zakluczty, bo takoji partyji Wy teper u nas wże ne znajdete!

(Brawa i oklaski z ław posłów ruskich).

Uhodu moze zakluczty lysze narid z narodom, bo oba narody potrebut' takoji zhody, i jesly my predstavyteli ruskocho naroda podajemo ruku do zhody, to choczemo prypiszyty uhodu naroda z narodom, bo znajemo, szczo ruskyj narid potrzebuje w bilziej miri toji uhody jak narid polskyj.

My uważajemo sia predstavytelamy naroda, my hotowi podaty ruku do zhody, odnak nijakoji uhody z predstavytelamy naroda polskoho ne zakluczymo i zakluczty ne możemo, bo my ne majemo upoważnienia do toho naszoho naroda, bo nasz narid ne daw nam takoho mandatu.

(P. Męciński. Więc któż właściwie ma robić ugodę?)

Wy Panowe znajete dobre z dowholitnoho doświdczenia, szczo taki uhody zakluczeni poodynokymy partjamy w tim Wysokim Sojmi ne były nikoly trewały, były to pałaty budowani z pisku i na pisku, toż skoro i duże skoro rozsypałyś.

My Panowe choczemo zhody trewałoji a taka uhoda możliwa lysz tohdy, jesly narid ruskyj pid wzhladom nacyonalnym bude zriwnanyj z narodom polskym.

(Brawa i oklaski z ław ruskich.)

Skazaw poczennyj p. Adam, szczo i jeho partyja ne uważaje porozuminia z ruskym narodom za wykluczone, odnak win choczto porozuminie widłozty ad calendas graecas., bo dodaw, szczo ne moze zhodyty sia z tymy besidnykamy, kotri tu uhodu uważajut wże teper za możliwu, bo uważaje perszym usłowiem takoj zhody dobru wolu oboch storin, kotroj to dobroj woli win po storoni ruskoj nie wydyt.

Sprawedlywa besupereczno zasada wyskazana dostojnym posłom Adamom, meni sia odnak zdaje, szczo riez jak raz maje sia protywno. Po storoni ruskoji jest dobra wola ne wid nyny, narid ruskyj aż nadto daw dokaziw, szczo choczto zhody, a ne lysz porozuminia, odnak toji dobroji woli do zhody ne ma po storoni polskoji a peredowsim wydymo brak dobroji woli po storoni toj partyji, do kotroji p. Adam maje cześć należaty.

Postupowanie Wasze, Panowe, wzhladom nas, wzhladom ruskocho narodu jest neszczyre.

U Was ta uhoda, ta dobra wola lysz na ustach, a koły pryjde okazaty tuju dobru wolu dilały, wysuwajete na perszyj plan toj neszczasnyj stan posiadania, ti istoryczni prawa do toji zemly, kotru uważajete „ziemię polską“.

Ne brak dobroji woli po naszoji storoni jest pereszkodeju do toho, szczo uhoda polsko-ruska ne moze buty zakluczona, ale pereszkodeju jest wasza agresywnist Panowe, Wasza żażda hegemonji

nad namy, kotroi ne choczete sia pozbuty, z kotroju tiazko sia Wam rozstaty.

My ne prosyly i ne prosymo o mylserdije, my domahajemo sia naszoho prawa, my choczemo stanuty na riwni z Wamy, my choczemo buty traktowani jak riwni z riwnymy, bo narid ruskyj ne moze sia uwaszaty hirszym wid naroda polskoho.

Choczete Panowe rozszyrenia awtonomji kraju!

Rozumiju, szczo dla Was rozszyrenie awtonomji kraju to ricz duze powabna, bo ona utrewalylab Wasze panowanie w naszym kraju, odnak my wsimy sylamy, wsimy nam do dyspozycyi stojaszczymy parlamentarnymy sredstwamy budemo sia protywyty tomu rozszyreniu awtonomji, budemo rozszyrenie awtonomji wsimy sylamy poborjuwaty, bo jesmo przekonani, szczo rozszyrenie awtonomji prynese nam neobczysleni szkody.

My stoimo za awtonomju narodiw, bo wyznajemo zasadu, szczo kazdyj narid powynen sam soboku uprawlaty, szczo kazdyj narid powynen sam swoji sprawy polahodzuwaty, bo lysz ridna maty potrafyt dobre wychowaty swoju dytynu, bo lysz ridna maty czuje z dytynuju, czuje jeji bil i radist, tomu ne dywujcie sia Panowe, szczo choczemo maty ridnu mater, szczo ne nakidajemoś wam na maczochu, ale choczemo riwnoczasno, szczo byste i Wy perestaly buty dla nas maczochuju.

P. Skwarko w swojej poslidnoji promowi zakynuw nam tj. meni i moim towarzyszam klubowym, szczo my na punkti reformy wyborezoi staly sia nadto anemiczni, szczo my jakoś toji reformy wyborezoi ne duze szczyro domahajemoś i jej ne popyrajemo.

Muszu z toho miścia zapewnyty p. Skwarka, szczo nam reforma wyboreza lezyt na serciu tak samo szczyro, jak jemu i jeho towarzyszam.

My szczyro pobywajemo sia za toju reformuju, ale choczemo reformy dobroj, i ja ne wahajus zajawty, szczo jeslyby ta nowa reforma mala zawesty naszi nadii, jeslyby nowa reforma wyboreza mala buty dalszym pokrywdzeniem naszoho naroda, to my do takoi reformy ne dopustymo i wsich syl užyjemo, szczo by ne dopustyty do jeji uchwalenia i maju nadiju, szczo w tym naprawleniu pidut

z namy wsi zastupnyky ruskoho naroda, pide z namy ciłyj ruskyj narid.

(Brawa).

Ne mohu pomynuty takoz i promowy p. Stapińskoho, kotryj jako predwodytel partii ludowej uwaszaw potribnym zaakcentuwaty duze sylno, szczo w kwestii ruskoj partyja ludowa pide solidarno z reprezentantamy druhych polskich partij.

Wyskaz toj musi w nas zabolity mymo toho, szczo predwodytel polskoj partyji ludowej uwaszaw potribnym dodaty, szczo partja ludowa wypysala na swoim prapori riwnist i riwni prawa dla wsich narodiw toj kraj zameszkujuczych.

My dostojni Panowe ne raz maly sluczajnist pereświdczyty sia o tim, jak daleko wid teorji do praktyky!

W teorji riwnist i sprawedlywist, a w praktyci oborona interesiw polskich.

W praktyci wsi partii polski idut razem tam, hde ide o prawa ruskoho naroda.

W prehtyci wsi partii poski idut razem tam hde ide o prawa rushoko narodu.

Pocztennoho predwodytela polskoj partii ludowej mohu zapewnyty, szczo my majemo duze a duze powazni sumnijnia szczo do tych riwnych praw i sprawedlywosty wzhladom ruskoko naroda.

A utwerdylo mene w tim twerdzenie p Stapińskoho, szczo zadaje, szczo by Koło polskie ne dalo swoho placet do poriszenia jazykowoko sporu czesko-nimeckoho w wideńskim parlamenti, bo win ne choczete, szczo by to buło precedensom dla poriszenia w wideńskim parlamenti naszoho polsko ruskoho sporu jazykowoho.

Ta obawa p. Stapińskoho w polni opravdana, bo naszi predstavyteli w wideńskim parlamenti ne zalyszat pewno toji sposibnosti, szczo by tohdy, koły bude traktuwatys tam sprawa sporu czesko-nimeckoho, zažadaty takoz poriszenia naszoho sporu polsko-ruskoho

My musymo toho žadaty. bo my tut w sojmie wid was toi tak dla nas nahlachoj sprawy dižadatyś ne mozemo.

Jesly boite sia toho szczo by my z toju sprawoju wystupyly perez forum wideńskoho parlamentu, to majete duze a duze lehkyj sposib zapobyczy tomu: dajte nam krajewyj zakon, kotryjby regulowaw naszi prawa jazykowi, a my tohdy

pewno toji sprawy w wiedeńskim parlamencie pidnosyty ne budemo.

Ne mohu zakincyty, szczo by bodaj kilkoma słowamy ne widpowisty na promowu JE. p. namistnyka.

JE. p. Namistnyk skazaw w swojij promowi, szczo jeho staraniem jest dowesty do toho, szczo by postupowanie włastej administracyjnych buło pid kożdym wzhladom sprawedywe.

Ne maju pryczyny sumniwaty sia w dobru intencju jeho sliw, ne maju pryczyny sumniwaty sia, szczo JE. p. namistnyk maje na ciły doprowadyty do toho, szczo by własty administracijni postupowały sprawedywo w wydu oboch narodiw toj kraj zameszkujuczych, odnak z toho miścieia pozwolu sobi zapewnyty Jeho Ekscellencju, szo to wse tak rożewo tut malowaw, ciłkom inaksze wyhladaje tam po powitach.

Naszym włastiam administracyjnym jeszcze duże a duże daleko do toho, szczo by postupowanie ich možno nazwaty bezparcjalnim, (P. **Skwarko.** *Namistnyk to znaje*).

Ja o pryczynach prowolikanja wyboriw hromadzkych maju ciłkom insze poniatie o tim jak JE. p. namistnyk. Prawda, pryczynoj toho, szczo nasi wybory hromadski tiahnut sia litamy jest po czasty agitacya meży storonnyctwamy w hromadi, skazawbym bilsze, ne meży storonnyctwamy w hromadi, jak radsze meży partyjeju polskoju i ruskoju, i szczo ta agitycja ide jak raz iz storony polskoj!

Ja maju prymir duże jaskrawyj w swoim powiti.

Unas pid Żółkwoju leżył sło Skwarzawa stara. Tam jest $\frac{1}{3}$ Palakiw a $\frac{2}{3}$ Rusyniów. Dwa razy były tam perewedeni wybory ciłkom legalno, bo pry wspiwudili komisara, starostwa i dwa razy tii wybory uneważnyło namistnyctwo łysz dla toho, szczo do nowoji Rady hromadskoi wybrano znacznijszu czast Rusyniów.

(P. **Skwarko.** To wsiudy to samo je.)

Oden raz zneseno ti wybory dla toho, szczo jak skazano w reskrypti namistnyczestwa na prysyłku a nawet ne na prysyłku, bo to były try chaty za sełom, meszkały ludy, kotrym ne ohołoszeno dnia wyboriw. Ale koły agitacji z polskij, a

radsze agitacji wszechpolskij storony udało po raz tretyj ne legalno, bo na pidstawi fałszywych łyst wyborczych perewesty wybir bilszosty polskoj, to tohdy protest najwyssza włast administracyjna krajewa uważała za potribne widkynuty i zatwerdyty wybory.

(P. **Skwarko.** Świdomo to roblat.)

Otże proszu JEkscellencju, ne wsiudy agitacya łysz storonnyctw, ale i po czasty storonnyctwe postupowanie włastej administracyjnych jest pryczynoj, szczo nasi wybory po hromadach litamy sia peretiahajut.

Koły podywymo sia po naszych starostwach, jak tam w zastraszcacyj sposib praktykuje sia zastosowanie toho zastarżoho patentu z 1854 r. toho tak zwanoho „Gummipatentu“, kotryj nyni w ciłyj polnoti buwaje stosowanyj. Nyni zamykaje ludej po prostu za czyny, kotri ne kwalifikujut sia pid sankeju karnu, na pidstawi toho patentu zasudżaje sia i zamykaje ludej ne dajuczy im prawa widklyku!

Ja ne choczu szysze rozwodytyś nad tymi sprawamy. bo JEkscellencja zna je takż o odnim słuczaju z moho powita, kotryj obiciaw meni połahodyty sprawedywo, odnak ja do teper toho połahodzenia ne wydžu.

Na tych kilkoch uwahach kińczu, bo dumaju, szczo i promowa p. Starzyńskoho znajsza takż widpowid w mojej promowi.

Ja ne choczu bawyty sia w tii istoryczni wywody, na kotrych opyraje sia p. Starzyńskij, ne choczu cytowaty istorykiw, bo kołyb my toju dorohoju piszły, jak p. Starzyńskij, to może potrafiłybyśmo zacytowaty istorykiw, kotri wprost protywno każut jak to, szczo tut predstavym p. Starzyńskij.

Dlatoho dostojni Panowe polyszim tuju drazływu sprawu i wóźmim sia wże raz serdeczno i szczyro do perewedenia toji zhody polsko-ruskoj, bo ona jest jak skazawiem może potribnijsza dla nas, ale wirte meni, szczo ona potribna takż i dla was. Ona potribna dla oboch narodiw, bo jeśm perekonanyj, szczo łysz tohdy nasz kraj dwyhne sia ekonomiczno, łysz todi bude možna prystupyty do realnoji pracy ekonomicznij w narodi, jeśly tii oba narody budut mohły żyty w zhodi.

Ja skińczyw.

(*Brawa i oklaski*).

Marszałek. Głos ma p. Hupka.

P. Hupka. Wysoki Sejmie!

W polemice, jaką moje przemówienie wywołało, padły tu słowa i zarzuty, których w interesie prawdy nie mogę zostawić bez odpowiedzi, sądząc bowiem, że tem przyczynię się najlepiej do oczyszczenia tej niejasnej atmosfery, jaką tu przez podsuwanie mi słów, których nie wypowiedziałem i intencji, których nie miałem, sztucznie wytworzyć usiłowano.

Organ stronnictwa narodowo-demokratycznego pisał przed tą dyskusją, że krążą po kuloarach pogłoski, że odbędzie się jakiś krwawy sąd. Muszę stwierdzić, że sąd jest, ale przed tym sądem — stwierdzam to stanowczo — nie stało ani nie stoi nigdy, ani Koło polskie ani jego prezes, tylko i wyłącznie: stronnictwo narodowo-demokratyczne.

(Głosy. Tak jest)

U wszystkich nie należących do narodowych demokratów, wrażenie tej długiej dyskusji jest jedno: wyszła na jaw demagogiczna i destrukcyjna akcja stronnictwa, które z bardzo pięknych, choć politycznie błędnych pobudek, zaczęte, mające w sobie ludzi obojętnie uczciwych i zacnych, ale z działalności politycznej nie krępujących się zbyt wielu skrupułami, szerzy w kraju destrukcyjną agitację i sieje posiew pod najgorszy radykalizm. Ze zgrozą myślę o tych klęskach, jakie we wszystkich trzech zaborach spadły na nas przez to stronnictwo. Ze zgrozą myślę, bo chyba jakieś fatum ciąży nad stronnictwem, które nazwano wszechpolskim, jakby w smutnem przeczuciu, że będzie na wszech ziemiach polskich naród nasz osłabiać.

W Królestwie dzięki polityce tego stronnictwa spotkał nas największy cios. najsroższe upokorzenie: zmniejszenie liczby mandatów polskich.

W Poznańskim to stronnictwo próbuje nas pozbawić jedynych możliwych sojuszników.

A tu w tym kraju? tu szerzenie waśni narodowościowych, szerzona przez wszechpolskie organa demoralizacja i terroryzm, tu wzywanie do wywoływania katastrof finansowych, tu podkopywanie wszelkiej polskiej w tym kraju władzy, tutaj opuszczone a przynajmniej nie należyście zastąpione katedry uniwersyteckie, bo ci, których zadaniem szerzyć z tych

katedr wiedzę ekonomiczną i polityczną, wolą agitować, pisać odezwy, urządzać wiece na Łyczakowie, na których się uchwała najwyższe oburzenie dla marszałka i namiestnika.

(Brawa).

To już jest szerzeniem nie tylko terroryzmu i demagogii, ale poprostu anarchii.

(Prawa).

A to wszystko robi się w myśl tej specyficznie wszechpolskiej etyki, której wyrazem był tu przed kilku dniami człowiek, tak osobiście zacny i zasłużony, którego nie waham się zawsze za takiego uważać, mianowicie p. Adam.

P. Adam powiedział tu dosłownie — zanotowałem to sobie i stwierdziłem to także w zapiskach stenograficznych — „wolno prasie naszej przesadzić, wolno jej powiedzieć coś całkiem nieprawdziwego“.

Jestem p. Adamowi bardzo wdzięczny za tę niezwykłą szczerość, z jaką to swoje zapatrywanie wypowiedział. Dobrze będzie, jeżeli kraj się dowie, że są dzieniki w myśl takiej zasady redagowane.

(Brawa).

Dobrze będzie, jeżeli kraj się dowie, że takie mają zapatrywanie wszechpolskiej na zadanie i czystość prasy polskiej, tej kierowniczkii naszej narodowej opinii publicznej.

(Brawa).

(P. Adam. Ja to odnoszę do całej prasy.)

Być może, że wówczas przestanie dawać wiarę tym dziennikom.

Z koturnów takiej politycznej etyki feruje się wyroki, rzuca się oskarżenia, walczy się pod moim adresem zarzutem, jak brakiem poczucia solidarności narodowej i — risum teneatis amici — zarzutem niekarności i demagogii.

Pozwoli Wysoka Izba, że choć w kilku słowach na te zarzuty odpowiem. Więc zarzucono mi najpierw, „że ponieważ wierałem Koło polskie w tę Izbę i że nie powinienem był tego uczynić, bo powołaną instancją jest Koło sejmowe i trzymają się tego zawsze stronnictwa, które nie zatraciły poczucia autonomicznego i idei solidarności narodowej“.

To jest pierwszy zarzut — przytoczyłem własne słowa narodowych demo-

kratów — zarzut ciężki lecz jak wszystkie dalsze najzupełniej nieprawdziwy. Przemówienie moje leży do przejrzenia w protokole stenograficznym, mógł więc każdy z Panów bez trudu stwierdzić, że ja Koła polskiego, ani jego prezesa nie atakowałem, że czegoś podobnego w moim przemówieniu nie było.

Czyniłem zarzuty i krytykowałem działalność w Wiedniu i tu w kraju tej partii politycznej, która w Kole polskiem rej wodzi. A to co innego. A jeżeli krytykowałem nie tylko działalność tej partii w kraju, ale także jej działalność w Wiedniu tu w Sejmie, a nie w Kole sejmowym, to uczyniłem to dlatego, że nie wiedziałem, czy Koło sejmowe będzie zwołane, a teraz ze zdziwieniem słyszę, że nie ma być zwołanem.

Muszę zwrócić uwagę, że zastrzegłem się w mojej mowie, że nie występuję ani przeciw Kołu, ani przeciw jego prezesowi, powiedziałem dosłownie, że nie pójdę nigdy śladami tych polityków, którzy nie zostawiali suchej nitki na prezesie Koła wtedy, gdy nim był śp. Apolinary Jaworski.

Odłączyłem więc wyraźnie osobę prezesa od partii, do której ma jeszcze należeć i jeszcze raz to samo z całym naciskiem stwierdzam.

Teraz drugi zarzut, że solidarność narodowa jest mi solą w oku.

Na to odpowiedzieć muszę, że moje współdziałanie w akcyi która doprowadziła do wstąpienia ludowców do Koła polskiego, a zatem do największego zwycięstwa zasady solidarności narodowej i że moja praca nad tem, by rolników większych i mniejszych pogodzić ze sobą, nie uprawnia nikogo do stawiania mi takiego zarzutu. Solidarność narodowa jest może solą w oku, ale nie mnie, tylko tym, co w swoim dla ludu przeznaczonym organie „Ojczyzna“, do którego posłowie narodowo-demokratyczni pisują, gdzie się odezwę, podpisane przez prezesa i sekretarza stronnictwa narodowo-demokratycznego ogłasza, wyraźnie wzywają do wyrzucenia ludowców z Koła polskiego, tym, którzy rzucili tam straszne hasło: „lepiej, żeby Koło polskie było mniejsze“.

A teraz trzeci zarzut, że popełniłem niekarność obywatelską, że jestem — demagogiem. Doprawdy, Panowie, tu się już świat kończy, to zaczyna być popro-

stu humorystycznym. Niekarnością ma być krytykowanie działalności stronnictwa narodowo-demokratycznego, ale nie jest niekarnością to wszystko, co robią systematycznie i planowo narodowi demokraci! Nie jest niekarnością podkopywanie powagi szeregu władz polskich w kraju! Więc zarzut niekarności odrzucić muszę w stronę tych posłów, o których już wspominałem, że owo zgromadzenie na Łyczakowie urządzili.

(*Brawa*).

A teraz przechodzę do zarzutu demagogii, uczynionego mi przez posła Adama, który powiedział wyraźnie, że prawdy od gazet nie wymaga się.

(P. Adam. Nie tyle, ile od posłów. Pan pierwszy raz inaczej mówił; Pan w swej mowie różne poprawki porobił).

Ja żadnych zmieniających sens poprawek nie uczyniłem. Pokażę Panu niepoprawiony całkiem, dziewiczy stenogram.

Otóż Szanowny poseł Adam powoływał się w swej mowie na jakiś artykuł, umieszczony gdzieś przed 2 laty w piśmie, które je podpisuję, mianowicie w „Roli“. Nie odczytał jednak tego artykułu; przypuszczam nawet dlaczego, bo był w całości dość nieprzyjemny dla narodowych demokratów.

(P. Adam. Nie dlatego).

O ile sobie przypominam, w artykule tym był podniesiony fakt, że jeden z bardzo wybitnych narodowych demokratów postawił tu w Sejmie przy dyskusyi nad ustawą finansową wniosek, ażeby kraj pobierał mniejsze dodatki od podatku domowego a tem samem większe od podatków gruntowych.

(P. Skolyszewski. To był sam pan prezes Głębiński).

(P. Adam. Ja zupełnie inny artykuł miałem na myśli, w którym „Rola“ prezesa Koła polskiego poniewierała).

Być może, że szanowny poseł miał inny artykuł na myśli, ale w tym artykule chodziło o wykazanie rolnikom, że źleby na tem wyszli, gdyby przy wyborach popierali narodowych demokratów, że interesy rolnicze nie byłyby może dobrze zastąpione przez stronnictwo narodowo-demokratyczne, jako stronnictwo mieszczańskie i że 75% ludności w tym

kraju, to rolnicy. I to ma być demagogią!

Ale mówiąc o pracach i zasługach stronnictwa, których ja mu w pewnych kierunkach wcale nie zaprzeczam, nie wspomniał jednak oburzający się na mnie o demagogię pos. Adam, o owych naprawdę demagogicznych odezwach, podburzających lud przeciw szlachcie, przeciw Towarzystwu rolniczemu, które tyle dobrego dla rolników a więc i dla włościaństwa zdziało, o tych odezwach podpisanych przez prezesa i sekretarza stronnictwa.

Nie wspomniał nic o niesłychanej już wprost demagogii, uprawianej w „Ojczyźnie“, nie wspomniał wstydliwie o zasługach posłów i agitatorów swego stronnictwa z okazji strejku w Zagłębiu karkowskim, zasługach, o których niejednemu mogliby opowiedzieć posłowie JE. hr. Wodzicki i hr. Mycielski.

Ostrożni więc Panowie bądźcie z podnoszeniem takich zarzutów! Pamiętajcie o zasadzie: „Medice cura te ipsum!“

A dalej, dużo było w przemówieniach nar. demkr. posłów zarzutów, które nie wiem, do kogo się odnoszą.

Panowie wymalowaliście sobie sami bardzo czarnego dyabła na ścianie, i z tym dyabłem wojowaliście — po bohatersku!...

Powiedziano tu n. p. pod moim adresem, że „trzeba było nie ruskiego, ale polskiego posła, by podniósł co do zasług Koła przy uruchomieniu parlamentu pewne wątpliwości“.

Otóż stwierdzam, że w mowie mej żadnych w tym kierunku wątpliwości nie podnosiłem.

Mówiłem dosłownie według stenogramu, jak następuje.

(Czyta:)

Dla tego z zadowoleniem witaliśmy wszystkie czy od prezydium Koła, czy z innych parlamentarnych stronnictw wychodzące próby uruchomienia parlamentu, z prawdziwą ulgą powitaliśmy wiadomość o dokonanej raz przecie zmianie regulaminu“.

Jak więc z tego ustępu wynika, nie zaprzeczałem nikomu żadnych w tym kierunku zasług, jeżeli w innym miejscu, wspominając o uchwaleniu prowizo-

rycznego regulaminu nawiasowo dodałem: „dzięki zręczności naszych pobratymców“ — to tem nie kwestyowałem także naszych zasług, — stwierdziłem tylko fakt, że wnioski te postavili pp. Kramarz i Krek.

A fakt ten był dla mnie tem bardziej niewątpliwy, że nawet żaden z organów narodowo-demokratycznych nie usiłował wmówić w społeczeństwo, jakoby je kto inny był postawił.

Rozwodził się dalej szeroko p. Adam w sprawie sojuszu z ludowcami i powiedział, że ja dopiero stwierdziłem publicznie fakt, że taki sojusz istnieje.

Otóż, według oryginalnego, niepoprawianego przezemnie stenogramu (mowa okazuje stenogram) powiedziałem dosłownie:

(Czyta:)

„Zbliżenie odnosiło się wprawdzie tylko co do wyborów sejmowych, poza tem oba stronnictwa zastrzegały sobie wolną rękę; mimoto trwale są wyniki tego zbliżenia: ludowcy są w Kole polskim. A choć wloką za sobą inwentarz dawnej radykalnej przeszłości i nie zdobyli się jeszcze na solidarność bezwarunkową — bo im to stronnictwo rządzące w kole polskim jak najmocniej utrudnia —

(Brawa).

— ale są. Wieś nasza spokojna i jest możliwość zgodnej pracy i wzajemnego porozumienia się w każdej ważnej sprawie, co oczywiście jest dobrą wróżbą na przyszłość“.

A więc muszę znowu sprostować, że nie mówiłem, że sojusz jest, tylko, że był, ale odnosił się tylko do wyborów; poza tem oba stronnictwa zastrzegły sobie wolną rękę, że zatem obecnie sojuszu nie ma, a jest tylko następstwo byłego sojuszu wyborczego, to jest ustanie walki klasowej na wsi.

Dalej prostuję, że nie ja pierwszy mówiłem, że sojusz był, bo zaraz po zawarciu go przed dwoma laty, był w „Czasie“ artykuł pod wyraźnym tytułem: „Sojusz“ — i w dalszym szeregu artykułów — a także i w innych dziennikach sprawę tę omawiano.

Gdzie żyje p. Adam, jeżeli się teraz dopiero o tem dowiedział?

Niech się więc wstrzyma poseł Adam z odezwaniem, że „w imię moralności politycznej powinniśmy się do sojuszu przyznać“.

Byłoby — mojem zdaniem — nie-moralnością przyznawać się do tego, czego obecnie няма, a o czem wszyscy wiedzieli, że było i kiedy było.

Twierdził dalej p. Adam, że w mo-
wie mej uczyniłem narodowej demokra-
cyi zarzut, że nadużywa swego wpływu
dla celów osobistych lub partyjnych.

Otóż myli się poseł Adam, który wi-
docznie nieuważnie słuchał mej mowy
i dopomagał swej pamięci nie przy po-
mocy stenogramu, lecz chyba przez le-
kturę fałszywego całkiem streszczenia
mej mowy w organach swego stronnictwa.

Ja takiego zarzutu narodowej de-
mokracyi nie uczyniłem. Odnosny ustęp
mej mowy brzmi według stenogramu —
jak następuje:

(Czyta):

„A w tej pracy tak realnej i twar-
dej, tak mało błyskotliwej nie będzie
między nami miejsca ani dla tych trybu-
nów ludu szukających tych korzyści,
które daje jakbądź nabyte znaczenie ani
dla tych trzech giętkich i bez polity-
cznego charakteru, gnących się za ka-
żdym wiatrem popularności i wielkich
tylko w świetle własnej reklamy, ani
dla tych patryotów ostentacyjnych, co
egoistyczne dążenia osobiste lub partyjne
pokrywają najczęściej przybraną pozą
i szumnym frazesem“.

Nie był to więc zarzut uczyniony
stronnictwu — lecz całkiem ogólnikowa
uwaga.

A że, gdy uderzyłem w stół, rolę
przysłowiowych nożyc odegrał p. Adam
— to temu winien nie jestem i może mi
być przykro, że rolę tych nożyc odegrał
tu właśnie ten narodowo-demokratyczny
poseł, którego bardzo wysoko cenią.

(P. Adam. Czy wolno spytać do ko-
go ten zarzut był stosowany?)

Całkiem ogólnikowa była to uwaga
o typach politycznych które się w kraju
trafiają.

A wreszcie dodać muszę, że jeżeli
poseł Adam stosował do mnie owe słowa
Klaczki o rachmistrzach politycznych.
hieglych tylko w odejmowaniu, to było
także nieprzezornością wspominać o tem
członkowi stronnictwa, które ma w kraju
całym ustaloną opinię, że lubi bardzo o-

dejmować innym, a dodawać sobie po-
mysły, zasługi i opanowywać przez in-
nych stworzone instytucje.

(Brawa).

Jeżeli to wszystko dla wyświetlenia
sprawy i odparcia zarzutów mówię, to
nie powodują mną żadne do stronnictwa
narodowo demokratycznego nienawiści,
lecz głębokie przekonanie o szkodach, ja-
kie to stronnictwo swą działalnością
i metodą agitacyi narodowi i krajowi
wyrządza i jak mówi — nie pamiętam
który z poetów XVIII. wieku:

„chciałbym grzeszników poprawić,
„nie zaś ich w loca inferna wypawić!“

Mam między narodową demokracją
przyjaciół i współpracowników i zawsze
mnie znajdziecie panowie gotowego do
współdziałania z wami przy pracy pozy-
tywnej, która buduje, a gotowego do
walki z waszą demagogiczną agitacją
i szerzeniem burzycielskiej anarchii!

A na zakończenie stwierdzam raz
jeszcze, że są w tej Wysokiej I. bie oska-
rzeni, są i oskarżyciele, i jest też i tutaj
i poza tą Izbą sąd sprawiedliwy, sąd
zdrowej, nie zdemoralizowanej jeszcze
wszeczpolską prasą opinii publicznej.

Ale przed tym sądem nie stawiał
nikt Koła polskiego, ani prezesa, lecz je-
dynie i wyłącznie — stronnictwo naro-
dowo demokratyczne.

Ja wyraźnie odłączyłem i odłączam
prezesa od stronnictwa narodowo demo-
kratycznego — i mogę tylko wyrazić żal
że on sam nie dość wyraźnie i niedość
stanowczo się odłącza.. Bo to jest jedy-
nem źródłem wszelkich nieporozumień.

Wyrażając żal, że takie nieporozu-
mienia z winy wszeczpolskiej prasy by-
ły — oświadczam, że wstrzymuję się tu-
taj z omawianiem spraw dotyczących
Koła polskiego, — żądać jednak będę
zwołania sejmowego Koła polskiego.

Tam będę miał jeszcze nie jedno do
powiedzenia.

(Brawa i oklaski na prawicy. — Mowca
odbiera liczne gratulacje).

Marszałek. Głos ma p. Dudykiewicz.
P. Dudykiewicz. Wysoka Pałato!

Zowsim niezwyczajnyj i w hałyckim
sojmi nebuwałyj perebih połączyla scho-
riczna budżetna debata — ne lysz tym,
szczo tiahne sia dowsze czim zwyczajno
ałe i ciłym swoim soderżaniem.

Wmisto howoryty o zahalnych ob-
szczych sprawach, rozprajajut sia tut de-
putaty i partji, rozplawajut sia duże

czasto ne po obszczym pobużdeniam, a politycznym motywam.

Jeslyby jeszcze buło jakeś sumninie w tim, szczo my wseż taki sostawljajem rodynu to ta zajiliśt, ta nenawiśt, ta — ne choczu użyty bilsze sylnoho wyrazu — ale wseż tak czasto neczestnist, jakaja probuwaje sia w tij debati, je najludszym dokazatelstwom błyskocho naszocho rodstwa.

Jesly wy sożalijete nad tim, szczo waszi wnutrenni spory wystupajut tut w Sojmi na rzu, to szczoż skazaty nam, koły w wywolikaniu ne to wnutrennich narodnych, a prosto tycznych spraw po było ruskij deputat rekord, rekord wziaw w wsich sych odnoszeniach Dr. Korol.

Z jeho storony pryjszło sia meni strityty sia tut z filipikoju łycznoju proti mene, czoho howorjacy w tij Pałati ja tym meńsze mih nadijaty sia, szczo, jesly ja w perwoj mojej budżetnoj riczy w spownieniu mocho obowjazku posolskocho reaguwaw na dekotri polityczni wyskazy, sdiław to nezwyčajno delikatno.

Jesly że słuczyłoś takoje, czoho ja nijak ne mih ożydaty, jesly po wsich sredstwach borby iz arsenała ukraińskoj partiji proti ruskij partiji, wystupyw dep. Korol z ciłym arsenalom sredstw nyśkocho kalibra borby łycznoj, proti mene, to meni ne stajeś niczoho druhocho, jak rańsze czym prystuplu do wywodiw moich, majuczych obszczyj charakter, poprosyty Wys. Pałatu, szczo by parlamentarnym obyczajom, praktykowanym wo wsich parlamentach kontynenta, izbrała komisiu, kotra rozibrałaby ti łyczni zamity pidneseni proti mene dep. Korolem.

(P. Korol. Zamity ti buły pidneseni w gazetach i w broszurach).

Ne maju teper pid rukoku materjaliv, kotriby dały meni możnist, z miścia wykazaty wsiu nyżist toj borby, jaka wedet sia kilkoma odynyciamy w naszym narodnym organizmu proti mene i proti narodnocho obszczocho diła.

Ja rad i wdiačnyj, szczo na koniec dana meni rozmożnist złomyty toje mowczanie, jake sia sochraniaw w prodołżeniu hoda w wydu nebuwałoj, naskilko nyśkoj nastilko poslidowatelnoj borby proti mene.

Ne dumaw ja szo tut w tij Wysokij Pałati, budut wozbyraty sia łyczni diła, ale koły lude, kotri chocht swojemu narodowy skazaty, szczo zastupajut jeho narodni interesy, z takymy diłamy pry-

chodiat pered siu Pałatu, nechaj dije sia wola boża, nechaj sia Pałata sudom swoim rozbere diło i naj sud swij, strohyj sud kyne na wynownoho.

(P. Korol. Id'it do sudu!)

Ja z wamy, hospodyne Korol, perestaw czysłytyś jako z faktorom politycznym.

Ne boju sia stanuty pered narodnym sudom, ne boju sia stanuty pered sudom sej Pałaty.

Wysokaja Pałato!

Nadijuś, szczo Jeho Prewoschoditelstwo Hosp. Marszałok, kotryj zwolyw meni teper pod konec zasidania predostawity hołos, daśt meni wozmożnist, je-szcze po połudny prodowżaty maju ricz. Tohdy smohu toj materjal, kotryj najdet sia pid rukoku Wysokij Pałati predložyty i w żywym świtli predstavyt toho, kotryj maw śmilst,

(P. Korol. Ja powtoryw toje, szczo gazety swyszczut, a na szczo ne reagu-jete).

sowist, łyce i widwahu tut se powtar-jaty.

(P. Korol. U was łyce?)

Udywetelno!

Spokijno ja wysłuchaw wsi ti inwektywy seho czołowika i odnym słowom jemu ne pereszkadżaw, a toj czołowik ne może wysłuchaty terpeływo widpertia jehonyśkich inwektyw.

(P. Korol. Se ne moi inwektywy — ale gazety se pysały a ja powtoryw).

Wysokaja Pałato!

Pa poprosyw wtoryczno o hołos w tij budżetowij debati peredowsim w tij ciły, szczo by wysłuchawszy na poslidnim zasidaniu riczy predstavyteliw ukraińskoj partiji i ich intermezza pidczas tych riczej, jak najriszetelnisze zaprotestowaty protyw woskłykiw, obydzajuszczych w wysokoj stepeny dostoiństwo sej Wysokoj Pałaty i czesty otdilnych jeji człeniw.

Pidczas riczy dep. Lewickocho i jehony polemiki z dep. o. Senykom, kotryj tohdy witsutstwowaw, druhyj człen toji Wysokij Pałaty, Tymoftij Staruch maw śmilst wyrażaty sia o nim w toj sposib, szczo nazywaw jehony smitiem i t. p.

Ja hluboko uwirenyj, szczo Jeho Prewoschoditelstwo Hospodyn Marszał toho ne czuw, ne czuw, szczo buły chwyli, koły kazałoś, szczo my ne w Sojmi,

ale w karczmi, inacze on ispołnywy swij obowiazok.

Ja ne mohu, odnako, powtorjajuczy, szczo tohdy otcia Senyka, pid adresu kotroho sypaly sia słowa, jak šmitie itp., w Pałati ne buło, ne stanuty w zaszczyti jeho czesty i uważaju moim dowhom protywo selho jak najriszytelnijsze zaprotestuwały!

(P. Makuch. Boronit sebe napered !)

Sebe ja boronyty budu, dotore Makuch, i tu jeszcze nyni, piźnijsze i potrebowawszy sostawlenia komisji, pered neju.

Teper, odnako, choczu napered riczewo widpowisty po obszczym, a ne łycznym woprosam.

Powtarjaju, szczo ne dumawjem ni koły, szczo moja ricz może wyzwaty inwektywy, dokory, prawda, nełycznoho charaktera, jak czułyśmo ich so storony dep. Korola sehodnia, ale protiwo naszoho, narodnoho dwyżenija, jaki posypalyś poślidnyj raz zi storony. predstavyteliw ukraińskoho klubu. No ja ne wdywłajuś.

My prywykły wże do toho, szczo kidajet sia nasz narod łozju i kłewetoju, szczo syplut sia na neho donosy, szczo w odnoszeniu k predstavytelam i ispowidnykam ruskoho narodnoho jedynstwa upotreblajet sia nasyłie.

Znajemo, szczo dawni prijomy Polakiw, łozju, kłewetoju i donosamy wzderżowaty pryrodnoje narodnoje ruskoje dwyżenie uswoiły sobi Ukraińcy hałycki od toho času, koły ukraińskaja partja porosła w pirie, wid koły stała sia sylnoj. Tak! Ale nechaj ta partja swojeju syłeu ne czwanyt sia.

My znajem, zwidky wzielaś ta syła, znajemo, szczo dla syły toji partji wwdena nasylstwenno fonetyka, szczo dla syły toji partji sozdana osobna edukacyjna systema, my znajemo, szczo toj partji dajut sia wsiakii koncesji, jak na Dnistr, na szczadnyci, na banki.

I jakżesz ne maje buty w tij partji syła?

No my toji syły ne zawydujem, bo znajem, szczo w kińcy kińciw wsi uspichy ukraińskoj partji wyjdut w koryst ruskoho naroda, bo wirujem sylny w toj narod, wirujem sylny, szczo ruskij narod w Awstryi, pomymo wsiakoho nasyłia

sochraniaje swij ruskij narodnyj obłyk, swoje ruske imia, swoju narodnu rusku ideju i ostajuczyś jej wirnym, sochraniaje swoju narodnuju ruskuju duszu.

Szczoby ne buło, szczoby ne prodiływały hałycki Ukraińci, perworodnym ich hrichom ostanet sia ich proizchodzenie iz ruskoho naroda, ich ruske imia, ot kotoroho im nykoły ne udast sia oswobodyty.

To imia, jakby ony z nym ny boryłyś, jakby protiwo nioho ne wystupały, ostanetsia na wsehda za nymy, nawerne ich uspichy na korysty ruskoho naroda i powerne ich samych ruskomu narodowi.

Tak my ne zawydujem tych uspichiw. Ale jesły wy sylni, hospoda Ukraińci, jesły wy mohuczi, czomuż takim sposobom uapadaty na nas, czomuż łozju, kłewetoju, donosamy wojuwały protiwo nas?

Toż odynokij sylnyj czołowik hnuszajetsia takich neczestennych sredstw borby.

Posoł Lewickij, upodobyw ukraińsku sylnu partju mohuczij ładi, czownu, szczo neset sia śmiło i bystro wperad po worożych wołnach, a na tij ładi hutoriacy mnohoczysłenni hrobcy proizwodiatarodnu robotu.

I prekrasno! No zaczim, hutoriacy, izryhaty protiwo ruskoho naroda łoz, kłewetu i donosy? Pływit sobi.

Szczasływo, tylko znajte, szczo ti wołny, szczo ta woda, po kotrij nesetsia wasz ukraińskij czowen, to ruskij narod i toj narod znaje i bude znaty, szczo z czownom zrobyty, czy zanesty ho na mił, szczoby osił, czy wykinuty jeho na berih.

Żelajuczy swoju syłu pokazaty, wy kłeweszczete w parlamenti i tut Sojmi na predwodyteliw ruskoho naroda, obwyniajete ich w newirnosty swojej cerkwi, kłyczete, szczo narodne prawlenie ustrojuje bohomołja ruskich muzykiw w Poczajew dla agitacyi w polzu prawosławia, kotre nazywajete caresławiem.

To donos i donos soznatelnyj!

Ne my, predwodyteli naroda, ustrojujem pojisdky w Poczajew, to łoz i neprawda, a stremyt sia tuda od stolitij narod sam i ne dla agitacyi, a po swojem bohomołju.

Narodne suszczestwowanie naszoho naroda pokoitsia na tisnoj swiazy jeho ruskoj nacyonalnocy z jeho narodnoju ruskoju cerkwoju. My pryznajem za religijeu welyke ciwilizacyjne znaczenie, wydym w nej ustoji kuiturnocy naszoho naroda, naszoy narodnoj kultury. No w programi naszoy ne leżył ny religijnaja agitačyja, ny tim meńsze stremłenie k religijnomu prorelityzmu w jakim nybud naprawlemju.

Znajuczy religijnist naszoho naroda, my podderżujemo jeju, dorożym neju i znajem jeji welyku sylu.

Podderżujuczy religijnist w naszym narodi i uderżujuczy jeho pry cerkwi, my odnako, ne wyzywejem u neho fanatyzma, religijnoy neterpymocy, a wospytujem w nim hołowne osnowanie chryštyjanstwa, chryštyjansku lubow. My ne widnosymo sia wraǳebno ny protyw rymokatolykiw, ny protyw prawosławnych i ne możemo protiwnych wraǳebno widnosyty sia. Pryznajete, szczo rymokatolykam żywetsia sredi naszoho naroda myrno i swobodno, rymokatolykiw selan, żywuszczych na naszej ruskoj zemli pryznajem naszymy ruskimy bratiamy.

Tak pojmit-že, szczo 3 miliony ruskoho naroda w Hałyczyni, kotri pryznajut cerkwom Uniu, ne mohut wraǳebno widnosyty sia do swoich prawosławnych bratij, jesly nasi najblyższy susidy na Bukowyni, nasi bratia na Podolji, na Wołyni, jesly cila Ukraina ispovidujut prawosławiję.

Jesly ruski separatysty od prawosławnoj ruskoj oblasty Ukrainy proizwodiat swoje nowe narodne naimenowanie, to ne klyciu Ukrainčiam nazywaty religiju toji Ukrainy carosławiem.

Ni! My stoimo kripko pry tij wiri, w jakoy rodyły sia.

Hde trudiat sia w cerkwi i pry chodach ruski šwiaszczennyki, šwiaszczennyki, ispovidujuszezi ruskoje narodnoje jedynstwo, tam hluboko wirujuszezyj narod, tam żywa religijnist naroda, tam religijnij radykalizm prystupa ne maje. Pokažite meni w kraju odno seło, oden pry chod, hde dowszyj čas trudyt sia ruskij šwiaszczennyk, szczo ty tam buła nereligijnist w narodi, religijnij indyfyrentyzm iły religijnij radykalizm.

Religijnoho-že fanatyzma my ne možemo wyzywaty w naszym narodi ne lysz

dlatoho, szczo welyczesne bołszyństwo naszoho naroda prynależył k prawosławnoj cerkwi, ale i dla toho, szczo my stoimo za sojedynenie cerkwey, za kotre mołytsia a nasza cerkow, sojedynenie cerkwey, k kotromu stremyt sia tak duże nasza wyžszaja cerkownaja hierarchia.

Želajuczy sojedynenija cerkwey, było by ne tolko neposlidowatelnostju, no prosto hrichom wyzywaty w naszym narodi religijnij fanatyzm, religioznu neterpymist', nenawysty k prawosławiu, cerkwi wsej ostalnoj Rusy.

No raz my wydym i pryznajem religioznost naszoho naroda i dorożym neju, my ne możemo udywlatyś, jesly nasz muzyk stremyt sia k ruskim šwiatyniam w Poczajewi i Kijewi hde on mołyłsia ciłymy stolitjamy i hde oni teper nachodyt otradu w swojej duszewnoj skorby, w swoich żytejskich stradanijach. I ničoły toho ne bude, szczo by kijewski ruski šwiatyni perestały buty šwiatyniamy dla naszoho naroda. Win ne szczytaje ich prynadležaszczymy druhiy religii a swoimy, bo znae, szczo tam pokojat sia w peczerach ruskij šwiatyteli, kotrych poczytajet i pryznaje šwiatymy i nasza cerkow, cerkow hreko-katolyčeskaia. I to bohomołje naszoho naroda, jeho stremlinije w Kiew i Poczajew budet prodołżatyś bez wsiakoi agitacyi i ne smotriaczy na wsi prepiatwstwija tak dołho, jak dołho ruskij narid ispoviduje Boha i pokłaniajet sia šwiatym Jeho.

Odnak howoryty o tim, szczo my ruskaja partija, jeji prawłenie uprawłaje urjaduje, ustrojuje bohomołja naszoho naroda woobsze i w osobennocy w agitacyjnych cilach, mohut tilko neczestny lude, bo to je lożju i neprawdoju.

Ne protyw ja dołžu ustanowyty, szczo nasz hałycho-ruskij narod odprawłajetsia na bohomołje w Poczajew i Kijew po sobstweruomu religioznomu pobuǳeniu iz hoda w hod at mnohych stolyty i nihto ne wydił w tim nyczoho predosudytnelnoho, jesly w poślidnych rokach czastniji lude, ne majuszezi nyczoho obszczoho z narodnym prawłenijem, pomymo neho i bez jeho widoma obłechčaly, orgarnizowały pojezdki bohomołcew. Ustanowłaju, szczo o tim narodne prawłenie żadnoji widomocy ne mało i dowidowało sia o pojizdkach z tych gazetnych izwistij i zamitok jaki pojawłalyś ne lysz w ruskich ale i w druhih gazetach.

Deputat Lewickij, odnako żelejuczy udaryty może w najbilsze czuwstwytelnu strunu u Polakiw, tak kripko pryderżywajuszczych sia katolicyzma, żelajuczy wyzwaty u nych antypatju protiwruskoj narodnoj idei, protiwruskoho narodnoho dwyżenija, zapodozriwaje jehow newirnosty katolicyzmu, wystawljajucy odnowremennie sebe pionierom katolicyzma, ot, otkuda udaryw w naszu narodnu ideju.

Pisła toho win klycze pered Wamy: „Nebuwałe, neslychane, szczoby znajszly sia ludy, wyrikajuszczysia swoho prebarnoho jazyka“.

My nieczoho ne wyrikajemoś! Wse szczo je na ruskoj zemli, wse to nasze. Ne ma nariczja, ne ma howora, ne ma powirja, ne skazki, ne ma pyśmy, kotra ne buła naszoju ruskoju, nam dorohoju i błyškoju.

Ne wyrikajemoś wosobennosty ni naszo hołyckoho nariczja, ny odnoho iz jehow podnariczej i howoriw, newyrikajemoś nariczej Połtawszczyny, Kijewszczyzny, Podila i Wołynia i wsi ich lubym jako ruski.

Wsi ti nariczja przyznajemo naszymy, bo my na ruskoj zemli sosdały ruskim narodom. No nebuło w czełowicznieskij kulturi prymira, szczoby narod widkazuwaw sia wid swojej narodnosty sosdannoji tysiacz litiamy, szczoby widkazowaw sia wid narodnoj kultury, sosdannoji w prodolżeniu tysiacze litia, welyczestnymy żertwamy i družnymy usiamy wsich złemeń, szczoby widkazowaw sia wid toho jazyka, kotryj sam sosdaw, wid jazyka czudnoho, mohuczoho, jazyka sozdannoho hołowno ruskim juhomy, ruskojazyka. A k sam stremytsia ukrainizm, kotoryj jest narodnym separatyzmom, otszczepenstwom.

Jesly tut upomynajut sia imena Kotlarewskoho, Szewczenki, Szaszkiewycza, to zajawljaju, szczo my ich znały uže tohda, koły szcze i pomynu o Ukraini w Hałyczyni ne buło, my ich tohda uže znały, pacytały i lubyły, koły u nas o narodnom separatyzmi jeszcze nychto i ne dumał.

Chotia ony pysały na nariczejach to wseż pysały na ruskich nariczjach i tym samym ony ruski poety.

Eneidy Kotlarewskoho ne perestaniem czytaty i czytajucy jeju budemo serdeczno śmiaty sia.

My rado czytajem Szewczenka, lubymo jehow i przyznajemo odnym z najbilszych ruskich narodnych poetiw. Blyskie nam i dorohe kożde słowo Szaszkiewycza, bo howoryt win do nas na naszym ridnim hałyckim nariczju. Odnak wsi ony wsimy swoimy soczynenijamy ne sozdały literatury, ne położyły osnowania dla naszoj kultury, ne sozdały osoboho naroda.

Ne stanu wyczyslaty wsich tych łuczszych syniw Ukrainy, kotri sozydały rusku nauku, rusku literaturu i rusku kulturu, no ukažu na to, szczo nasz Hałyczanyn Swiatyj Petr z nad Raty kowaw w Moskwi rusku kulturu, ja prypomniu, szczo kijewska Mohylańska akademiya sozdawała osnowanie dla teperisznoho literaturnoho ruskojazyka i dla ruskoj nauki, szczo perwaja hramatyka teperisznoho literaturnoho ruskojazyka sostawlena w Hałyczyni i Hałyczanynom, ukažu na konec na to, szczo welyczajszyj genij ruskoj juha welykan myśly i ducha — najbilszysyn Ukrainy Gogol, kotryj tu Ukrainu tak horiaczo lubyw i tak genialno predstavyyw jeji poezyju i krasotu, jak nykto pered nym i nykto po nym, szczo toj Gogol je odnym z hołownych twarciw ruskoj literatury, ruskojazyka Gogol genij, pered kotrym preklaniaje sie weś cywilizowanyj mir i nit obrazowannoho czołowika, kotryj ne lubowałsiaby jehow dywnymy soczynenijamy. Ukrainec Gogol jest w toże wremia łuczczym predstavitelem ruskoj narodnoho jedynstwa, jedynstwa ruskoj kultury.

Ispowidujucy nacionalnoje i kulturnoje jedynstwo ruskoj naroda, my lubymo Kotlarewskoho, my lubymo Szewczenka, my lubymo Szaszkiewycza, my lubymo naszu Hałyczynu, lubymo Ukrainu, lubymo ich odnako, jako czaśt ciłosty, a wy Ukrainci predstavljate iz sebe ludej, kotri lubiaczy czaśt, nenawydiat ciłist!

(*Brawa i oklaski*).

Łysz w kulturnosty naszoj naciji nasza pobida w borbi z Polakamy!

O skilko taja borba opyrajat sia na žandarmach, na sztylach i proizwoli administracyi, ona skoro skinczyłasia, tak jak nasyluje i proizwol ne mohut wiczno prodolżatys.

Takaja borba tiazka, no meńsze opasna. Najopańszym dla narodnoj indywidualnosty i samostajatelnosty bor-

boju jest borba kulturnaja, kotra wedet sia bez nasylja, no doberajet sia do mozga i kostej, do narodnoj duszi.

W toj borbi sochranity sebe, ustojatysia moze nasz narod shasty swoju naridnist tolko swojeju kulturnostju, prewoschodstwom swojej kultury. Pobidymo lysz tohda, jesly budemo w kulturze lysz i wysze, jesly wsenarodnomu polskomu soznaniu protywo postawymo wsenarodne ruskie soznanie, jesly polskoji kultury protywo oslawymo rusku kulturu, polskij literatury.

Rusku literaturu, sozdonuju ne lysz welykorusamy Puszkinom, Turgieniewym, Lermontowym, ale takoz welykimy matorusamy Gogolem, Danilewskym, Kostomarowym, Korolenkom i imze czy-sla nit.

Ne poklykujtes na Ukrainu dla opravdania i obosnowania naszoho narodnoho separatyzma na Ukraini znajdut sia lysz odynici, kotri tak dumajut jak Wy, a miljony, kotri tak dumajut jak my.

(P. Staruch. Cilkom protywno).

Ne protywno, ale tak, jak kazu.

Nakonec ja hotow poniaty rozlyczije naszych narodnych idej, ponymaju i ne nazwu krajnym neszczastiem idejuu borbu mezy namy.

Naj ta borba ide, naj ona lysz ide kulturno, naj wedetsia kulturnymy sredstwamy, ne lozju, klewetoju i donosamy!

(P. Staruch. Renegactwo).

Renegatamy my uwarzajemo Was!

(P. Makuch. A czy posly ukrainski w dumi takoz tak howorjat?)

W dumi predstavyteli Ukrainy o narodnim separatyzmi ne chotiat nyczoho znaty. Odyn Luczyckij waszoho mninija, no on oden ne narod!

Narodnyi predstavyteli i ne tolko inteligentnyi, no i krestjane predstavyteli Poltawszczyny, Wolyni, Podola wpolni osudyly narodnyj separatyzm. Any za odno z namy!

(P. Makuch. A posly perszoi dumy takoz?)

(P. Cienski. A Chelmszczyna?)

Marszalek Proszę nie przerywać mowcy.

P. Dudykiewicz. My lysz kulturnymy sredstwamy dolzny borytys, wsiaka nekulturalnist, kotru my baczymo nawit

tut w toj Palati z Waszoi storony w widoszeniu do nas, ne wede do cily, ale protywno widdalaje nas wid nej, widdalaje nas odnych wid druchych.

Uwarzaju za nasz swiatyj obowiazok nasz narid chronity wid wsiakoj dykosty i nekniturnosty.

(P. Makuch. A byty posliw to takoz kultura?)

(P. Staruch. A rozbywanie na wiczach to takoz knetura?)

Marszalek. Proszę nie przerywać mowcy).

P. Dudykiewicz. Jesly wy zahoworyly o wiczach to ja, kotoryj w odni parlamentski wybory buw na 76 wiczach, zajawljaju so wseju riszytelnostju, szczo nikoly ne baczyljem, szczo by ruski wyborci prybihały do takich sredstw borby, jaki praktykowały Wy, ne przytihały do terrora nasylja, rozboja!

(P. Makuch. A w Halyczy!)

W Halyczy buło ruskoje wieze, kotore wy przyjszly rozbywaty! Mezy namy ne ma takoj dykosty, jaka caryt mezy Wamy!

(P. Makuch. A Wasz Maruszcza?) Boites jelo? U Was lude kuda hirsze Maruszczaka. U Was, kuda ne pluń popadesz w czołowika hirsze Maruszczaka).

(Wesołość).

Luczsze ne udarjajte w stol, a to otowutsia nozyci... Skažu odno i skažu wsim.

Jesly Wy. hospoda Ukrainci, chwalyte sia Waszomy uspichamy, Waszoju syloju, kotoroj ne zawydujem i tim mehsze udywlam sie, bo Wy z pomoczeju szkoly mozte w swoim dusi proizwodyty inteligencju, waszi szkoly ustrojoni dla toj cily, to ne dumajte szczo my tak slabi.

Pryhadajte sobi parlemecki wybory, pryhadajte sobi tii wybory, w kotri po Waszoi storoni buło prawytelstwo, byly Polaki z Wamy byly i zydy a my borylys odni proti wsih.

(P. Staruch. A w Berezańszczyni?) P. Staruch pyta sie jak buło w Berezańszczyni? A ja zapytaju sie was, p. Staruch, jakim Wy sposobom znaszly sie w parlamenti?

Zapytajte sie, komisju matku, jak to staloś, szczo Wy, poluczyszy w di-

stwytelności 3000 hołosiw meńsze, wyszły posłem bolszeństwo 230 hołosiw?

(P. Staruch. Brechnia!)

Marszałek. Proszę nie przerywać nieparlamentarnymi wyrazami.

(P. Staruch. Kupowałyście hołosy).

Hospodyn Staruch! Jakby ja maw hroszy, to kupyw by Was z hołowoju, nohamy i z duszeju waszoju!

(Wesołość. Okrzyki sławno!)

Parlamentski wybory były probnym kaminiem naszoj syły, stojkosti i nepredawnosti narodnoj idei.

Pry parlamentskich wyborach małyśmo proty w sobi wsich, i prawytelstwo krajewe

(P. Staruch. Wsi obszary dwirski hołosowały za Wamy).

Neprawda! W borbi meży ruskimy i ukraińcymy Polaki dawały pomiecz Wam!

(P. Staruch. W bereżańskim powiti Polaki zrobiły dla Was 64 peczatok).

My boryły się proty w wsich. Uspich sej tiazkoj borby izwistnyj. Wyboreza statystyka pokazuje, szczo za ruskimy kandydatamy pało 183 000 hołosiw a za separatystamy wsich 320.000 hołosiw.

Jesły my w borbi proty w wsich wpłyły sojedynyty takie czysło hołosiw, to my ne słabi, i z namy treba czysłyty sia!

Proszu wziaty jeszcze i toje na uwahu, szczo my w wyborczoj akeji ne szły z socyalnymy kłyeczamy my ne dawały obicianok, nedajuczych się spownyty, my wyborezu akeyju weły pid narodnym znamenem my perewodyły jeju pid znamenem ruskoj narodnoj idei i toju narodnoju idejeju my sobrały narod.

I ot prychodyt meni teper na myśl to, szczo skazaw deputat Hupka predłahajuczy swoju wyborezu geometriju, czy matematyku dla buduszezoj wyborezoj reformy. Win objawyw, szczo wyboczij zakon, budet tak przykrojonyj, szczo by po wozmożnosti kandydatiw w deputaty ot wlijanja szyrokich narodnych mas i ot zawsymosti od nych.

Nit nasza syła w szyrokich narodnych masach, my nacija na wskris demokracji-czeska!

I my szyrokich narodnych mas ne boimo się. My z naszoju ideju, my z naszym naczałom narodnoho jedyństwa pijdemo w tii szyroki narodni masy i znam, szczo ony otkłyknut na nasz przyzw.

My żelajem dopuszczenia szyrokich narodnych mas do toho, szczo by ony riszały o sobi i jesły Wy każet, jesły Wy choczete szczo by polskij narod weś riszaw o swoich diłach, tak my dowżni domahaty się, szczo by nasz narod, szczo by siri szyroki masy naroda riszały o swojij sud'bi i buduszczim.

(Głosy. Sławno).

Ja ne mohu ne zwernuty uwahy na odno. Wy, ily dekotri z Was bojat się szyrokich narodnych mas. Słowiane wsi i Polaki i Ruski w osobennosti, w dynij harmoniji sojedynetalniajut w sobi w swojij narodnoj duszi, w swojij narodnij indywiduatelnosti, dwa protywopolożni naczela anarchiji konserwatyzmu. Nema sławianyna, u kotroho ne bułoby naklonnosti k' anarchiji i kotoryj w toże w remia ne bywby krajnym konserwatorom.

I diło łysz w tim, ktoromo iz tych naczal obstojałelstwa bilsze blahopriat-swujut, kotore iz nych w narodi bolsze rozwijet się. Koždyj sławianyn do boliznennosti lubył swobodu i w toże wremia koždyj sławianyn czerezyczajno doroczył wsim, szczo peredano jomu proszłym dostojaniem swoich predkiw starynoju.

Oдно iskluczenie stanowiat hałycki ukraińci, ktori ne dorożat swojeju istorijeju, swoim narodnym proszłym. Odna-ko to perechadiacze jawlenije ony syłoju pryrody sławian, syłoju pryrody rusko-ho naroda pawernut na istorycznyjruskij putj.

Widpekujete się Władymirskich predanyj jesy Wam z tym dobre, my wid nych ne widkażem się, pidem dalsze Władymirskim putjem!

Rozchodyt się to, czy wospytnujuczy szyroki narodni masy w narodnij ideji, weduczij ich k' kulturi diłajuczij ich kulturnymy, my wprowadim w kolju ich anarchistyczeskoi stremlenja, czy łomia-czy z buwalszczynoja, łomla-czy z istorijeju, łomla-czy z tradycjamy, powedem jich po puti bezpoczweennosti, beznaczalja i anarchiji.

My znam szczo syła naroda w je-ho kulturi my znam szczo w borbi po-biżdajut łysz kulturni narody, my znam szczo łysz obszczym narodnym trudom szczo łysz proświszczeniem naszych na-

rodných mas, szczo łysz ukripleniem w nych narodnoho soznanja, my pobidym w imia toho ostajem sia i ostanemo sia ruskimy!

Nam ne straszni uhrozy, ne straszni nam uhrozy borby na zyžn i smert. Da-že i takij wyzow hotowi my pryniaty łyszsz zczoby ta borba wełaś kuturno i idejno i wirym w to, szczo taja borba wže iz zhladu na to szczo i odni i druhi želajut łysz dobra dla swoho naroda, musyt wyjły na koryst toho naroda.

I wirymo my, szczo jesły bude borba meży kulturoju i bezkulturnostiju, meży etycznymi kulturno idejnymi cilamy i bezpoczwannostiju, tohdy ta borba ne może ne skincezyty sia naszoju pobidoju.

(P. ks. **Pastor**. Brawo i koniec).

O nit jeszcze ne mohu.

(**Głosy**. Już późno).

Jesły meni Wasze Prewoschoditelstwo pozwołyte prodołżaty weczernom to mohu pererwaty inaksze ne kińczaju teper,

(**Głosy**. Tak byłoby najlepiej).

Marszałek. Nikt dotychczas nie stawił do mnie żądania w tym kierunku.

(P. ks. **Senyk**. Proszu o hołos.)

Marszałek. Ja mowcy nie mogę przerywać ale może sam mowca postawić wniosek.

P. Dudykiewicz. Tak proszu Wasze Prewoschoditelstwo pozwołyty pererwaty teper moju riez i prodowżyty jeju weczernom.

Marszałek. Czy sprzeciwia się kto żądaniu p. Dudykiewicza? (*Nikt*) Ponieważ nikt się nie sprzeciwia, przerywam posiedzenie do godziny 8-mej wieczór.

(Przerwa posiedzenia o godzinie 2. min. 22 po południu).

Dalszy ciąg posiedzenia z dnia 20. stycznia 1910.

(Po przerwie o godzinie 8. minut 20 wieczorem).

Marszałek. Posiedzenie odroczone otwieram na mowo. Na porządku dziennym jest dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910. Głos ma p. Dudykiewicz.

P. Dudykiewicz. Wysekaja Pałato!

Meni prychodyt sia chot hilka sliw skazaty po powodu riezji Jeho Prewoschoditelstwa hospodyna namistnyka. My uczuły sehodnia rizki i riszytelni słowa. Z wysoty toho w wliateljnoho i sylnoho miscal, jake zanymae JPr. hosp. namisnyk, skazano buło po adresu naszumu, po adresu naszych wyborciw, po adresu ruskoho naroda, czustwujuczoho tak jak my: Tut was nema! Howoryt sia nam, szczo ne tilko nam ne bude zi storony prawytelstwa zi storony derżawy, kotroi my horożdanamy pownowprawnymy, ispowniajuszczymy swij obowiazok jak najtocznijšie i ne hirsze jak chto nebud w derżawi druhi, nesuszczym na prestoł oteczestwa swoje iminie i swoju krow, ta piddežka, to sodijstwie w naszym kultoralnym stremłeniu, w naszij kulturnij robeti, na jaki my jako hraždany toji

derżawy majemo prawo, no i howoryt sia nam, szczo wowydu naszych kulturnych narodnych stremłenij on, hosp. namisnyk ne może zachowaty sia passywno, ne może zachowaty sia obojatno. Jazyk prostyj, i jasnyj. Znaczyt: protywnas budut opotrebleny represji. Žal łysz szczo do passywnosti, obojatnosti ne buły dani jeszcze i ti słowa. Ha! taż to dla nas ne nowist, taż my neraz pereżywały rozłyeni represji so storony sylnych mira seho. Buły perjody w žyzni naszej w sim kraju, na naszij ridnij zemli, szczo protywnas weła sia ekstyrpacyjna polityka wo wsich naprawłeniach.

Ale se ne znyszczyło nas, my żyły i żywemu, sylnijszi teper czym buły prežde. Zywe ruskij narod, bo bezsmertna i mohucza jeho narodna idea. Nam ne straszni represji! Wy bratia Polaky sami znajete otyłczno, szczo represji odnowłajut, widroždžujut, dajut nowu sylu dla borby za ideu i za narod. Represij pryminajemych k' odyncyiam pryminajemych k' narodu chwatył na tyždeń, na misiać, na rik, ale represji ne mohut buty wieczni.

Represji!... Dywna rzecz, szczo so storony prawytelstwa za to tylko, szczo my czustwujemy sebe ruskimy, przyznajemy sebe takymy, i howorymo jak czustwujemy, nam uhrożajut represjamy. Odnak w otwet na uwiazy ne pijdemo toju dorohoju, jakeju tak czasto stupajut osobenno w parlamenti i w delegacjach naszi bratia, ktori zaczytajut sebe ukrańciamy.

Ony kaźdu rzecz swojej kińczajut pryblyzytelno słowamy: Hej, prawytelstwo uważaj, na to nebezpečenstwo, jak-ke uhrożaje derżawi so storony sošida. Ineres derżawy, nasz interes. My żywem w hranyczim kraju. Jesly ne bude po naszymu, Jesly prawytelstwo ne przyznast nam trebujemych namy praw može buty złe... Nit! My toju dorohoju ne pijdemo, bo zanadto uwireny w swojej prawoti i w syli naszoho naroda.

No my pijdem w narod i skażemo naszemu narodowy, szczo jeho tut, na jeho zemli ne przyznajut, odnakże my wozmem joho stroho pryderżowatyś zakonnosty i w strohij zakonnosty powedem... nasz narod k pobidi. Ne-Nema politycznoji prohamy, nema narodnoji prohamy, kotroji by ne možna perewesty na stroho zakonnij doroz. I stroho zakonno my dobywajemo sia naszych praw, przyznania naszoji narodnoji idei, idei ne nowoji. Ne my perwi jeju hołosymo. Ona tak dawna, jak dawen nasz narod! Z toju idejeju my pryjšły siuda, w sejm. My znajemo, szczo to zemla ruska, szczo to dostojania światoho Włodymira Wełykoho, znajem i pamiatajem, szczo polski koroli, pošli prysojedyńnenia Czerwonoi Rusy k Polshi, nazywały sebe: rex Poloniae, Lithuaniae et Russiae.

My znajemo, szczo nasza zemla prysojedyna k Austrii jako Russia rubra. My znajem, szczo na ośnowaniu nadwornoko dekretu ot 9 marca 1787 juszczym nowym szkolnym ustawom, izdannym ci-sarskim namistnykom, predshestwennykom teperiszneho namistnyka, 22 marta 1787 za czysłom 6466 ruskij jazyk, russische Sprache — (P. x. Pastor. Ruthenische Sprache!) — nit, russische Sprache przyznaw krajewym jazykom w sim kraju.

My znajem, szczo na ośnowani toho-że nadwornoho dekreta reskryptom Lwowskoj gubernii ot 15 augusta 1787 Nr. 20468 uczreźdeny w lwiwskom uniwersyteti katedry z ruskim jazykom jazykom prepodawatelnym, — russische Vor-

tragssprache, — dla ruskich słuszatelej bohosłowskoho i filozoficzeskoho fakulteti-w. My znajem szczo samo prawytelstwo izdawało uczebynyki na ruskim jazyci, my znajem, szczo prepodawawši na uniwersiteti profesory ne tolko prepodawały no i izdawały swoi soczynienia na ruskim literaturnym jazyku. My trebujem dla sebe lysz toho, szczo prysłu-hui wsim norodom derżawy: buty soboju!

Nit prymira w istorii, ne słuczylōš ni odnomu narodowy w Austrii szczo-by narod za to, szczo win przyznaje sia seboju, szczo win otkryto i czestno zaja-wlaje, szczo czustwuje, jak dumaje i jak żyty chce, szczo-by win wstrityw sia z uhrozoju represyjskoj,

Hosp. namistnyk, howoryt szczo na-cjonalne soznanie i jazyk mohut dowe-sty do toho, szczo meusze opytņi mohut zity na politycznu dla kraju i derżawy neželatelnu dorohu.

Mohut. A czyż to w druhych naro-dach, chotjajby w polskym narodi ne schodjat' takōż odyńcy na nezaknuij, dla kraja i derżawy neželatelni dorohy?

Czyż dlatocho treba zapereczowaty naszu narodnu ideu? Ni!

Nas prawytelstwo swoimy uhrozamy i nijakimy represjamy z dorohy ne zwe-de i ne wywede z rewnowisa. Jak do sich por tak i dalsze budemo spokijni, mirno i kulturno praciowaty dla naszoho nara-da i kraja.

My ispowidujem rusku narodnu ideu dlatocho bo my ruskij narod i narodua ideja nasza zakonna. Nema w switi, ne ma i w naszij derżawi zakona, kotoryj, zapreszczawby nam buty russkim nardo-m, kotoryj zapreszczawby nam upotre-blaty russkij jazyk, stremlaty do toho, aby na zakonnoj doroz. były nam dani ruski szkoły.

My znajem, szczo w Austrii czy-ślat sia tylko z tym, chto sylnyj. No Ja wże rano wukazaw wam, szczo my ne taki słabi, jak može chto dumaje; szczo my ne tak słabi, szczo-by nad namy izdiwatys. U nas jest syła, syła, ktoroi ne udaoś do sych por złomyty i ne udaśt sia jeji i w budoczi złomyty. Żyjemo w konstytucyjnij derżawi i trebujem dla sebe konstytucyjnych praw.

Uhrozamy i represyjamy nichto nas ne widwede ot naszej ruskoj narodnosty, bo buty russkimy, dane nam Bohom.

Ne ubojim sia i nowijszoy uhrozy namistnyka. Perebuły my ne odno łycho, perebuły ne odnu hrozu, perebudemo i to, szczo prypodnis sehodnia ruskomu narodu cisarskij namistnyk.

My stojim na widwicznym prawi, kotore sylnijske wid namistnikiw i wid derżawy, my stojim na ośnowaniu prawa naroda na suszczestwowanie i przyrodne razwytyje! My ne możem i ne хочem widkazytś wid naszoji narodnoi idei dlatoho, szczo widkaz wid toji idei uważajem pohubnym prežde wseho dla naroda naszoho. My znajem i hluboko wirym, szczo łyśz kulturnosteu spasen nasz narid, kulturnostju, kotoru jemu može daty tolko nasza narodna ideja — soznanije jedynstwa ruskoho naroda i ruskoj koltury.

Jesłyže Jeho Prewoschodytelstwo hospodyn namistnyk zajawyw tut nyny, szczo ruskaja ideja wwodyt' w rjady naszoho naroda desorganizacyju i osłabienie, to w wydu takoj jeha peczały. Wosty o błaži ruskoho naroda meni ne ostajet sia nyczoho druhocho, jak jeszcze raz powtoryty, szczo ne my sozdały tu ideju w naszym narodi, ajemu prysuszcze soznanije nacionalnoho jedynstwa so wsim ruskim mirom za wsio wremia jeha istoryczeskoho suszczestwowania, szczo s tym prostostychijnym soznaniem narodnych mas pryłuczona czerwona Ruś do Awstryji, szczo ideju tu ispowidały sosnatelno wsi peredowyji ludy naszoho naroda za wsio wremia prynadleżnasty naszoj k Awstryji, szczo Polaky i awstrijskoje prawytelstwo starałyś, prawda i starajut' sia tu naszu otwicznu narodnu ideju wsiaczeki izkoreniaty i istreblaty w naszym narodi, odnako bezuspisno.

W osobennosty ne istreblena, a ukriplena ruska narodna ideja, daže w szyrokich narodnych masach, imenno w ślidstwijsie nasażdenia u nas Polakamy i awstrijskim prawytelstwom ideji narodnoho separatyzma, idei ukraїnizma i imenno nasażdenije u nas idei narodnoho separatyzma mało na. ciły, wwesty w riady naszoho naroda desorganizacyju i osłabienie — osłabienie Rusy.

Cil dostyżena, odnako tilko czastyčno. Neudywytelno, szczo Jeha Prewoschodytelstwo, hospodyn namistnyk, kotoryj w kaczestwi predsdatela krajowej szkolnoj rady, wwedeniem u nas foneytyki i sozdaniem u nas ukrainskoj edukacyjnoy systemy, czerezwyuczajno dija-

telno sodijstwowaw nowoj u nas narodnoj idei, preślidujuczy swoju cil dalsze, starajet' sia dostawyty okonczatelnu pobidu nowoj ukrainskoj idei i prodowżaje dawnu borbu protywar staroj ruskoj idei.

Trudno czoho druhocho ożydaty ot czołowika toj energii i poślidowatelnosty i woobszcze takoho prawa, jak hospodyn namistnyk, trudno ożydaty, szczo by on soznawsia w osybyci.

A szczo bude — to buduszcznist' pokaże. Taż my znajem, straszni polityczni borby, jaki buwały w naszij Awstryji, preślidowania zi storony prawytelstwa, a potom preślidowani, diłałyś uprawytelami derżawy. Pryhadajte sobi waszych ludej z 1848 r., pryhadajte sobi Ziemiałkowskoho, Smolku, pryhadajte Andrassy i chotiajby Luegera, wideńskoho burgomistra, kotroho wybor w burmistry kilka raziw uneważniał sia — a wseż win teper burmistr stołyci Awstryji i przyznanyj ne łyśz jako lojalnyj, ale jako najlojalnijszyj i w toże wremia najwliatelnijszyj czołowiek w derżawi.

Uhrozy, takii, jaki sehodnia rozdałyś so storony namistnyka, prosto neponiatni w konstytucyjnoj derżawi — ne wytrymujut, krytyky ni w istorycznu, ni w taktycznu wotnoszeniu. My ne możem i ne хочem przyznaty separatyzma dla toho, szczo uważajem jeha pohubnym, ne łyśz dla naszoho naroda, ale dla wsej Rusi, bo jeha cil, osłabienie jeji kultury i podkopanie znaczenia Rusi w buducznosti.

My ne możemo sohłasjaty sia z separatyzmom i dla toho, szczo win opasnyj dla wsioho słowiaństwa.

Ja i moi jednomyszlennyky i nasz weś ruskij narod, ničoły ne stanemo na toj toczci zrinia, o kotrij prychoďdylo sia i czuty i czytaty — na kotroj stojaly — a može buty i stojat — naszi hałyckiji Ukraїnci, szczo im błyższyj Berlin jak Moskwa i Petersburg. Ni! Nam wsehda bude błyższyj koždyj sławiańskij horod, czym nimeckij Berlin, nam błyższa Warszawa, Praha, Belhrad i Sofija czym Berlin, nam ony błyższyj nawit' czym w kulturnom i narodnom otnoszeniu — Wideń.

(P. Senyk. Sławno!)

My znajemo odno, szczo na sarinac-koj rownyni, jest' i ostanet' sia mistce łyśz dla Czecha, Lecha i Rusy — a dla czetwertoho nowoho naroda mistcia ne ma!

I dla toho uważajucy naszi stremienia zakonnymy, wilnymy wid wsiakoj polityky, wid polityczeskych aspiracyj, a majucymy na ciły łysz kulturyzacju naszoho naroda z pomoszczeju tej 1000 litnoj roboty na kotru złożyły sia wsi ruskiji plemena — my ne boimo sia nikajoj represji i ostanem sia wirnymy naszym narodnym zawitam!

Ne chotiłja i ne dumał siu Wysoku Pałatu zanymaty pro domo sua. No raz tut zahoworył pro domo sua dep. Korol w toj ciły, szczo by cebry pomyj na mene wylaty,

(Głosy. Oho! Poruszenie)

to, chotia ne uważaju se mistce za widpowidne — wżeż taki nad sdiłannymy meni łyczno zमितamy, mołczaniem perejty ne mohu, ne śmiju, ne chcuzu!

Wwydu toho, szczo dep. Korol skazaw tut, szczo win buw sprowokowanyj, widzywaju sia do wsich człeniw sej Pałaty, jako świdyteli, czy w mojj riczy, skazano tutka, buw chot' oden łycznyj moment, buła jaka nybud' prowokacija, czy w mojej riczy, naroczno ne obchodiyw jak najstaratelnisze wsio to, szczo kazajet' sia naszych wnutrennych otnoszeń — i łysz skazał ja kilka sliw. kotri dołžen skazaty w imeny ne łysze swoim, ale naroda, na prowokaciju dep. Korola, bud' to u nas powstała nowa frakcja, z politykoju kotroj schodyty sia ne možna.

Nasza polityka ne nowa, nasza polityka jest' toju, jakoku buła czerez stolitia, ta, z jakoku my wijszy do seho Sojmu. Nowa frakcja, to ne diło mojej akuszerji. No czesty buty akuszerom nowoj frakcji ne pryznaju i dru Korolu. On i jeho towarzyszy buły tolko, ne znaju soznatelnymy iły nesoznatelnymy orudiamy skrytych newydymych sył. Czyje to buło iskusnoje — obrazowanie u nas nowoj frakcji — polyszaju dalszomu rozjasnieniu otnoszeń.

Odnak zauważaju, szczo ne ja wynen i ne my wynny, jesły zarysowały sia rižnyci meży prohramany i powedeniem odnoj i druhoj hrupy w Sojmi.

Zajawlaju, szczo my ni na krok ne widstupły ot toj toczky zrinia, na jakij my stojały, wstupajucy w sej Sojm.

Z rozriszenia Jeho Prewosch. Hosp. Marszałka pozwolu sobi lde-szczo proczytaty, szczo by chotiaj korotko ukazaty na najważnyszy momenty, opredilajuszczij

naszu dijalnost' w Sojmi. My wsi wystupły kandydatamy Ruskaj Rady, na osnowaniju odnoj i tojże polityczeskoj, ekonomiczeskoj i nacionalnoj prohramy, pid znamenem nacionalnoho i kulturnoho jedynstwa ruskoho naroda.

Wsi my zobowiazalyś naszeju czestyju sohładaty naszu narodnu prohramu i ostawatyś wirnymy naszij narodnij idei. I perwyj dr. Korol zobowiazaw sia pyśmenno.

(Czyta):

Ja niže pidpysawszij sia, kak kandidat ruskonarodnoj partii w deputaty krajewoho sejma, utwerždennyj prawleniem politiczeskaho obszczestwa „Rus-skaja Rada“ wo Lwówi, sim obiazYWajuś w słuczaje wybora, podwergat'sia wo wsiej swojej posolskoj dijalnosti narodnoj disciplinie i podcziniat'sia ukazaniam „Narodnaho Sowietu“. Żołkwa, 26. janwarja 1908. Korol s. r.“

Naszi kandydaty wystawleni buły na osnowaniu manifesta „Ruskaj Rady“, w kotrim z wsiakoku jasnostyju buły wyskazani nasza narodnia ideja i nasza zadacza w Sojmi.

My obrazowały „Ruskij Klub“ w Sojmi, regulamin kotroho sostawyw Dr. Korol a w §. 1. kotroho znaczyt' sia:

(czyta):

„Russkij Klub“ sejmowyj состоit' iz posłow, izbrannyh na osnowaniji prohramy russkonarodnoj partii“.

My wsi dewjat' sostawły, pidpysały i ohołosyły: „K gałyckoj Rusi“ otzyw russkich deputatow Gałyckoho Sojma“, hde w sposib iskluczajuczij wsiaki somninja, my wyskazały naszu ekonomicznu, proświtelnu i narodnu prohramu, prohramu narodnu, osnowywajucziju sia na soznaniu nacionalnoho i kulturnoho jedynstwa ruskoho naroda.

Wstupajucy w Sojm, my zdiłaly zajawlenie iskluczajucze wsiaki somninja otnosytelno naszoj prohramy, prohramy naszych kulturalnych i nacionalnych stremлений.

Jesły pisma toho wseho riez Dr. Korola buła zowsim inaksze poniatu i pryniatu w tij Wys. Pałati, jesły besidnyky wsich partii ukazały na se, szczo moja toczka zrinia, jaka otwiczala i prohramu ruskaj narodnoj partii, i manifestu „Ruskaj Rady“ i naszemu otzywowi i naszemu zajawleniju, sdiłannomu na perwom zasi-

daniu Sejma, rizko otylczalaś ot riezcy Dra Korola, jesły ta jeho riez tak sylno otylczala sia wid wzhladiw wyskazanych mnoju, szczo teperisznyj predwodytel ukraińskoho kluba Dr. Lewickij, kłykaw tut :

(czyta):

„Bilszoy riżnicy, bilszoy superecznomy w pohladach i enuncjacjach miż členamy toho samoho kluba buty ne może!“

Jesły deputat Jaworskij ukazał na protyworiczja, meży mojeju i riezju dep. Korola, jesły to że samoje piderknuw deputat graf Piniński, to chyba ne moja i ne nasza wyna, szczo proti riezju dep. Korola objawyłoś obszczestwenne mnije, szczo wsłidstwie toj riezcy woznykły ne porozuminia.

Dr. Korol sehodnia dwokratno zajawyw, szczo narodna prohrama u neho i u mene, u nych i u nas odna i taja sama.

Prynymaju to k swidiniju, odnakże zajawljaju, szczo odni słowa ne wystarczajut, nechaj za słowamy idut diła. No jesły hosp. Dr. Korol utwerżdajet, szczo narodnyj sowit w swoim zasidaniu 2. now. 1908, pryznaw jeho riez, wpówni otwiczajuszczēju ruskoj narodnoj prohramy. to chyba Dr. Korol oszybaje sia, bo na tim zasidaniu ne było ny odnoho człon sowita, kotrijby seho riez odobryw, pryznaw sohlusnoju z naszeju prohramoju. Protywno narodnyj sowit żelajeczy załahodyt diło.

(czyta):

„ustanowił polnoje jedinoduszije sredi členow „Russkaho Kluba“ galickaho sejma i udostowierił, szczo obie budżetnyja riezcy, skazannyja D-rom Korolom i D-rom Dudykewiczem, wzaimno sebja popołniaja, otwietstwujut programie rusko-narodnoj partiji“.

Se riżnycia welyka, a było że zdilane dla toho, szczozy salwowaty Dra Korola. Koły odnako, skoro pokazało sia, szczo riez Dra Korola ne słuczajna, a jawlajet sia-etapom w tij nowij polityci, z jakoju nasz narod ne sochłaszalet sia i nykoły sohlasyty sia ne może, woznykły serjozni nedorozumienia w naszym narodi. Poslidowano roskoł meży wsim narodom z kotrymy ostajet sia Dr Korol i jeho towaryszi w duże i duże znacznyj menyszosty w naszym narodi.

Wydiaczy, szczo skrywanie, szczo tak skažu, platrowanie woznykszych protiworiczij, w wolenia nejasnoty w naszu narodnu żyzu i znajuczy, wydiaczy, szczo wsilaka nejasnosty naczał, wwodymaja w żyźń naroda, wzderżywaje jeho przyrodne rozwytyje, ja izwlik iż riezcy Dra Korola i otnoszenija k nej Narodnoho Sowita konsekwencyi.

(P. Korol. Jak was zususpendowano, tohdy konsekwencji nastupły).

Chto czuwstwuje swoju neprawdu neterpělwyt sia i wolnajet sia — se stara riez.

Dep. Korol w swojij wysoko patryjtecznij i wysoko politycznij riezcy, wozwodiaczy pered wamy rozlyczni proti mene obwnienia, skazaw meży proczym: ne riżnycia prohramy, ne idejni przyczyny — a naruszena ambicja Dr. Dudykewicza, żelanie nym poczastej je przyczynoju rozdora.

Smiszne i žalke obwynyenije!

W to wremia ja sostajaw towaryszczem predsdatela „Russkoj Rady“ i „Narodnoho Sowita“, predsdatelom „Russkoho kluba“ w Sejmi, členem wsich wozmożnych narodnych komisij, predsdatelom mało szczo ne wsich kołomyjskich ruskich obszczestw. W czim i kim mohła buty naruszena moja mnyma ambicya, jakich jeszcze bilsze poczastej so storony mojeho naroda ja mih żelaty?

Wsio, szczo może daty pidnewolnyj narod swojemy synu, daw meni moj narod. Wsiaki poczesty, jaki można maty w naszym narodi, ja posił. Żelania dalszych poczesty u mene buty ne mohło i dlatoho, szczo ja po wozmożnosty wid wsiakich poczestej widtiahaw sia i za nymy nykoły ne honiawsia.

A užeż ja ne mih żelaty nijakich poczestej, jaki posił dep. Korol, ne chotiw żadnych poczesty zahortaty wid neho po toj prostij przyczyni, szczo polożenie i rol dr. Korola w naszij narodnij organizaciji niczoho takoho ne soderżały, czemuby ja mih zawydowaty.

Ne ja Dru Korolu, a tilko win mih meni zawydowaty. Jak wydym protywno tomu, jak predstawyw Wam Dr. Korol maje sia diło.

Jak nesprawělwyto wzwedeni tut na mene Drom Korolom obwenienija, postarajuż dokazaty. Ne lublu słowamy lyšeń wojewaty, jak to zdilał pocztenyj dr. Korol.

Pisła toho zasidania Narodnoho Sowita, w ktorim był obsuždena riez dra Korola i buw izdan izwistnyj Wam uže komunikat, ja ne mohuczy sohlasyty sia z nejasnostyju i neszczyrostyju takoji polityki, widkazaw sia wid wsich pocze- stnych posliw, jakymy obdaryw mene narid.

Pyśmom z 9/XI. 1908 na imia pred- sidatela Narodnoho Sowita dr. Dobriań- skoho ja widkazaw sia wid prynałežno- sty do rozlycznych komisiji, wid pryna- ležnocy k narodnomu Sowitu i „Ruskoj Rady“, mało toho, ja predložyw k respo- rjadymosty Narodnoho Sowita i moj mandat w Sejm i zajawyw, szczo mij widkaz wid toho manda'ta posliduje w najblyžszym sobraniju moich izbyratelej, o sozyw kotorych ja odnowremenno pro- syw naszu narodnu organizaciju w Brod- skim powiti.

Czołowik, kotrij ałczet własty, ał- czet poczesty, toj tak ne postupaje. W dokaz seho moje pyśmo, jak i otwit zi storony Narodnoho Sowita. Pyśmom Narodnoho Sowita z 20. dekabria 1908 moji rezygnacyi ne były pryniati. Tam pysze sia

(czyta)

„Wasze zawlęnię było predmetom sowieszczanij „Narodnoho Sowita“ w za- siedanii ot 12-ho dekabria s. h., w koto- rom reszeno jednoduszno, nie prymiatj Waszeho otkaza ot posła towariszczu predsidatiela „Narodnoho Sowietu“, tiem samym ot prinadležnocy Waszej k „Narodnomu Sowietu“ k swiedieniu — i nie wchodia w reszenie, imiejet — li „Narodnyj Sowiet“ kompetenciju po diełu Wa- szej prinadležnosti ot imeni pražskoho sjezda k ispołnitelnomu komitetu etoho sjezda i k bankowej komisiji, prosit Was w imia patriotizma nie otkazywat'sia ot uczastija w nazwannyh organi- zacyach.

Dowodia sije k waszemu, Mnohou- wažajemyj Wladimir Teofilowicz, swie- dieniu chotim nadiet'sia, szczo Wy whla- nuw wnimatelnym obrazem w dieło, za- budietie dla blaha rodiny woznikszija było niedorozumenija i ne otkazywajaś ot połnomoczij, dannyh Wam narodom, ostanietieś i wpred predstavitelem na- roda w oblastnom Sejmie i zakowodite- lem naszej organizaciji, szczo by wozsta- nowit' prestiž partyi i sozdatj w obla- stnom predstaviteľstwie usłowija w koich by ona mohla nieoslabno rozwiwat'sia i

ukreplat'sia, — i etim opravdat' nadzie- dzy, wozlahajemyja na Was naro- dom“.

I obszczestwo „Russkaja Rada“ wo Lwowi ne prymiało mojeho otkaza k swidiniu, o czem izwystyło mene praw- lenije obszczestwa.

Pyśmom ot 15. (28) dekabria 1908, hde skazano meždu proczym:

(czyta)

„Wpowni solidaryzujaś s Waszej dijatelnostyju w halickom Sejmi woob- szcze i s Waszej bindzetnoj riezju w osobennosty i wysoko cinia Waszu dija- telnost' kak człena prawlenia obszczestwa, prawiaszczij sowit obszczestwa, „Rus- skaja Rada“ riszył ne pryniat' Wasze- ho otkaza k šwinniu i ubidytelno pro- syt Was wsiat' Wasze zajawłenie ob- žatno“.

No ja zajawłenyj moich obžatno ne wziaw, i w nijakich zasidaniach i so- wiszczanijach wsich skazannyh uczre- żdenij uczastija bilsze ne prynymaw. Potrudywszyś szczyro na narodnu po- pryszczy stilko lit, želaw ja nakonec widpoczaty.

Meždu tim narodne wozbuždenie i neudawolstwie ne ulihałys, a wse bilsze rosły. W takie wremia buw sozwan Na- rodnyj zjizd iż ciłoho kraja na 2-ho fe- wrala 1909. Pidečerkuju, szczo tot zjizd buw wzwanym ne mnoju, a bez moho uczestia Narodnym Sowitom pod predsi- dalstwom i rukowodytelstwom doktora Dobriańskoho. W tim zjizdi obruszyw sia narodnyj huiw na wynownikiw ne- jasnoho abo neszczyroho postupo- wania z jeho narodnoju prohramoju, z jeho narodnoju idjeju.

Uže pry samim odkrytiu zjizda, pry wybori predsidatela pokazało sia, szczo po storoni dra Korola i jedynomy- słennyh z nym deputatiw buło razom z deputatamy wseha 15, a po storoni im protywnoj sotki hołosiw. Tohda czašt' deputatiw, baczuczu, szczo ich polityka, ich taktyka nikoły ne znajduły u naroda soczuwstwija i odobrenija, wyjšly iż sobranija. Narodnyj zjizd i zatim, ślidu- juszczaho dnia sobanije „Russkoj Rady“ osudywszy polituku i powedenie depu- tata Korola i tow., izbrały nowe naro- dne prawlenie, w jeho sostawi i mene. Pryjmajuczy wybir predsidatela „Ruskoj Rady“, Narodnoho Sowita, ja prynis welyku žertwu, ne chotiaczy dopustyty do jeszcze bilszoho rozstrojstwa w na- szim narodnim organizmi.

Ot tej pory zaczęła się protyw mene borba, borba složna, borba płonomirna, borba nesłychana, borba nyska. Tu borbu protyw mene ot uaczały tich kilka posłiw Sojma i derzawnoj dumy, kotri osławyły narodnyj zjizd ustroily „secessju“ i sami sebe nazwały „posłanysecesyonistamy“. W kilka deń pišla zjizda pojawyla się w gazetach Hałyczany za ich podpysju statia wymirena protyw mene.

Kolyž ta stribla ne mnoho prytychla i kazaloš, szczo nastupyło wremia, szczo by spokiyno obsudyty połoženie, ustryanyty wsiaki nedorozuminija i spory, wskripyty naszu organizaciju i wostanowity narodnu dyscyplinu, riszeniem Narodnoho Sowita z junia 1909 sozowano buło na 26. Augusta 1909 osobe zasidanie Narodnoho Sowita s uczastijem wsih ruskich deputatiw hałyckoho Sejma i deržawnoi dumy i osobych mužej dowižja, predložennyh jak „depotatamy-secesyonistamy“, tak i narodnym sowitom. To stroho dowirocznoje sowiszczenie, sozwannoje w tij ciły, szczo by pryhotowity poczwu dla narodnoho sjizda, sozwannoho na 8-ho sentiabria o cileju wybora nowoho narodnoho prawlenia. I jakže postupyły pošly secesyonisty w wydubrojoj woli, zajawlennoj Narodnym Sowitom i mnoju? Ony złoupetrebyły tšir sowiszczeniem w toj sposib, szczo na nim wystupyły protiwn mene z tymi kle-

Toj sud sobrawsia, odkryw swoju dijatelnist, ale ne pryjszow daže k ukonstytowaniu, i tim meńsze k ustanowieniu toczok, kotri małyby służyty, przedmet rozsmotra i rozhora z jeho storony. Pryczynoju tomu było powedenije, obraz dijestwija sudej, naznaczennych protywnoju storonuju, obraz dijestwija, kotoryj nachodyt sobi objasnenije tilko w tim, szczo ony dijestwowaly po tim ukazaniem, po kotrym idut wsi wychodki, neprawdij i kłewety na mene. Sud ne spownywnie mih ispownyty po wyni moich protywnykiw swoju zadaczu około toho! Odnowremenno, ne smotriaczy na to, szczo sobranie z 26-ho awhusta buło stroho dowiroczne, szczo koźde naruszenie dowirocznasty, tajnosty toho sobrania jawlajet sia naruszeniem dowirja wozłożennoho na uczastnykiw sobranija i wsiakij naruszajuszczyj to dowirje jawlajet sia czołowikom bezczestnym, vse, szczo buło skazane na tim sobraniju, hdekotrymy uczastnykamy jeho, i no łysz tymy nemnohymy moimy kłewetnykamy, było soobszczeno z ich pidkraszeniamy i popołnieniamy peczaty, i to vse zdilałos do stojaniam Polskoj i Ukraїńskoj peczaty. I ne buło odnoi gazety w kraju, kotora ne piszłaby na usłuhy toj mafii. I jak ne hirko, jak ne tiažko buło meni vse to pereżywaty, szczo pryszłoś pereżyty za poslidnyj rik, vsež taki nachodzu ja swojeho roda utiszenie w tim, szczo ja ustojawsia w wydu sej nebuwałoj trawli na mene i szczo by ne wstrityło szczoś podobnoho ni odnoho narodnoho, obszczestwennoho diatela za poslidni desiatki lit, szczo wstrityło mene.

Pisła toho, ne želajucyzy postupaty w wsim po prymuszczestwu narodnim dili na swoju ruku, ja predstawy w riszenie jeho nazsomu narodnomu prawleniu. Narodnomu Sowitu, prosiaczy u neho ukazanij, jak meni postupyty w wydu kida-

jemych na mene kłewet i w odnoszeniu k moim kłewetnykam.

Nasze narodue prawlenie jednodusnym riszeniem przyznało obwinienia so zwodymi na mene „posłamy-secesyonistamy“ obszczestwennym, narodnym diłom.

Zapretyło meni szukaty sobi udowłetworenija w koronnim karnim sudi i po stanowyło dla rozsmotra i rozbora wsich dił ustanowity narodnyj sud. Meni niczoho ne ostałoś jak podczynityś riszeniu ja weliniu najwyższoj naszoj narodnoj ispolnytelnoj magistratury.

Dla utwerżenia seho riszenia był sej czas sozwan naridnyj zjizd i był on sozwan ne po mojemu żelaniiu, a po poruczeniu Narodnoho Sowita i w ślidstwiye żelania, sobrawszych sia 26. Augusta 1909 h. unastrzykiw dowirocznoho sowiszczania, ne odnych moich storonnykiw i wsich tych, kotrych predložyły jako swoich mużej dowirya „depytaty-secesyonisty“.

Z widkrytym szelomom, z czystoju sowisteju i polnym spokojstwijem ja predstav pered narodnym zjizdom sostojawszym sia 2-ho nojabrja 1909 h.

Tot zjizd wydiaczy na koźdim kroci naruszenie narodnoj organizacyi i narodnoj dyscypliny zi storony „posliw-secesyonistiw“, uznawszy pojawywszij sia nakaponi zjizda odzyw tich 9 deputatiw, w kotrim ony wzostajut protyw awtoriteta naszoho werchownoho narodnoho uczeżdennija narodnoho zjizda i wyłoniłutut sia z pid jeho własty, ne za to odno szczo Drowy Korolu udałoś loźnym predstawieniem dił dobytyś suspenzyju mene w czełnstwi „Russkoho Kłuba“, a za poslidowatelnoje naruszenie narodnoj dyscypliny, za łomanie narodnoj organizacyi za to szczo „posły-secesyonisty“ swoimy dijstwijamy sami ukłaniałyś z narodnoj organizacyi, iskluczyl ich z toi narodnoj organizacyi.

Na narodnim zjizdi, na kotoryj był pryhlaszenny 554 peredowych predstawytelej ruskoho naroda było wyskazano „posłam-secesyonistam“ w ich czyśli i Doktoru Korolu wsimy hołosamy protyw 6 wsenarodnoje nedowirje, wsimy hołosamy protiw 28 hołosiw ony izkluczeny iz narodnoj organizacyi, a odnowremenno wykazano zjizdom jednoduszno powne i bezusłowne dowirje meni.

Jesły w narodi, w sobraniach, na zjizdach okazujut sia łysz moi prywerżenci, to chyba ja zasłużyw sobi na to

i ne wynen tomu Dr. Korol. Narod znaje kudy i za kim jemu ity!

Ne dumaju wdawatyś w podribnosty, ne dumaju tuju ranu, kotru w najnewłastywszij sposib po swoim „patryotycznym pobudźdenjam“, widkryw tu pered hałyckim Sojmom Dr. Korol, jeszcze bilše jatryty.

Jesły ja woobszcze poruszaju naszi wnutrenni narodni i uwityczni odnoszenia, to łysz dlatoho ja to diłaju, szczo by reaguwaty na to nesłychane w tij Pałati i woobszcze w zakono-datelnych Pałatach, nebuwałe zriłyszczcze, szczo deputat, kotryj przyznaje tuju Pałatu za newidwitu dla toho, szczo by zložyty pered neju narodnuju swoju prohamu, najszow wozmożnym, sohlasnym so swojeju czestju i sowistju, z dostoinstwom sej Pałaty obkidaty tut w swojej bezhranycznij a bezsylnoj złobi kłeweteju i loźju przyznanoho predstavytela naroda. I dlatoho ne tolko w mojej łycznij zaszczyti, a w zaszczyti toho poczetnoho stanowyszczca, jakie zauymaju w moim narodi, w zaszczyti toho stanowyska, jakie zanyimaju w tij Wysokij pałati jako deputat, szczytaju swoim dolhom w otwit na słowa pro domo sua wyskazani Drom Korolom, skazaty pro salute rei publicae tych kilka sliw.

Dr. Korol obwyniaje mene ne łysz w czestylubiu i wo włastelubiu, win obwyniaje mene wo wraždnych czywstwach w wydu neho łyczno.

Ni, toho nikoly ne buło.

Nechaj sobi Dr. Korol pryhadaje, koły w zówskiwszczyni wystupyw protyw jeho kandydaturi weś ruskij narod.

(P. Korol. To loži.

Ja nikoly ne wojuju loźju; to uczast Dra Korola. I słowamy ne wojuju po prymiru Dra Korola. Sej czas predstavlu dokumenty. Ja nikoly w zyźnij ne łhaw, i ne łhaw teper. Wysokij Sojm, a sobostwenno JE. P. Marszał pozwołył meni hde szczo pereczytaty; ot szczo pysze organizator zówkiskoho powita.

(P. Korol. Kotryj buw moim kontrkandydatom).

Czołowik pocztennyj, zasłuhujuczij na powne dowirje i przyczynywszij sia swoim samootwerženijem do toho, szczo Dr. Korol seho dnia sedyt tut w Sojmi.

(czyta :)

„Wczera sostojał sia zjezd mužej dowirja żółkowsko powita pry welykoj wuczasty pryhlaszennych. Toczka „kandydatura posolska“ była weśma harnaia. Intelligencja imenno duchownaja (mirskoj ne było), postawiła ustamy O. Durkota kandydaturu Dra Korola, a wsi selane majže odnoholosno otwityły: „my ne chozczem . . .“

(P. Dr. Korol. „My ne chozczem“ ale mene wybrały.)

Tak wybrały, chotia

(czyta dalej)

„Dr. Korol ne tiszyt sia dowirjem i sympatjeju w powiti, o czem wsi w powiti choroszo znajut.“

I dijsytelnoselany prysyłały odnu deputaciju za druhoju wo Lwow, protestujucy protywo toho, szcoby Russkaja Rada nakidała im Dra Korola w kandydacy.

Tohda Dr. Korol zwernuw sia pyśmenno do mene i ukazujucy na swoje prykre położenie, trebował wid mene, szcoby ja pidderżaw jeho kandydaturu i ja ochotno i szczyro to zdilał.

(P. Korol. Możeby Wy wideczytały to pyśmo?)

Znajete Pane Dr. Korol, ja ispytawszyj za posłidnyj hod stilko neożydannostej, mił ożydaty wseho, ale na takie — darujcie hospoda za słowo — swynśwa

(P. Korol. Po Waszój storoni.)

jakie sehodnia tut mało misce, ne buw ja pryhotowanyj i ne wziaw ja toho pyśma zsoboju z domu. Ale ono jest u mene, jest jeszcze bilsze Waszych pyśm pane Dr. Korol u mene i ja ispołniu wasze żelanije i oljawlu wasze pyśmo z moim otwitom.

(P. Korol. Możebyście napeczatały takōż i pyśmo Liskowackoho!)

Ne rukowodyw sia ja nikoły i teper ne rukowodžu sia protyw Dra Korolu nenawystju, u mene dla neho jest druhe czuwstwo, na jaki win zasłuhuje...

Marszałek. (przerwywając) Przepraszam Szanownego posła. Szanowny poseł użył przedtem wyrażenia, co do którego nie zrozumiałem, do kogo było właściwie zwrócone. Jeżeli było zwrócone ogólnie do czegoś, co go dotknęło...

P. Cudykiewicz. Tak, tak!

Marszałek. Przepraszam! Jeżeli to był zwrot ogólny, to uważam go za bardzo niewłaściwy. Jeżeli jednak p. Dudykiewicz zwrócić się chciał do p. Dra Korola musiałbym wykonać ciążący na mnie obowiązek.

Wskutek tego zapytuję p. posła Dudykiewicza wprost, czy używając tego wyrażenia zwrócił się do p. Korola.

Proszę o odpowiedź „tak“ lub „nie“.

P. Dudykiewicz. Zająwłaju, szczo ja opredilyw wystupienie p. Korola sehodnia tym słowom!

Marszałek. W takim razie wzywam p. Dudykiewicza do porządku.

P. Dudykiewicz. Straszno sożałuju, szczo mene trafiało szczoś podibnoho, ale perekłoniaju sia pered Waszoju marszałkiwskoju włastiju.

I tak powtorjaju, szczo ja nikoły ne rukowodyw sia czuwstwom zawysty i ty nenawysty w odnoszeniju k dr. Korolu.

Protywno!

Koły, piśła toko, jak ukonstytuowaw sia nasz „Russkij klub“ pedsidatel „Russkoj Rady“ i „Narodnoho Sowita“, Dr. Dobrjanskij na zasidaniu 16 (29)-ho febrała 1908 dołożył prawłeniu „Russkoj Rady“ o tem, szczo „Russkij Klub“ ukonstytuowawsia i w pedsidateli wremenno izbraw dra Korola, buło pryńiate ślidujucze riszenie (czyta):

„Posli prodotczytelnych prenij riszeno upołnomoczyt h. pedsidatela sozwat' „Narodnyj Sowit“ i predstavit' jemu żelanije prawiaszczoho Sowita „Russkoj Rady“, szcoby wo hławi „Russkoho Kluba“ sejma stanul Dr. W. Dudykiewicz“.

To riszenie buło pryńiate wsimy czlenamy prawłenia „Rysskoj Rady“ w mojem otsutstwiu.

Dowidawszy sia o tim, ja sej czas zwernuw sia do pedsidatela „Russkoj Rady“ Dra Dobrjańskoho i poprosyw o skłykanie jak najskorsze zasidania, kotre sostojałoś 1 (14) marta i tut peredłozhywjem ślidujucze

(czyta):

„Po predłożeniu Dra Dudykiewicza riszeno reziumirowat' pryńiatyje w pedshestwujuszczem zasidanii postanowlenije odnosytelno prezydii „Russkoho kluba“ sejma i ne predstavlat' „Naro-

dnomu Sowitu“ żelanija sowita „Russkoj Rady“, szcoby wo gławi nazwannoho klubu stanął dep. Dr. Dudykiewicz“.

Ja buw tym, kotryj ne żelajuczy zdiłaty najmenszoy nepryjemnosty Drowi Korolu, postarawsia o reasumeju perszoho riszenia.

Ja potrebowaw reasumeji riszenia, kotre ne mólho buty pryjatnym dla Dra Korola.

Jesly Dr. Korol, pidezerhujuczy swoje jedinodusie so mnoju w nacyonalnom woprosi, pidezerhujuczy, szczo ne ma mezy namy najmenszoy prohramnoj rižnyci, szczo ja jeszcze raz z pryjatnosteu prynymaju do widomosty, klycze tut, mowby u mene alboju i omegoju buw russkij jazyk, po za kotrym ja niczoho bilsze ne wyžu, pidczas toho, koły dla russkoko naroda jeho progressa potribne ekonomiczne i kulturalne piddwyhnenie, to ja skažu, szczo p. Dr. Korol trocha pizno wybraw sia zi swoimy wzhladamy na nasze położenie.

Lit tomu 18, koły ja opustyw Widen, pobidujuczy tam najkrańsijszu łycznu karjeru, i powernuw do kraju, szcoby swomu narodowy służyty, ja izložyw moji wzhlady na nasze położenie i prohramu naszoj narodnoj dijalnocy. Tu buło zdiłano mnoju tohdy, koły Dr. Korol jako diatelj i polityk doperwa naczał istnuwaty.

(P. Korol. Ja trocha skorsze byw pošlom).

Pozwolyt Jeho prewoschodytelstwo p. Marszał, szczo proczytaju nikotori wyderžki iz pojawywnojisja jeszcze w 1892 h prohramatycznoj broszury:

(czyta).

Perwoje i samoje hlawnoje usłowije dołžno zakłuczat'sia w tom, szto by ukripiło i zdiłalaś aksiomoy w naszej narodnoj dijatelności i żyzni sosnanije, szto nam ne na koho poľahat'sia, nie ot koho ždaty dobra. Iskłczytelno sobstwennymi siłami dołжны my dobiwat'sia naszych praw uproczyt' nasze suszczestwowanie i położenie. S 1848 hoda my, wed', imieli dostatoczno wremeni i opytow ubedit'sia, szto nadeždy na pomoszcz i podderžku prawitelstwa obmancywy i dla nas pohubny; ja nie somniewajuś, szto i nasi separatisty, kotoryje powidimomu nie izuczyli ili zabyli nasi sudby pod Polszeju, uspeli uže ubedit'sia ili

czerezwycajno skoro ubediatsia w tom, szto kak ni raschodiatsia suszczestwujuszczija u nas partii ruskaja, separatiskaja i radikalnaja w swoich wozzrenijach i sredstwach, wsio že wsie partii imiejut odnu czerezwycajno waźnuju i hlawnuju cel i zadaczu — słuženije tomu narodu, iż kotoraho oni proizoszli...

Nasza siła — nasz narod, nasze krestianstwo. Etot narod teper zawisim i beden i do sich por, nie smotrja na mnoholetnije proswetitelnyje trudy i usilija b. p. o. Naumowicza, jeszcze dowolno temen. Poka nasz narod nie budet sostawlat swobodnoj u soznajuszczej swoi hraždańskija prawa spłosznoj massy, do tiech por samoja userdna i samootwerżennaja dejatelnost' intelligencii budet tšczetnaja... My obiazany starat'sia uluczszit' ekonomiczeskij byt naszeho naroda, organizuje wozmoźnost' wyhodnako sbyta produktow narodnaho truda, ubeždaja jeho prekratit' djelenije krestjanskich nadielów, priwlekat' bezzemelnych krestian k remesłu i torhowle, i oswoboždat' krestian posredstwom deszewoho kredita iz ruk mirojedow i kuľakow. K tomu že samomu my obiazany w odnoszeniji k wozdroždajuszczemusia mieszczanstwu i remeslennomu sosłowiju, s tym, szto my lisz sojediniaja ich w arteli i towariszczestwa smožem ich ochranit' ot konkurencji inowiercow i inoplemennikow, paspoľahajuszczich bolszim kapitaľem“.

I to ne buło łysz programoju, ne buło łysz pysane, ale i ispoľniało sia mnoju jak najtocnijsze.

Perwe nasze ruskie kredytowe towarystwo, kotre buło osnowane w Haľyczyni, buło osnowane mnoju w Koľomyi. Ne ohranyczywajuś na odn russkij jazyk jako alfa i omega naszoj narodnoj dijatelności, no borjuś za russkij literaturnyj jazyk i prawa dla něho, uwaźajuczy russkij jazyk wincem naszoj kulturalnoj dijatelności i narodnoj żyzny, osnowanem dla kotoryj służył proświtytelna i ekonomiczna dijatelnist w polzu naszo ho naroda.

Ne znaju jak dr. Korol czuwstwuje i, szczo win zrobyw dla ruskoho naroda, ale znaju, szczo mnoju oczereźdeno ekonomiczne obszczestwo. Samopomoszcz w Koľomyi tohdy, koły nasz narod iznemohaw pid strasznoju łychwoju na Pokutiū, wzczereźdeno łysz dla toho, szcoby narodu nesty pomicz.

Pod moim rukowodstwom stoit bursa dla selańkich ditej, kotra z naczałom seho roku prymała 56 chłopciw na soderżanie i wospytaniye. Mnoju rukowodstwimemo Bratstwo św. archistratyga Mychała w Kołomyi, kotre sojedyniaja naszych miszczan, wedet ich w religijnim i narodowim dusi.

Meždu proczym ja sostojaw ciłyj rjad lit predsidadelem filji obszczestwa Kaczkowskoho w Kołomyi, obszczestwa kotre maje na ciły proświszczenie naroda. Prynymajuczy uprawleni filijeju ja zastaw 72 członow, w prodołženiu že mohoh predsidadełstwa ja pridbriw dla obszczestwa 480 członow.

Ne chozczu nawodyty wseho mojej narodnoj roboty, odnak za szczoż mij narod ruskij daryt mene swoim dowirjem, swoim bezusłownim dowirjem w tak tiazki czasy, koły nedruhy toho naroda i moi, taku nesłychanu wedut borbu protyw mene? Łysz za to, szczo ja trudyw sia dla toho naroda wsehda bezkorystno!

W ispownenju prekrasno zadumanoho plana, kotore naczało sia tym „perwym strilom“ piśła narodnoho Zjizdu z 2 fewrała 1909 w gazeti „Hałyczanyn“ a na teper skińczyło sia „patryotycznym“ wystupom Dra Korola w tij Wys. Pałati, w tij planomirnij roboti, piśła toho, koły wsi kłewety i lži rozprostraniani proti w mene w peczaty ne dijstwowały na narod, koły broszura wydana protyw mene nawlehlą wsenarodne osużdenie i kłejmo pozora na jiji autora, koły to wse ne pomohło i narod kripko stojaw pry narodnim prapori i pry meni, prydumano i puszczeno w chod druhocho roda sylne, duże sylne sredstwo borby. Pod konec hoda wystupyw w austrijskim parlamen- ti pan von Wassylko z izwistnoju swojeju riczeju, proti w ruskoho narodnoho dwyženija w Austrii, riczeju, kotra, prawda, ne buła otrażena „posłamy secessyonistamy“, ne wstrityła nadležaszczu otprawu so storony naszecho werchownoho narodnoho prawlenija.

Jeho obwynenia po momu adresu Wysokij Pałati izwistni. Mohu ich spokojno powtoryty.

Pan von Wassylko riszyw sia, w prodołženiu planomirnoj kłewetnyczeskoi roboty, obwynyty mene w austrijskim parlamen- ti w tim, szczo ja buduczy jeszcz studentom, buw ruskim agita- torom

Dalsze, szczo skińczywszy z pomo- szcziju russkoho prawytelstwa szkoły, staw ja adwokatom w Kołomyi i tut wospytuju w moij kancelarji russkich adwokatiw, ruskich agitatoriw, szczo na szczet uže ne russkoho prawytelstwa, a na szczet samoho russkoho carja wospy- tujut sia moi dity w Rossyi, szczo ja ostajuś takim ruskim, jakim buw wsehda, szczo wedu rusku agitaciju i stoju wo hlawi ruskoho narodnoho dwyženija, szczo nachožuś w snoszenijach z oficjalnymi ruskimi kruhamy, połuczaju miliony rublej.

Ne znaju, czy to uže wsio, no ka- żet sia, szczo dosyt toho!

Ja wozwaw otkrytym pyśmom pana von Wassylka, swoi obwynenia dokazaty faktamy, chotiaby doneseniem do proku- ratorji. Odnakżeż ne smotrjaczy na to, szczo wid toho czasu mynaje try nedili, pan von Wassylko ne widkłyknuw sia. Ne mohu tut, z seho misca ne objawyty toho wseho, szczo buło skazane von Wassylkom po momu adresu, jako spłosz- nuju łož, soznatelnu kłewetu i namire- nyj donos i zajawlaju, szczo tak, jak z au- strijskij parlamentskoi trybuny postupyw sobi dep. von Wassilko, czołowikz kot- rym ja buw znakom, kotoryj jako do kory do wremeny weśma wlijatelnyi czołowik majuczy dostup wo wsi derżawni archi- wy, majuczy na swoich usługach policju i żandarmeriju, otlyczno znaje, szczo wsio to, szczo win skazaw w parlamen- ti, je neprawdoju, mih postupyty tolko polity- czeskij aferyst i szantażyst!

Prykro meni o tim wsim howoryty, aże jak wże takie sowpadenije riczy von Wassilka z „patryotycznym“ izlijanjem Dra Korolem pered toju Wys. Pałatoju, to ja ne mohu ne otkłyknutysia i na te, szczo buło w austrijskim parlamen- ti.

Tak, ja skińczyw wideńskij uniwer- sytet, poriszczaw tam prawnyczyj i zatim filozoficzeskij fakultety odnak naczynaju- czy wid druhoj gimnazjalnoj klasy ja so- derżuwaw sia lekcjamy. Chotia moja mat' majuczy dim wo Lwowi, mohła meni do- pomahaty, staruszka do tych por żywe, odnak zi wzhadu na to, szczo buła wdo- woju, ne widpowidało mojemu synownomu czustwu a może buty i boliznennoj żaždi samostejatelnosti, braty wid wdowyci- matery pidderżku.

Żyjut jeszcz lude w Widny, u ko- torych ja dawaw lekcji, uczyw ruskoho

jazyka, przygotował do egzaminów prawniczych.

Zarabiał ja odnak stłko, tczco za wse moje probowanie w Widny studentom, ja ridko koły obidaw. Meni to ne wstydno skazaty. Nikoły ne prosyw niczoho wid nikoho, wid nikoho niczoho ne braw!

Mymo toho, szczo piśła okonczenijsa uniwersyteta ja służyw w odnij z perszych wideńskich kancelarij, u dra Millanicza, człena pałaty hospod. u kotroho moje położenie wo wsich odnoszeniach buło prekrasne, z ohladu na toje, szczo ja stojaw wo hlawi ne łysz russkoji ale i wsei sławiańskoj mołodiży, ja tak sylnobraw russki hroszi, szczo wyjiżdżajuczy do Hałyczyny, szczo by służyty swomu narodn, dołžen buw dla uregulowania swoich spraw wideńskich i dla ustrojstwa kancelarji zatiahnuty 7000 guldeniw dowhu, a to u żywuszczoho szezce nyny Oskara Fellnera 3000 guld. i u adwokata dra Alberta Seligmanna 4000 guld.

Tak robył russkij agitator, tak zasmotrenyj buw ja russkymy fondamy.

W kołomyi — žal, szczo sehodnia nit w pałati naszoho burmistra, ale jest susidnyj powitowyj marszałok, kotoryj także w sostojaniju potwerdyty, szczo moja kancelarja uspiwajet buła ne łysz w Kołomyi ale odnoju z perwych w kraju. Towarysi, kotrym ja chyba ne ustupaju ny w znanich jurydycznych, ny w sposibnostiach i strohim ispolnieniu dołha, uspiły zrobyty majetky — ja jeha ne zrobyw, ne zrobyw dlatocho, szczo w ciłym moim żytju nikohda ne należaw do tych, szczo berut, a wsehda do tych, szczo dajut, dla toho, szczo moi znaczni dochody kancelaryi ja dawaw i upotreblaw na narodni ciły.

Ne buło narodnoji roboty bez moho sodijstwa, ne buło narodnoji izbyratelnoi akciji w Kołomyjszczyni, kotroi roschody ja wse ciło ne pokrywaw swoimi sredstwamy. Daże tohda, koły ne ja kandydował i ne russkij stawaw kandydat, ale predstavyteli separatystkoi partiji wseju zbyratelnoju akcijeju, wseju robotu rukomodyw ja i sredstwa na niu dawaw ja!

(Głosy. Sławno!

Wszechmocny, jak namiestnik!

A Okuniewskoho?)

Ja wybyraw i Okuniewskoho!

Wysoka Pałato! Dijstwytelno wy-

chodył trocha śmisznym, ale można swobodno o tym howoryty. Z odnoji storony daje meni dep. von Wassilko miljony rublej, z druhoji storony prychodył Dr. Korol i rozpowidaje wam, szczo ja obikraw „Samopomoszcz“! Jak odno z druhyh pomyżyty? Jesły ja beru rubli, szczożbym sia kusyw na „Samopomoszcz“ — diło moich trudiw i usylij? Z odnoj storony kłeweszczut: Dr. Dudykiewicz, russkij ambasador, bere pensju welyku — a ne dawno opiat' polski gazety pysały: Dudykiewicz w takich dowhach, szczo ne może za poroh haty wyjty. Ne znaju sam czy odno czy druhe łuczsze, ne znaju czomu Wy powiryte. No ja skażu wam, szczo odno i druhe łož! Dudykiewicz dejet jeha kancelarja stłko dochoda, szczo on może soderżaty sebe i swoju simiu i dla swoho naroda dawaty bilsze, czym chto nebud daje sred seho naroda.

Nikoły Dudykiewicz ne braw i ne woźmē rublej, a ta neczuwana trawla, kotra wedet sia protyw mene, chyba czest meni prynosyt, bo takoji kombinowanoci, takoji planomirnoji, poślidowatelnoji borby nichto z Was ne pereżywaw.

Szczoja rublej ne beru, to najłuczsze znaje jeha Preweschoditelstwo hosp. namisnyk, u neho ołyczna policja, on wsio znaje i ja dla toho ciłkom swobodno o tym howorju. Czy ja dowhy maju, czy ni, to naj moi dowżnyki tym kłopotit sia a ne p. Korol i jeha, czestni sojuszniki.

(Głos. Wiryteli!)

Tak, rozumijetsia wiryteli! diakuju krasneńko.

Ja kaźdomu, komu dowžen, widdaju i nikoły dowhiw ne zapereczyw. Jesły p. von Wassilko w awstryjskim parlamenti a peredytym daże w kuloarach sej Wysokej Pałaty, dochodyło ono wid i do widomosty h. marszała, kotryj, jak to znaju, interpelowaw o to moich kłobnych towarzyszezej, rozpowidaw, szczo moi syny wospytajut sia w carskym pażeskim korpusi, to ja wyskazuju tolko sożalinje, szczo meni Hospod Boh syniw ne daw.

A wseż taki syny moi wospytywajut sia w carskym pażeskim korpusi!

(Wesołość).

U menia łysz try doczky i chotiaj prawda, szczo obi starszi wospytywały w ciłej połączenijsa russkoho obrasowania, w Rossyi, w Kijewi, hde poriszczaly

gimnazju i żyły w czastnych pensjonach, ne ruskij car ich tam soderżywał, a ja moim trudom.

Jesły do toho pryjde, to daże w parlamentarnij komisji, a ktoruju ja prosy w i proszu, jesły ona tolko zajmet sia i rozborom teho obwynenia, ja dokažu pocztowymy recepysamy i pyśmamy jeha bezosnawnist'.

No chotia p. von Wassilko wojowaw protiwn mene lożju, klewetuju i donosamy, to on jako džentelmen ily luczsze skazaty, żelaju czy pokazaty sia nym, protywn mene strylaw politycznymy strilamy.

Dr. Korol, jako Hałyckij rutenec strylaw do mene bołotom. Strilyw win nasampered tym, szczo ja do katastrofy czy czohoś takoho dowiw obszczestwo „Samopomiszcz“ w Kołomyi. Ja skazaw wże, szczo toho wseho, z czim tut wystupyw protiwn mene Dr. Korol, ja nijak ne spodiwaw sia. Michbym szcze bilsze materiału Pałati predložyty.

Odnak wse to, szczo można było miż 3. a 8. hodynuju sobraty wo Lwowi. ja sobraw.

Prežde wseho urjadowa statystyka stowaryszeń zaribkowych i hospodarczych, szczo ono skaże nam o kredytnem obszczestwi „Samopomiszcz“ w Kołomyji?

To obszczestwo mało z kincem 1908 hoda 907 człeniw 17522·10 K. rezerwowoho kapitału w prychodach i rozchodach po 228 299·60 koron, mało czystoho dochoda w r. 1908 3.710·92 koron i na blahotworytelni ciły wydało w tym odnak roku 938·14 koron.

Dr. Korol skazaw odnako, szczo tam było szczoś podezritelnoho w r. 1906.

Na szczastie suszczestwujut peczattni dokłady toj „Samopomoszczy“ za czas wid 1895 do 1908 roku.

I szczoż pokazuje sia w r. 1906? Szczo w tym roci fondy własni t. j. zapasnuy i korennuy zrosły z 11.287·81 K na 13.878·37 K, szczo udiły wzrosły z 32.712·65 na 37.046·59 K, szczo czystoho wzysku było 3.553·14 K, szczo na blahowirytelni ciły wydano 1.003·56 K.

To buw toj krytycznyj rik! I dywna riez. Kredytne obszczestwo Samopomoszcz, obsnowane mnoju w r. 1894, distwujuszcz pod mojim rukowodostwom 15 lit, rozwywajesz tak, szczo z kincem 1908 r. wykazuje jak mało kotre druhe obszcze-

stwo w Hałyczyni pry tak neznacznym oboroti, 17522·10 K zapasnoho kapitału i rozdało za korotke wremia swojeho suszczestwowania do konca 1908 h. 8.472·75 K na narodni i blahotworytelni ciły.

Tak ja obkradaw to obszczestwo!

Koły posły secesyonisty ośmiłyły sia w „Hałyczanyni“ kynuty na mene pidozrynne w jakys krizi w kołomyjskich obszczestwach, tohda wsi kołomyjski obszczestwa za pidpysamy wsich szczyrych ruskych ludej kołomyjszczyny wykazały sowerszennu bezosnawnist toho podezrinia i wyskazały klewetnykom swoje wosmushczenie i prezrinje.

Odnakże to jim było za mało. Koły zatim ustrojeno na mene kombinowanuj napad 26. augusta 1909 na sobranii Narodnoho sowita, i w tim sobranii bez zazrinija sowity nyzkii lude powtoryły wsi dawno wże oprowerżeni obwynenia, było sozwano obszczetje sobranije człenow kołomyjskoj „Samopomoszczy“, kotroje edinoduszno pryniało i objawilo ślidujuszczje riszenie.

Wasze Prewoschoditelstwo pozwołył, szczo widczytaju

(czyta):

„Obszczetje sobranije człenow kredytnoho obszczestwa „Samopomoszcz“ w Kołomyji, sostojawszeje sia 23. sentjabrja, wyskazywajet swoje lhubokoje wozmushčenje po powodu razsiejiwanije lożnych słuchow ob obszczestwi i w osobennosty po powodu klewet wozwodymych na prawiaszczoho dyrektora dra W. F. Dudykiewicza, wyrażajet wsim klewetnykam wsenarodno prezrinije, uczredytelu — że obszczestwa i jeha dolholitnomu rukowytelu dr. W. Dudykiewiczu zajawljajet polnoje i bezusłownoje dowirje za jeha bezkorystnyje, samootwerżennyje i dla obszczestwa czrezwyczajno poleznyje i uspišnyje trudy proczuwstwannuju pryznatelnost' i blahodarnost“.

Ne smiotrjaczy na takoje riszytelnoje rozoblaczenie lży i klewety nycztożnych indywidow, w korotkim czasi piśla toho aprawerżenia pojawyla sia taja famozna broszura, kotora pokryła wstydom i pororom jeji autoriw, w otwit na tu broszuru pojawyłos bezotłahatelno odkryte pyśmo prawlenia Kredytnoho obszczestwa „Samopomoszcz“ w Kołomyi, w kotrim na osnowaniju knyh obszczestwa neoprowerżymo i podrobno aprawer-

żeny wsi utwierdzenia broszury na szczer „Samopomoszcz” i skazano po adresu awtora:

(czyta):

„Zajawlam, szczo wsio utwierdzam o. Wasyliem Dawydiakom łoz i kłeweta!”

A wsez dep. dr. Korol sohłasyw so swojeju sowisteju powtoryty tu łoz i kłewetu jeszcze i tut, w sej Wysokoj Pałati.

Nechaj meni wilno bude poriwnaty monju uprawlamoje kredytno obszczestwo „Samopomoszcz” w Kołomyi z inszym obszczestwom, ot tak na prymir z obszczestwom „Naridnij Dom w Żowkwi”, z widky pochodyt jako posoł autor sehodnisznych, „patryotycznych” izlijanij. Skincem 1908 kredytno obszczestwo, „Samopomoszcz” w Kołomyi, dijstwowawsze łysz swoimy sobstwennymy fondamy — zapasnym fondom i pojamy i wkładamy na oszczadnosty, ne przybihajuczy sowerzenno k kredytu, pry odnoszeniju swojeho sobstwennoho kapitała k czużomu jak 1:2.8, pry obszczem kassowim oboroti w 573.535.04 koron wydało pozyczok na 215.853.78 koron, sobrało zapasnyj fond w 17.522.10 koron.

Obszczestwo żółkiwskoje, „Narodnyj Dom” maje pry odnoszeniju swojeho sobstwenoho kapitała k czużomu jak 1:707 kasowoho oborota 658.568 K 25 h. pozyczok wydało wseho 114.158 K rezerwowoho kapitała wseho 3.232 K 46 h., kotoroje-że obszczestwo łuczszje uprawlamet-sia?

Moja-li kołomyjskaja „Samopomoszcz” iły żółkiwskij „Narodnyj Dom”?

(P. Korol. Ja toho obszczestwa ne uprawlamu!)

W czymże sostoit ta wasza ekonomicznaja dijetelnist?

Obszczestwo „Samopomoszcz” daje na blahotworytelni, narodni, humanitarni cili w odnom hoda 938 K 14 h. a żowkowskije obszczestwo — ani krajcara!

Ot tak teorja dra Korola wyhladaje, a tak praktyka moja!

Spokijno żdu rozsmotriwia seho dila. Ale dr. Korol obwyniaje mene jeszcze szczo ja jemu „sprawozdanie ne zdał, szczo je z legatom pokijnoho o. Tychowycza, kotryj majuczy powirje do mene, daw na dilo wospytania mołodiży podarok na moi ruki.

Tak, dał, — ale neprawdoju jest, jakoby dał oden krajcar hotiwkoju. Dał holowno pretensji, kotri z welykim trudom prychodyło sia meni realizuwaty. Doperwa w padolysti mynuwszoho roku, zrealizowani pošlidni trebowanija. Z toho, szczo powirył meni bl. p. o Tychowicz ne propało nyczto, ale uweleczyło, bo odnoho dnia procenta ne stratyło sia.

Jako rukowodytel bursy, uderżujucej 56 uczennykiw ja buw w prawi powirenieniu meni fondy upotrebyty w polzu bursy. No ja toho ne zdilaw, a starajuś o jeji utrymanie žebrajuczy u poodynokich ludej, w powiti, w miści, w kasi, i widdaju dla nei czasto i to, szczo by moze i moim ridnym ditiam należało sia. A o tim, szczo buło dano na moi ruki i szczo jest — znajut przyzwanniji k tomu ludy — ale do tych ny p. Korol i jomu podobny ne należał!...

W kincy ne posowistyw sia, ne posomorowyw sia dr. Korol tut obwynity mene, semianyna, kotryj wełeczaju zia swojeju semejnoju żyźniu, z jakoju ne czasto možna wam wstritytyś w żytiu, szczo bud'toby ja naruszyw czyjeś semejnoje szczastie...

Darujte, szczo o podrobno o sem dili tut howoryty ne budu, ja łysze skazu: neszczasływyj tot czełowik, kotrym złoupotrebyły żyji i nycztoznyi ludy. Ony to znyszczyli jeh szczastia i szczastje rodyny dla nyskich i ohydnych swoich politycznych cilej.

Ale koły o wsim wże howoru, — ne mohu ne zahoworyty jeszcze o odnim fakti.

Dywno, szczo dr. Korol, zibrawszy z ciłoho świta wsiu hriaż, kotru z takim zamilowaniem tut wykładow, ne powtoryw jeszcze odnoj loży, rozprostraniamoj w obszczestwi i w peczati, bud'toby mene ktoś czynno znaważyw.

Zajawlamu, szczo to nahłaja łoz!

Na skilko u mene jest dostatoczno urastwennoj syły i duszewnoj energii, szczo by w prodołženiu ciłoho hoda pere-nosyty tu merkuju trawlu, obrazec kot-roj prypodnis wam sehodnia dr. Korol, na stilko jest u mene i fizyczeskaj syły. aby ne łysze zuby wybyty, ale kosty połomyty kożdomu, chtoby dotronuw sia do mene.

I dijstwytelno, treba buty abo złym, abo hlupym czełowikom, aby szczoś po-

dibnoho powiryty; bo nikomu ne radžu poznakomytys z mojeju rukoju.

(P. T. Staruch *czyni jakąś uwagę*).

Znaju pane Staruch, szczo jest akty no i w sprawi Friedjunga były takōż sudowi akty.

Otże ja tut, zajawljaju, że świadczyły fělszywo ti, kotoryi potwerdyły oczewydnū loż.

Wysoka Pałato!

Sto razy i jeszcze raz proszu was izwynyty, szczo zanymał ja was takymy w osobennosty dla mene newynosymo nepryjatnymy diłamy.

Wirte meni, szczo mnoho syły, duszewnoj enerhii potrebowaloś u mene, szczo o tim wsim howoryty, i tim boleśnijiśe a no meni pryszłoś, szczo meni prychodyt sia widrażaty napasty ludej swoich, kotrym ja w żytiu nyczoho złoho ne zrobyw; szczo prychodyłoś meni widrażaty loż i kłewetu za moju szczyru i samootwerżenu narodnu robotu.

I proszu — jesły wysłuchajete loż i kłewetu i moju zaszczytu — dajte meni udowłetworenje jak wo wsich parlamentach, prychylte sia do toj mojej prośby, o kotroj ja shadow w naczałi mojej riezcy i ustanowte parlamentarnu komisiju dla rozboru tych uprekiw, jakiji tut pidneseni protyw mene.

To wy powymy sdiłaty i dla mene i dla sebe i dla powahy sej Wysokoj Pałaty.

(Brawa).

A jeslyb pokazałoś, szczo to je, szczo na mene ciłyj rik zlyji i nyski lude kleweschczut je prawdoju — to ja ni oduoho dnia ne ostanu sia z Wamy.

Odnak ja śmiło zajawljaju wam: ruki moi czystyi, sowist' moja czysta — ja ne bojuś żadnoho sudu horożańskoho, i waszoho suda ne bojuś, chotiajby w nim zasidały ndni moi protywnyky, ale ludy czestny i sprawedywyji.

Szczu tuju sprawu „patryjot“ dr. Korol wywlik pered Wasz areopag — ja jemu wdacznyj.

Pid bremeniom tiazkim ja ciłyj rik wże stradaju, i zajawljaju wam szczyro, szczo meni nynka na duszi łeksze, ja dyszu swobidnijsze, mih ja na konec skazaty, szczo i jak straszno mene bołyť — i w ruki waszi widdaty sprawu!

(Brawa i przeciągle oklaski w sali, oraz w lożach dziennikarskich i na galerji).

Marszałek. Proszę galerję, i jedną lożę dziennikarską, aby się wstrzymały od wszelkich objawów zadowolenia lub niezadowolenia, gdyż w razie gdyby się to powtórzyło musiałbym obie te loże kazać opróżnić.

Do głosu zapisany jest p. Tertil. Udzielam mu głosu.

P. Tertil. Wysoki Sejmie!

W dyskusji budżetowej ponad wszystkim winny górować sprawy, do których przywiązujemy istotną wagę. Jako takie w dobie obecnej przedstawiają się: kwestya reformy wyborczej, rozszerzenie autonomii, sprawa sanacyi finansów krajowych, kwestya ruska.

Stało się inaczej. Nad naszą dyskusją budżetową zapanowały swary partyjne a nawet porachunki osobiste.

I dlatego nie obejdzie się bez poświęcenia słów paru tej części mowy p. Stapińskiego, dotyczącej zarzutów, jakie podniósł przeciw grupie narodowo-demokratycznej a jakie podniósł ostatecznie i przeciw sobie samemu.

Miałbym również pokusę odpowiedzieć słów parę na zarzuty szan. posła Hupki, który zaliczył nas do anarchistów, ale gdy spojrzę po gronie moich kolegów ze stronnictwa muszę oświadczyć, że ten sąd doraźny p. Hupki mnie nie przygważdża i przyznaję się, że pod tym względem do reszty rozbroił mnie dzisiejszy głos p. Dudykiewicza, który w dyskusji wyraził się nawet o „konserwatywnym anarchizmie“.

Naprowadza mię to na myśl, że te pojęcia są bardzo względne, że zachodzi wielka kwestya, co w tym kierunku jest większą dezorganizacją, czy pochod napród młodego i ekspansywnego stronnictwa, czy też robota zmierzająca do powstrzymania społeczeństwa na drodze do ewolucyi.

Wszystko zależy od kąta widzenia. Zdaje się, że szan. p. Hupka patrzy na tę kwestję pod kątem zachodzącego słońca a widzi rzeczy w krwawych kolorach i ponuro. My patrzymy na rzecz tę w oświeceniu porannej doby i idziemy śmiało napród w jasny dzień polityczny.

Lecz zwróćmy się do spraw, które nas zaprzatają a przede wszystkim do sprawy reformy wyborczej. Pod tym znakiem zwołano ten Sejm, pod tym znakiem miały się odbywać jego posiedze-

nia. Uczyniono już nawet pewien formalny krok naprzód.

Bodajby sprawa ta w permanencyi nie trwała! Bodajby postąpiła dalej naprzód!

Wszakże jest materyał przygotowany przez Wydział krajowy, wszakże są przedyskutowane zasady i na trzy z nich się zgodzono, co do czwartej z góry się wie, że są bardzo daleko idące różnice zdań, że sprawę komplikować będzie kwestya zabezpieczenia interesów narodowych.

Ale do tych trudności trzeba się wziąć i do tej pracy śmiem wezwać szan. pp. kolegów zarówno w imieniu i w interesie tych, którzy tu już są, jakoteż w imieniu i w interesie tych, co tu jeszcze w tym Sejmie reprezentowani nie są.

Śmiem się o ich prawa upomnieć i zaznaczyć, że wszakże nie tu o jakieś dobrowolne ustępstwo, o jakiś akt wspólnałości.

Tu rozchodzi się o dopełnienie obowiązku społecznego, ażeby do Sejmu tego dopuścić taką liczbę obywateli i z tak szerokich kół społecznych, iżby Sejm był rzeczywiście reprezentacją całego kraju a nie tylko niektórych grup i jednostek.

Tego od nas żąda nasze własne poczucie obowiązku, tego żąda od nas odpowiedzialność wobec wyborców, chociażby tylko grona sąsiadów, tego żąda odpowiedzialność przed całym społeczeństwem, a wreszcie żąda od nas tego interes obywateli osiadłych na jednej glebie.

Trzeba, żeby w tej Izbie zadano kłam głosom, że nikt tu sprawy nie pojmuje na seryo, trzeba stanowczo zaprzeczyć twierdzenia, iż nikt nie zmusi tych, którzy sami nie chcą. Wypadki dziejowe idą prędzej naprzód, niżby się zdawało.

Zastrzedz się także należy, ażeby o sprawie tej nie przesądzało stanowisko rządu, a oświadczenie jakie w tej sprawie było wygłoszonem, możemy pojmować tylko jako informację. Prawa autonomiczne Sejmu nie dadzą się pogodzić z inną interpretacją owej deklaracji.

Zastrzedz się musimy również przeciwko temu stanowisku bądź co bądź reakcyjnemu, iżby walkę przeciwko 4 temu

przymiotnikowi pozorowano względami na stosunki krajowe i interes narodowy.

My śmiemy twierdzić, że równe prawo wyborcze da się pogodzić i z prawami i z posiadaniem narodowem i że się da również pogodzić z interesami gospodarczymi tego kraju.

Być może, że szan. panowie koledzy z prawej strony tej Izby ze sprawą tą się nie spieszą, pozwólcie jednakże, że przypomnę oświadczenie Eksc. posła hr. Pińskiego, który w d. 16. września 1908, odpowiadając na nagły wniosek p. Stapińskiego, wyraźnie zaznaczył, że koledzy ze stronnictwa, do którego należy, uważają tę sprawę za aktualną — nawet za nagłą — i że tylko przedwczesne ujęcie w formę wniosku wszystkich czterech przymiotników, na które oni się nie w całości godzą, stanowi przeszkodę w głosowaniu za nagłością.

A teraz pomówmy o stanowisku stronnictwa ludowego w tej sprawie.

Gdy na początku obrad obecnego Sejmu wołał p. Stapiński o załatwienie tej sprawy, łączył z tem wniosek który mógł sprawę nie powiem utracić, ale na długo odwlec t. j. wniosek odesłania rzeczy do Wydziału krajowego.

Później kiedy przemawiał w ogólnej dyskusyi budżetowej, kiedy w szczególności potrafił o kwestyę komisji nieustającej, wówczas on, zwolennik szerokich swobód obywatelskich wołał: „lud nie tyle chce reformy wyborczej, lud żąda chleba“.

Panu posłowi Stapińskiemu słusznie należy się uwaga, że są dwa pokarmy: jest chleb materyalny, ale jest także pokarm który niesie prawa obywatelskie, i jeżeli Szanowny p. poseł Stapiński nie chce by dalej włościanie dzielili się na chłopów arystokratów i na chłopów wyrobników, to sam pożałować musi własnych słów z niedawnych czasów. I rzeczywiście ich żałuje, bo dzisiaj już głosi, że wszystkie wiece jego stronnictwa domagają się rychłego uchwalenia reformy; daruje jednak, że ten który tylekroć przeczył i przeczy, nie jednemu co robił nie spotka się na tym punkcie z naszą wiarą. My którzy widzimy, jakimi środkami umie p. poseł Stapiński rozporządzać w walce politycznej, my nie możemy ufać w szczerłość tych słów.

Z jednej jeszcze strony dotknąć muszę a mianowicie tonu, jakiego użył

p. poseł Hupka kiedy kładł „veto“, które sam wskrzesił. Ton ten w porównaniu do powagi sprawy nie był dość poważny. P. poseł Hupka pozwolił sobie na doweip, może na przypadkową nieopatrzna grę słów, kiedy mówił, żeśmy „dostali katastrofę narodowościowy przez katastrofę bydła“. Ja nie mogę porównania z nową oborą polityczną pozostawić bez wzmianki

(Głos p. Skołyszewskiego: To nie Hupka lecz Stapiński).

Przepraszam, tak mówił p. Hupka, dla ostrożności wziąłem sobie odpis ze stenogramu.

Sądzę, że przez to oświadczenie stał się p. poseł Hupka „enfant terrible“ swojej partii, jak niemniej i przez to co sprawiło scjuszu a co potem sprostował jako zdanie własne, a nie partii co następnie zaprzeczył p. Stapiński, a wreszcie i sam p. Hupka, a także i przez to co mówił o możliwości sojuszu z Kołami posłów ruskich, czemu zaraz zaprzeczył p. Skwarko.

(P. Męciński. Ale nie mówił tego wszystkiego, chyba w sekrecie).

To było głośno w Sejmie mówione jedno i drugie i po raz drugi oświadczam, że reaguję na przemówienie p. posła Hupki.

W tej szczególnej dyalektyce p. poseł Hupka, nie miał szczęścia. Po owem balon d' éssaie zapragnął porównania z zakresu sportu wozowego czy kołowego. Epigon ludzi co rumakami wybierali się na wojnę, użył tu porównania o owem kole przedniem które (a mówił o kwestyi reformy wyborczej) potrafi ruch innych kół czyli akcyę innych, pod tym względem gorętszych stronnictw zahamować.

Jest to szczególne a może niewdzięczne przyznanie się do roli hamulca w tego rodzaju sprawie. Koło takie, które się chce podjąć zahamowania biegu innych kół może się doczekać upadku może się doczekać tego, że inne koła po nim przejadą.

(Głos i pęknięta sprychy).

I przez to oświadczenie, przez te niefortunne elokubracje w tego rodzaju sprawie, stał się p. Hupka mimowolnym bohaterem tegorocznej dyskusji budżetowej.

A teraz przechodzę do kwestyi ruskiej o tyle, o ile jej dotknął p. poseł Stapiński. Z ust p. Stapińskiego słysza-

łem, deklamacyę z drukowanego, o stosunku stronnictwa ludowego do — Litwy. O ile się rozchodzi o najaktualniejszą pod względem narodowym kwestyę, o stosunek do Rusinów, warto przypomnieć p. Stapińskiemu że w tej właśnie sprawie, nie wiem czy stało się to dla interesów kastowych, czy partyjnych z grona stronnictwa ludowego i to bez poróżnienia się z innemi stronnictwami polskimi wysłała pod adresem kolegów Rusinów propozycja, zaofiarowaniem większej liczby mandatów aniżeli oni sami żądali.

W kwestyi sanacyi finansów krajowych chciałbym jedną rzecz sprostować z przemówienia p. Rutowskiego. Nie leży w interesie autonomii ubijać się o tego rodzaju podatki, które nie mają tendencji do wzrostu. Jeżeli zatem p. poseł Rutowski domaga się, ażeby krajowi odstąpiono podatki gruntowe, które wcale tej tendencji nie mają, podatki domowoklasowe które tę tendencję mogą mieć w małej mierze, to nie uważałbym tej propozycji za szczęśliwą i raczej domagałbym się odstąpienia krajowi bądź to podatków konsumcyjnych, bądź też podatku czynszowego, które mają tendencyą do wzrostu.

W sprawie sanacyi finansów krajowych pozwolę sobie przypomnieć jedno źródło bogactwa krajowego, leżące odłogiem. Śmiem przy sposobności upomnieć się o sprawę, która jeszcze została w r. 1908 przez komisję sanitarną załatwioną. Leży nie przedłożono dotychczas Wysockiej Izbie, i nie wzięty na porządek dzienny elaborat p. kolegi Jabłońskiego tj. sprawozdanie komisji sanitarnej w sprawie zdrojowisk.

Wnoszę do łaski marszałkowskiej prośbę o zamieszczenie tej sprawy w możliwie rychłym czasie na porządku dziennym.

Z powodu oświadczenia J.E. Pana Namiestnika o podróży do Krynicy, muszę z tego miejsca wyrazić podziękę za zajęcie się sprawą tego zdrojowiska, które zresztą jest własnością rządu. I niewątpliwie będzie dobrem zrozumieniem interesu właściciela wszystko to, co w tej sprawie dla polepszenia stanu zdrojowiska będzie zaprowadzonym i wyjdzie to także na pożytek stosunków w innych zdrojowiskach krajowych.

Muszę jednakowoż prosić, ażeby zdrojowiska nie cierpiały od szykan finansalnych i podatkowych. Niestety pod

tym względem dzieje się inaczej, bo właśnie w Krynicy wymaga inspektor podatkowy od gości kąpielowych, ażeby podpisywali fasye. Jest to rzecz niebywała gdzie indziej, rzecz, która może gości z Krynicy wypłoszyć.

Z sanacją finansów krajowych łączy się kwestya sanacji finansów miast. Pod tym względem imieniem wszystkich przedstawicieli spraw miejskich prosić będziemy usilnie i to jeszcze w ciągu tej sesyi, a w każdym razie w ciągu roku bieżącego o jak najprzychylniejsze załatwienie licznych petycyi miast, które z powodu zniesienia prawa propinacyi muszą mieć ustaloną kwestę opłat od napojów spirytusowych.

W interesie miast i kraju leży zarówno, aby naprzód postąpiły niezadowolone dotychczas sprawy stadyów nad przyczynami zubożenia ludności żydowskiej, jak niemniej zubożenia mieszczaństwa rzemieślniczego. Sprawy te należy wydobyć ze stadyum ankiet i kwestyonaryuszy. Wogóle powinna się rozpocząć ogólna inicjatywa i akcja, która nie może być pozostawioną indywidualnym staraniom, a mianowicie w kierunku zbierania przyczyn ogólnej drożyzny, względnie inicjatywa w kierunku zbliżenia konsumenta do producenta. Ponieważ jest w toku przedłożenie rządowe do Rady państwa, mianowicie z projektem ustawy, co do uwolnienia od podatku domowo-klasowego jedno lub 2 izbowych mieszkań na wsi, więc śmiem z tego miejsca i przy tej sposobności poruszyć kwestję bardzo ważną dla ludności robotniczej po miastach, ażeby w ten sam sposób zajęto się uwolnieniem od podatków stancyj zamieszkałych przez liczne a ubogie rodziny po miastach.

W interesie gospodarki gminnej bez względu na to, czy miejskiej, czy wiejskiej leży to, co już w komisyi gminnej było omawianem, t. j. częstsze odbywanie lustracyj. W tym celu potrzebnem jest powiększenie sił, rzecz tę pięknie opracował w swym referacie p. Merunowicz, który również proponuje zaprowadzenie pomocy technicznej dla gmin.

W kwestyi szkolnej słyszeliśmy z niemałym zadowoleniem głos p. Witosa w sprawie unarodowienia szkół. Na to wezwanie wszyscy się piszemy — i stwierdzamy jednak, — że nasze stronnictwo od dłuższego już czasu o to samo się upominało.

Przy tej sposobności śmiem także upomnieć się pod adresem Rady szkolnej krajowej o to, ażeby szkoły, których systemizowanie jest już postanowionem i często tylko dla biurokratycznych powodów i dla lokalnych trudności się odwleka — były nareszcie wprowadzone w życie.

W sprawie administracyi rządowej mało zostaje do poruszenia po tem, co z ust JE. Pana Namiestnika słyszeliśmy. O ile chodzi o stanowisko naszej grupy w tej sprawie — oświadczamy chęć zajęcia stanowiska wyczekującego. A czynimy to nie dla tych pobudek, jakie wygłosił p. Stapiński, a więc nie dlatego, iżbyśmy czekali, co nam powie JE. w sprawie koncesyi szynkarskich, tylko dla tego ponieważ niektóre zmiany mogą dopiero w najbliższej przyszłości okazać wyniki i dopiero w najbliższej przyszłości okaże się czy te wyniki będą dobre. My tych wyników oczekiwać chcemy i wstrzymujemy się od krytyki. Zanosimy jednak żądanie, ażeby zarządzenia w tym duchu o jakich wspomina JE. Pan Namiestnik weszły wnet w życie, ażeby przełamano trudności w kreowaniu nowych starostw i ażeby pomnożono wydatnie liczbę sił zwłaszcza w tych starostwach, które jako siedziby delegatów mających inspekcję nad innemi starostwami winny być dla nich wzorem w sprzężystem załatwianiu co dotychczas dla braku dostatecznej obrady nie jest możliwem pod tym względem prosimy o zastosowanie tej znanej niejednokrotnie wypróbowanej energii także wobec władz centralnych i postarania się o odpowiednie fundusze. Czas istotnie ażebyśmy w tej mierze nieco się uniezależnili i ażeby odtąd administracya mogła być opartą na szerszych i finansowo lepszych podstawach. A stanie się to wtedy, gdy będzie zaprowadzona reforma wyborcza oparta na powszechnem głosowaniu i gdy nastąpi rozszerzenie autonomii kraju.

Pod temi zastrzeżeniami oświadczam się za budżetem. A skoro jestem przy głosie i skoro w tej dyskusyi budżetowej mówiono także o innych sprawach i nastąpiły porachunki partyjne przeto także i na tą część mowy p. Stapińskiego, na którą wolałbym nie odpowiadać, odpowiedzieć muszę. Zbyt głośnem bowiem było oburzenie z tego powodu. I dlatego bez względu na stronnictwo do którego należy p. Stapiński musiałbym się zająć tą częścią jego przemówienia.

Zacznę jednak od jego stanowiska

politycznego. P. Stapiński dzieli reprezentację sejmową na agrarną i miejską. Zaznacza on, że jest 80% posłów agrarnych. Pod tym względem zapoznaje on kardynalne prawo reprezentacji krajowej (P. Skołyszewski. 80% ludności i odpowiednia do tego reprezentacja).

To kardynalne prawo zastępstwa wymaga ażeby wszyscy posłowie zastępowali kraj cały i pod tym względem reprezentanci interesów agrarnych i my reprezentanci miast zastępujemy kraj cały, czego nieraz od nas wymagają pp. ludowej.

(P. Skołyszewski. Niestety bezskutecznie). Często bardzo skutecznie.

Ale formułka p. Stapińskiego idzie dalej i ciekawą jest jego ekonomia polityczna. Powiada, że nie da się pogodzić zastępstwo interesu konsumenta z interesem producenta. Każdy człowiek który jakąkolwiek pracą się zajmuje, z wyjątkiem nieużytków społecznych jak n. p. żebracy, jest w rozumieniu ekonomii społecznej potrosze konsumentem i producentem. Zrozumiałbym chyba wtedy formułkę p. Stapińskiego, gdybym na nią patrzył tylko przez jednostronne szkiełko agrarne. To jest oczywiście podział społeczeństwa na kasty. Nawet jeśli mówi o ludzie, to zapomina, że obok tego w ścisłym znaczeniu ludu wiejskiego jest bardzo wielka masa ludu roboczego po miastach.

Słyszeliśmy z ust p. Stapińskiego oryginalną proporcję. Ci, którzy zastępują małą ludność powinni należeć do ludowców. On nie rozumie innego podziału politycznego. Ci, którzy zastępują wielką własność powinni zdaniem jego należeć do obozu konserwatystów. Wreszcie ci, którzy zastępują miasta powinni należeć do demokratycznej lewicy. Oryginalna i zabawna propozycja. I to mówi zwolennik cztero-przymiotnikowej reformy wyborczej. To jest podział społeczeństwa nadal na kurze i gdyby tak było, to lewica straciłaby czcigodnego p. Rayskiego. Bardzo wielu panów z prawicy poszłoby na lewicę, jak n. p. p. Gorayski, p. Halban i inni. A niektórzy z naszych towarzyszy musieliby przejść do towarzystwa ludowców, ku czemu p. Stapiński niedawno wyraził apetyt.

Jedną ze spraw, której najwięcej uwagi poświęcić muszę a co do której proszę wierzyć, żebym był jej nie poruszał, gdyby jej nie był ruszył poprzód p. Stapiński, jest sprawa banku parcela-

cyjnego, banku, w którym utopiono 1,700.000 wkładek włościańskich, banku, który zasiągnął wielkie zobowiązania pod względem wydzielania hipotecznego sprzedanej ziemi. Z góry zaznaczam, że tak jak zapewne wszyscy panowie, tak i my szczerze pragniemy, aby nikt z tych, którzy zautali, którzy owoce swojej pracy w interesie banku ulokowali, nie poniósł straty. Ale sprawy tej, w której p. Stapiński głos podniósł i w której odczytano już dziś na rannem posiedzeniu interpelację p. Cieńskiego i towarzyszy, dłużej milczeniem pomijać nie wolno. P. Stapiński sam zadzwonił na alarm. Ciekawy objaw psychologiczny. A może to taktyka zwalania odpowiedzialności na drugich.

Ale mówimy o faktach. Przedewszystkiem stwierdzam, że istnieje przewyżka stanu podnoga nad stanem czynnym, że na podstawie cyfr, jakimi rozporządzam, choćby tylko z krytycznego przejrzenia bilansu za r. 1908 i że jest uzasadnionem podejrzenie, iż fundusz rezerwowy nie wystarczył na pokrycie strat, że wypadnie uciec się do realizacji udziałów, kto wie, czy nawet nie dwukrotnie. Ten stan rzeczy nie jest nowy, nie jest świeży, nie jest nagłą katastrofą, jest to rzecz, która niestety była tąjona, rzecz która się wleczy nie od dzisiaj.

(P. Skołyszewski. Od kiedy? od jakiej chwili). Zaraz się Pan dowie.

(P. Skołyszewski. To łatwa odpowiedź).

Proszę, ja tu jednym egzemplarzem mogę służyć.

Bilanse te były bowiem sporządzane sztucznie wpisywano do tych bilansów, tj. dobijano do wartości ziemi i należytości skarbowe i procenta od pieniędzy wyłożonych na cenę kupna, prowizję i koszt administracji. Rachując w ten sposób można mieć rzeczywiście zadowolenie, że się posiada nieruchomości znacznej wartości. Jest to szczególny sposób inkasowania zysków naprzód i to przy interesie tak spekulacyjnym i nie pewnym, jakim jest parcelacja. Pozycja wydatków na administrację odgrywa znaczną rolę.

Ale szczególny i ciekawy jest sposób, w jaki się tę wartość oblicza i w jakim stosunku pozostaje wartość niesprzedanych obszarów do przeciętnej ceny

kupna obszarów sprzedanych. Biorąc za podstawę lata 1905—1908, w których zakupiono 14 majątków w obszarze 8.806 morgów, widzimy, że do końca r. 1908 sprzedano 3458 morgów, a nie-sprzedano 5348 morgów, za część sprzedaną uzyskano 2,455.959 kor., czyli uzyskano przeciętnie 710 kor. za jeden morg. Pozostała przestrzeń 5348 morów figuruje w bilansach z wartością 3,964.655 kor. z czego przypada na jeden morg przeciętna 741 kor. Jeżeli do tego doliczymy cyfrę, jaką dzisiaj Bank liczy na koszt administracyi morga, dawniej liczył 25 kor., dzisiaj wstawia na ten cel 123 kor. to naówczas przedstawi się ta wartość, w cyfrze 864 kor. od morga, a więc o 22% drożej aniżeli przy obszarach poprzednio sprzedanych. Wiadomą jest rzeczą, że przy interesach parcelacyjnych zawsze jest łatwiej sprzedać lepsze kawałki niż gorsze. Zresztą kto przegłębnie stan tych interesów, ten może się przekonać, że chłopci rzeczywiście kupowali lepsze grunta. oczywiście tu i ówdzie trafi się wyjątek. Jeżeli za niesprzedane kawałki, okrajki, resztki liczone w bilansie kwotę z morga wyższą, aniżeli za sprzedane, to nie ulega wątpliwości, że taki pogląd był optymistyczny. W interesach bankowych, a osobliwie parcelacyjnych nie wolno żadną miarą wstawiać do bilansu ceny parcelacyjnej. Ta cena to przecież nadzieja interesu losowego, który może się udać lub nie udać. Tam trzeba wziąć pod uwagę wartość zwykłą a przynajmniej pośrednią. Ten stan rzeczy był tajony. Jeżeli chodzi o szczegóły z bilansowania to mógłbym przytoczyć jeden ciekawy fakt a mianowicie, że urzędnikowi, który zamierzał wstawić do bilansu tylko te pretensye, które służą Bankowi parcelacyjnemu, poleciła Dy-rencya wstawić do bilansu wszystkie pretensye, jakie były nawet, te które poprzednio odstąpiono innym bankom, co oczywiście, ponieważ przestały być własnością Banku parcelacyjnego, w żadnym wypadku nie powinno było mieć miejsca.

Bank parcelacyjny prowadził tedy interesa, które dowodzą jego niewypłacalności i niemożności wypełnienia wszelkich zobowiązań wogóle, a więc także i zobowiązań względem oczyszczania hipotek z długów i zainstabulowanych parcel na nowonabywców. Wynika to z następujących faktów: Przedewszystkiem z tego, że z początkiem r. 1910 banki, które się porozumiewały dla zastanowie-

nia się nad chwilową sanacją, ofiarowały na pokrycie bieżących wydatków po dzień 13. stycznia kwotę 100.000 kor. Ile złożyły na te cele osoby prywatne o tem dowiedzieliśmy się zarówno z artykułów „Przyjaciela ludu“ jak i z oświadczenia p. Stapińskiego. Fakta jednak są i to fakta szkodliwe dla ludu włościańskiego np. z miejscowości Zdonia powiatu brzeskiego sprzedano dość znaczny obszar, który był obciążony długiem Banku hipotecznego w kwocie 86.000 kor. Włościanie byli w mniemaniu, że ten dług 86.000 kor. Banku hipotecznego będzie spłacony z pieniędzy, które oni złożyli. Tymczasem mimo znacznego na ten cel zakreślonego czasu to się nie stało, hipoteka nie jest oczyszczoną, pieniądze poszły na inne cele i piszą też włościanie w listach do redakcyi i do posłów

(czyta):

„że nas boli najlepszym tego dowodem jest, że święta Bożego narodzenia spędziliśmy wśród łez i rozpacz o naszą i naszych dzieci przyszłość. Kto mógł przypuszczać, aby instytucja stworzona dla ludu działała na zgubę jego i materialną ruinę?!

A tak nas przy parcelacyi obszaru dworskiego Zdoni pow. Brzeski wprowadzono w błąd. Byliśmy pewni, że dług hipoteczny 86.000 kor. został spłacony, tymczasem w listopadzie 1909 r. Bank hipoteczny upomina się o zaległe raty i całość pod zagrożeniem użycia środków prawnych.

Na zapytanie, co to ma znaczyć, Bank parcelacyjny łagodzi sprawę i donosi, że raty już zapłacone, spłata całego długu nastąpi 1. maja 1910 i upomina, aby nadal pieniądze jemu przysyłać.“

„Niestety Bank hipoteczny przed 22. grudnia 1909 donosi, że rata z 1. listopada jeszcze nie jest zapłaconą“.

Nie lepiej przedstawia się fakt co do parcelacyi majątności Rzagocin i tam sprzedano w r. 1906 i 1907 grunta chłopom, z obowiązkiem Banku parcelacyjnego do skreślenia długu (art. 5 kontraktu).

Dotychczas mimo upływu lat 2 względnie 3 kwota 250.000 kor. ex majori 410.000 kor. obciąża sprzedane parcele.

Najgorzej z faktów, któremi na razie zaprzątam uwagę Wysokiego Sejmu, przedstawia się rzecz co do parcelacyi

Podleszan. W tej sprawie sami staraliśmy się o uspokojenie włościan. Mimo upływu 3 lat 6 kontrahentów, którzy zupełnie cenę kupna zapłacili, mają swoje grunty obciążone bardzo znacznym długiem, wedle wpisu większym lecz wedle wyjaśnienia dyrekcji wynoszącym w rzeczywistości około 250.000 kor. jakim jest cały obszar obciążony, 50 kilku włościan, którzy znaczne upłaty na poczet ceny kupna złożyli, znajdując się w tem samym położeniu. Pierwsi powinni byli otrzymać parcele wydzielone zupełnie czyste, drudzy również powinni byli otrzymać parcele oczyszczone, z ogólnego długu jeno z zaintabulowaniem reszty ceny kupna. Niestety! Ani na jedno, ani na drugie dzisiaj nie stało pieniędzy.

A oprócz tych pięćdziesięciu kilku jest jeszcze spora liczba włościan (kupieli jest ogółem 92) którzy również opłacili znaczną część ceny kupna i dotychczas nawet intabulacji nie mają i drżą obecnie o losy swoich funduszów.

Interesa prowadzono lekkomyślnie. Dowodem tego choćby taka parcelacja Przybyszówki.

Tam parcelanci tak długo nie otrzymują intabulacji ani oczyszczenia hipoteki, jak długo nie znajdują się nabywcy na wszystkie parcele.

Taka jest wyraźna umowa.

Bonieważ pewności ziszczenia się tego warunku nikt mieć nie może, i ponieważ raczej wszystko przemawia za tem, że warunek ten w zupełności się nie ziści, przeto muszę tego rodzaju interes oznaczyć co najmnij jako lekkomyślny.

Ale działy się rzeczy gorsze!

Członkowie Dyrekcji, członkowie Rady nadzorczej, delegaci Banku parcelacyjnego niezawisłe od Banku, ale równolegle i równocześnie z wielkim pożytkiem własnym, ale ze szkodą dla interesów Banku i ze szkodą dla interesentów, którzy Bankowi ufali, robili interesu na własną rękę.

Takich faktów jest dosyć.

W Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie jest list w sprawie pewnego majątku, o którym Bank parcelacyjny donosi, że to jest prywatny interes p. Dyrektora.

Z „Przyjaciela ludu“ wiemy, że p.

Olszewski parcelował własną zapobiegliwość.

Były jednak w tej mierze przestrogi.

W r. 1905 p. dr. Adam na Walnem Zgromadzeniu przestrzegał Dyrekcyę i Radę nadzorczą przed tak zwanymi spółkami gwarancyjnymi, które właśnie polegały na tem, że ludzie powołani do strzeżenia interesów Banku, sami robili swoje interesa, a działo się to w tej formie, iż się rzecz przeprowadzało pod firmą Banku parcelacyjnego z obietanką drobnej prowizji dla Banku a z zastrzeżeniem całego zysku dla panów przedsiębiorców.

Tego głosu przestrogi wówczas nie chciano usłuchać.

Jedną także z dalszych przyczyn, które popchnęły tę instytucyę do ruiny, była rabunkowa gospodarka ludzi używanych przez Bank parcelacyjny, jako administratorów, ekonomów i t. p. na miejscu.

Nie chcę trudzić Wysokiej Izby długimi wywodami w tym kierunku, kto ciekaw, temu mogą służyć listami ks. Kopceyńskiego i informacjami Podleszan, na dowód jak to się tam gospodaruje.

Panowie ci dziwnie pojmują swoje zadanie. W tak krytycznej dla Banku chwili nie tylko, że majątek niszczą, ale jeszcze nawet ludzi odstręczają.

Powiadają, że to wszechpolacy wywołują nieufność do Banku parcelacyjnego, tym czasem ci panowie zamykają się w domu, i zamiast ludzi uspokajając wyrzucają ich za drzwi.

Na dowód, że o tej gospodarce rabunkowej Bank parcelacyjny wiedział, mogę przytoczyć szczegół z Walnego Zgromadzenia z r. 1908 kiedy to p. Wyżykowski o tem rozповідаł, Rada nadzorcza zamiast sprawę zbadać, wykluczyła p. Wyżykowskiego z Banku.

Dla dalszego pozostawienia Banku na nogach uciekano się do sztucznego a drogiego kredytu.

Wiemy z artykułów „Przyjaciela ludu“ i z przemówienia p. Stapińskiego i z cyfr, o które się można postarać, że Bank parcelacyjny wrócił procenta lichwiarskie do 80%. A jakiż procent musiał Bank parcelacyjny od swoich interesentów wydzierać, żeby istnieć?

Ale co więcej! Po ten kredyt uciekano się do środków, które dość trudno do wytlómaczenia.

Mianowicie, aby uruchomić te rezerwy cen, na które były skrypta (bo włościanie częścią płacili gotówką, częścią pokrywali cenę skryptami) puszczano w kurs weksle.

Nie wiem, jak się rzecz ma co do innych weksli, ale posiadam informację, co do 2 weksli chłopskich, że chłopci, którzy weksli nie podpisali wcale, figurują na wekslach i że o tem nikt ich nie zawiadomił, że są na wekslach podpisani, i dopiero teraz ze zdziwieniem o tem się dowiedzieli.

W jednym wypadku podpisano nawet nieboszczyka.

Jeżeli chodzi o nazwisko, to je wymienię a są nimi Kort Jan i Kruk Michał z Tarnowicy polnej, a ten co do którego mnie poinformowano i że gojako nieboszcza od 2 lat nieżyjącego podpisał, ma się nazywać Józef Nawroz, również z Tarnowicy polnej.

W pewnym wypadku (jest to wprawdzie drobna rzecz, ale charakterystyczna) zacedował Bank parcelacyjny Bankowi hipotecznemu pretensję swą do włościanki ze Święcan w wyższej kwocie aniżeli włościanka owa była wówczas dłużną.

Może kto zarzuci, że zaszła pomyłka pod tym względem, ale sam fakt, że tego rodzaju pomyłka zajść mogła dowodzi strasznego nieporządku w Banku.

Powiada p. Stapiński w artykułach i w swoim przemówieniu, że Bank parcelacyjny stracił kredyt i że pod tym względem podkopali jego akcyę Wszechpolacy.

Otóż tak nie było.

Nie Wszechpolacy byli temu winni, ale już w r. 1905 na wniosek p. Hupki Sejm zacieśnił worek, Już wtedy ostrzeżono Bank parcelacyjny.

Nie Wszechpolakiem był Dyrektor Banku krajowego, jeżeli dość dawno temu również odmówił kredytu Bankowi parcelacyjnemu.

P. Stapiński zapewnia, że nikomu nic nie przepadnie, a my wiemy jak się to nazywa, jeżeli ktoś w tego rodzaju stadyum interesu bez podstawy daje zapewnienia.

Ale pytam, na jakiej podstawie stać się to mogło?

Pisze p. Stapiński w „Przyjacielu ludu“ że oprócz innych „czuwa nad tą sprawą rząd, który jest o wszystkim powiadomiony“.

Czy rząd o wszystkich tych szczegółach dotychczas był powiadomiony, śmiem wątpić.

Ale to wszystko nie przeszkadzało p. Stapińskiemu, że w „Gazecie powszechnej“ powiada, że po palcach da temu, któryby śmiał jakkolwiek krzywdę zrobić, „tak dostanie każdy po palcach, że mu się odechce“.

P. Stapiński jeszcze grozi.
(P. Witos. Pan się nie boi?)
Jak Pan widzi nie boję się.

(Wesołość).

Mówię na odpowiedzialność bo mówię z drukowanego.

P. Skołyszewski. Z drukowanego?

Tak jest z drukowanego przez stronnictwo ludowe.

(Wesołość).

Jak się nazywa zawieranie uгод w tego rodzaju stadyum sprawy nad tem zatrzymywać się nie chcę. Faktem jest że tego rodzaju ugody zawierano i dalej. Co więcej p. Stapiński powiedział tu, że się jeszcze przyjmuje dalsze wkładki.

Konsekwencyą prawną i moralną tego rodzaju stanu rzeczy wobec przewyżki stanu biernego nad czynnym, a przynajmniej wielkiej trudności zrealizowania aktywów tak iżby Bank znalazł gotówkę na zapłacenie zapadłych zobowiązań — konsekwencyą jest, że tego rodzaju instytucja jest albo w stanie w którym organy do tego powołane powinny natychmiast wprowadzić likwidację, albo w stanie, który ustawowo przedstawia się jeszcze gorzej.

Ja muszę jeszcze jedno tutaj podnieść mianowicie, że nie tylko z weksłami tak było, jak opowiedziałem, ale że i udziały nie są wszystkie prawdziwe, bo są udziały podpisane nazwiskami włościan, którzy ich nigdy nie podpisywali i udziałów tych nie nabywali i nie prosili o nie, tylko są podpisani jako fikcyjni udziałowcy na to, ażeby te udziały były do dyspozycji przy głosowaniu.

Wszędzie a więc i u nas istnieją i mają walor ustawy. Ja się pytam: dla-

czego tych ustaw w tym wypadku się nie stosuje?

Gdyby obywatel, który rozporządza kwotą 140 kilka tysięcy koron — a taką gotówkę miał do dyspozycji Bank parcelacyjny według bilansu z r. 1908 — gdyby taki obywatel puścił się na zakupno i parcelację wartości 5 milionów jak w danym wypadku, to albo powiedzianoby, że to jest waryat, albo że jest winowajca.

W tej sali zaprzeczano uporczywie, że ta instytucja, że ta sprawa niema nic wspólnego ze stronnictwem ludowem. Ja powołuję się na notoryczność, której przecież trudno z takim naigraniem zadać kłam, ale powołuję się także na pamięć ludzką, na bardzo niedawne jeszcze czasy, na skład Rady nadzorczej, która na 12 członków posiada 6 posłów należących do organizacyi stronnictwa ludowego a czterech do zdecydowanych jego przyjaciół.

Ja powołuję się zresztą na to, co ogłosił swego czasu w otwartym liście w lipcu 1907 p. Stapiński i pozwolę sobie go odczytać.

(czyta):

„Faktem jest, że z grona dwunastu członków Rady nadzorczej jest obecnie 7 członków stronnictwa ludowego, że w liczbie tych siedmiu jest czterech posłów stronnictwa ludowego do Rady państwa. Czy jednak można się dziwić temu, gdy się zważy, że w chwili powstania Banku skład jego Rady nadzorczej miał charakter bezpartyjny i że dopiero później, gdy pojedynczy członkowie poczęli z Rady nadzorczej się usuwać, lub nie uzyskali większości głosów na walnem zgromadzeniu, ukształtowała się ona w składzie takim, w jakim jest obecnie. I rzeczą jest przecież zupełnie naturalną, że stronnictwo ludowe (reprezentujące interesy własności polskiego) i Bank parcelacyjny w ścisłym ze sobą pozostają kontakcie“.

Zresztą sami panowie ze stronnictwa ludowego w Gazecie powszechnej nie innego nie głoszą, bo nawet teraz, kiedy już można się domysleć, co będzie z Bankiem parcelacyjnym, w numerze tej gazety z 6. stycznia, nawołuje się, ażeby się postarano oczywiście przy najbliższych wyborach o lepsze, jeszcze liczniejsze zastępstwo przez reprezentantów stronnictwa ludowego w zarządzie Banku,

bo powiada się tak, (czyta), że jeżeli stronnictwo ma być odpowiedzialne za gospodarkę Banku, to przede wszystkim dyrekcyja Banku powinna składać się z samych ludowców, którzyby byli niejako mężami zaufania stronnictwa, o tem też powinni chłopie ludowcy, a w szczególności nasi posłowie ludowi pomyśleć, — czyli jestto zachęta pod adresem najbliższych wyborów.

Dalej nawoływanie do wkładek, do wycofywania tych wkładek z kas Rajfajseny, to nawoływanie znajdujemy w inseratach „Przyjaciela ludu“ przez cały rok 1909.

Zresztą p. Stapiński w „Przyjacielu ludu“ pisze kiedyś, omawia tę kłopotliwą chwilę, że on każdej chwili gotów jest ten Bank wszechpolakom oddać, kiedy więc chcą go oddać, to musi mieć coś do oddania, bo gdyby nie miał w tem rozumieniu, jak my pojmujemy, to znaczy, gdyby tam nie miał żadnego wpływu, żadnej władzy i nie odgrywał żadnej wybitnej roli, to oczywiście tej propozycji względnie oddania nie byłoby. Zresztą p. Stapiński także w „Przyjacielu ludu“ ogłasza wszystkie szczegóły dotyczące komisji, która ma właśnie zbadać udziały członków Rady nadzorczej, względnie członków stronnictwa ludowego w tej całej sprawie.

P. Stapiński i w tej Wys. Izbie ogłosił się sędzią i wydał sam sobie świadectwo niewinności.

My zaprzeczyć musimy, by stronnictwo wszechpolskie, jak to zarzuca p. Stapiński, z Banku ekonomicznego zrobiło instytucję polityczną.

Pod tym względem pozwolę sobie odczytać (o ile możliwości posługuję się pismami tamtej strony) sprawozdanie z kurjera lwowskiego, mianowicie z Walnego Zgromadzenia z 10. 4. 1906. „Wszechpolacy Dr. Adam i Dr. Pawlikowski występują z krytyką działalności, domagają się, by każdy nieposzlakowany człowiek mógł być członkiem bez ograniczenia.

Po nieuchwaleniu wniosku przez Walne Zgromadzenie, urządzają razem secesję z przyjaciółmi politycznymi“.

To jest robota polityczna Wszechpolaków w banku, w którym się wnioskowi tego rodzaju nie uchwała oczywiście dla innych celów.

(czyta dalej):

P. Dr. Pawlikowski 26. 4. 1907 na Walnem Zgromadzeniu wniosek ponawia, wniosek ten również upada. (Sprawozdanie kurjera lwowskiego z 11. 4. 1907).

Na jednym z Walnych Zgromadzeń Dr. Adam stawia wniosek, ażeby przy parcelowaniu ziemi w Galicyi wschodniej przestrzegano tej zasady sprawiedliwej, ażeby nie więcej jak 50% ziemi przechodziło w ręce ruskie a reszta w ręce polskie. Na to odpowiedział p. dyrektor Deskur, że on od parcelantów nie będzie żądał metryki.

Musimy zaprzeczyć temu, co mówił p. Stapiński o interwencji na niekorzyść Banku.

Jeżeli wogóle jakie kroki były w tej sprawie jak informowanie się, to chyba w tym jednym kierunku, ażeby tej sprawy i w tem stadyum nie zatuszować.

I sędzę, że tego już dziś nie chce i stronnictwo ludowe i tego nie chcieliśmy i my.

Muszę zaprzeczyć, ażeby w tej sprawie wysyłano wogóle agitatorów do parcelantów To jest absolutnie nieprawdą. P. Stapiński wymienił nazwisko jakiegoś Trawińskiego z powietrza wzięte czy z bujnej fantazyi, dość, że o tego rodzaju Trawińskim słyszymy po raz pierwszy i podobnych faktów nie było. Przeciwnie, sami chłopci przychodzą, żalą się, dopytują o radę i informują.

Nie prawdą jest, ażebyśmy odbyli w tej sprawie jakiekolwiek Zgromadzenie we Wiedniu, i żeby tam zapadły te uchwały, które tu p. Stapiński przedstawił. Natomiast jest prawdą i zresztą z przemówienia p. Stapińskiego pośrednio to wynikało, że pieniądze Banku parcelacyjnego płynęły też na cele partyjne, bo przecież niczem innym nie była kwestya opłacania tak sowitego owych anonosów w „Przyjacielu ludu“.

Wprawdzie powiada p. Stapiński, że to zwrócił. Według prawa austriackiego nazywa się to „czynny żal“.

W danym wypadku zresztą p. Stapiński względnie stronnictwo owych pieniędzy nie oddali, albowiem była tylko obietnica, deklaracya gwarancyi i to deklaracya składająca się z oświadczenia p. Stapińskiego, no i tamtych 2 panów wspaniałomyślnych, którzy swoje fundusze przyrzekli dać do gwarancyi.

Miedzy przyrzeczeniem gwarancyi a zwróceniem gotówki, jest pod względem prawnym znaczna różnica. Panowie, którzy troszczyli się o losy banku, mieli przestrożę, a mianowicie jeszcze w r. 1909 na Walnem Zgromadzeniu rewizor z ramienia Banku krajowego czynił w tej mierze przestrogi, lecz do uwag jego się nie zastosowano.

Zresztą wystarczy sięgnąć do sprawozdania Wydziału krajowego, które otrzymaliśmy w jesieni ub. roku.

Już wtedy można się było domysleć ze sprawozdania Wydziału krajowego o Banku krajowym, że Bank krajowy był finansowo najbardziej zaangażowany o ile chodzi o parcelacye w Banku parcelacyjnym i to dość znaczną kwotą, bo z wyłączeniem kredytu hipotecznego 1,206.000 K. — kwota dość znaczna.

P. Stapiński na Walnem Zgromadzeniu wedle artykułu w „Kurjerze lwowskim“ z 10. kwietnia 1908, złożył bardzo ciekawe oświadczenie — a mianowicie czytamy tam:

(czyta)

Posel Stapiński oświadczył, że jako jeden z założycieli banku, poczuwa się do odpowiedzialności wobec członków. Jako członek Rady nadzorczej i znający dokładnie stosunki stwierdzić może, że jest zupełnie o Bank spokojny.

...„Poczuwam się do obowiązku — mówił tam p. Stapiński — pamiętać ciągle o tem, na cośmy Bank stworzyli: aby chłopu polskiemu umożliwić najprzystępniejsze nabywanie ziemi. Musieliśmy przez 3 lata borykać się z ludźmi, którzy wrogo dla nas usposobieni, chcieli nam instytucyę z rąk wytrącić...“

W Banku jest przeszło 1,200.000 K. oszczędności chłopskich, uważałbym się za zbrodniarza, gdybym nie był spokojnym o te fundusze, gdybym nie czuwał nad tą instytucyą i nad pieniędzmi chłopskimi“.

Jakie były wyniki tego czuwania, można się domyslać.

W dyskusyi, która się tu niedawno odbyła, słyszeliśmy, że p. Stapiński pociąga do odpowiedzialności tych, którzy przyczynili się do odkrycia tych rzeczy — zamiast okazać im wdzięczność, postąpił jakby każdy inny kto twierdzi, że o tych rzeczach absolutnie nic nie wie, że one były dla niego niespodzianką. I nie da

się zaprzeczyć, że to jest spora doza cynizmu, że tak chyba mógłby mówić ktoś, który nie ma nic do stracenia, gdy p. Stapiński w mowie swej, którąśmy tu słyszeli, woła o tę złotą polską ziemię, dla której chłop ponosi takie ofiary.

Narzeka p. Stapiński na wszechpolaków, że z niego zdzierają grubą skórę. Jeżeli zdzierają, to zdzierają z niego tylko chwilowo przywdzianą owczą skórę, a przeciwnie w banku parcelacyjnym łupiono skórę z polskiego chłopca, bo w Przybyszówce kupiono grunta po paręset koron za morg, a chłop płacił po 2000 koron. To jest sposób do nabywania złotej polskiej ziemi dla polskiego chłopca. To nie przeszkadza p. Stapińskiemu, że w „Przyjacielu ludu“ cieszy się z upadku Banku parcelacyjnego, bo mówi: chłop nie robi sobie nic z tego, niech bank upadnie a chłop zarobi, bo cena spadnie. Myśmy w tej sali słyszeli nieraz (a tłumiliśmy wtedy oburzenie): myśmy słyszeli nieraz to słowo „kłamstwo“ z naciśnięciem dobitnie kilkakrotnie powtórzone. Powiada p. Stapiński, że wszystko było kłamstwem. Więc pytam, czy kłamstwem była cała jego przeszłość, czy kłamstwem było dawne agitatorstwo, czy dziś na samo wspomnienie o agitacji bierze go świątobliwy dreszcz przedpokojów półurzędowych.

Dlaczego mówi o agitatorstwie wszechpolaków i tyle się temu dziwi?

Więc pytam, czy kłamstwem był ów sojusz, którego się tak bez potrzeby tyle razy wypierają? Trzeba wiedzieć, co było prawdą. Czy nie. Prawdą było, że był sojusz, czy też sam sojusz miał w sobie coś, co do zdrowej prawdy nie było podobnem? Powiedział p. Stapiński, że jest taka różnica programów, iż fizyczną i logiczną niemożliwością jest takie połączenie obu stronnictw. Ale my mówiliśmy nie o zupełnej fuzji stronnictw lecz tylko o sojuszu a w pojęciu sojuszu mieści się właśnie połączenie do wspólnej akcji dwóch odrębnych jednostek zachowujących tę swoją odrębność, a to nie jest przecież niemożliwe

Tyle o tem morganatycznym związku, o którym p. Hupka powiedział, że były z niego owoce.

(Wesołość).

(P. x. Pastor. Nieślubne !)

Była tylko pewna sprzeczność interesów mimo agrarnego kitu. Panowie wy-

pieracie się dziś tego, czyżby był istotnie powód, żeby się tego wstydzić.

P. Stapiński i dalej szafował kłamstwem.

A więc nieprawdą miała być cała jego robota przeciw Kołu polskiemu i solidarności narodowej, nieprawdą miały być jego konszachty z „Unią słowiańską“, nieprawdą miało być to, iż ślubował, że będzie grzeczny i bez pozwolenia Unii nic nie zrobi, nieprawdą miało być, że zagarnął Bank parcelacyjny, że go wpłótł w wir polityki i doprowadził nad brzeg przepaści, że pod jego egidą, a przynajmniej bez należytej z jego strony kontroli działały się nadużycia, że krwawiznę ludu użyto na cele partyjne i osobiste, że podkopano gospodarkę agrarną, że podkopano zdrową parcelację i odebrano zaufanie do nabywania ziemi.

(P. Skołyszewski. Gołosłowne zarzuty.)

Czyż Panu więcej potrzeba materiału, ażeby wysnuć podobne wnioski?

(P. Skołyszewski. Oszczerstwo.)

Tem słowem najłatwiej się tu wojuje. Wogóle w życiu publicznym naszym niestety popłacają 2 rzeczy: jedno to, co się nazywa kłamstwem, a druga rzecz, to przeświadczenie o braku odwagi cywilnej u przeciwnika.

A to proszę Panów, którzy mówicie o sekrecie powodzenia wszechpolaków, to jest sekret powodzenia p. Stapińskiego, a może i sekret jego niepowodzenia.

Pan Stapiński skarżył się w Sejmie na upadek Banku parcelacyjnego. Gdy o tem mówił, miało się wrażenie, jakgdyby ten, kto podpalił, sam wołał: „gore!“ Rzeczywiście gore na polskim ugorze.

Pan Stapiński gorszy się, że stronnictwo wszechpolskie pracuje, że agituje, „Gracchi de seditione quaerentes“. P. Stapiński gorszy się, że ludzie różnych zawodów, że nauczycielstwo i młodzież nabywają jakieś przekonania i że mają odwagę te przekonania żywić i głosić. P. Stapiński, który chciał być apostołem wolności, gorszy się tem. Sam wprowadzie zakłada wśród młodzieży uniwersyteckiej Koło Kościuszki do roboty agitacyjnej, a gorszy się tem, gdy wśród tej samej młodzieży uniwersyteckiej członkowie stronnictwa wszechpolskiego zakładają szkołę nauk społecznych.

(P. ks. **Pastor**. Dajcie temu pokój, najlepiej dać studentom się uczyć).

Pan Stapiński dawniej agitacją rozdzielił chatę i dwór, rozdzielił chatę i kościół i przyszła chwila, gdzie mu się zdawało, że stoi u szczytu siły a wtedy zbliżyły się do niego dwory i duchowieństwo.

Nawrócił się — i byliśmy tu w tym Sejmie świadkami bardzo rozczulającej sceny, kiedy się kajał i kiedy czcigodny ks. Pastor go rozgrzeszał.

(*Wesołość*).

I była wielka radość z nawróconego grzesznika.

Pan Stapiński tę radość sobie inaczej tłumaczył. Czy on sobie z tego nie zdawał sprawy, z jakim tajonem uczuciem sadzono go na pluszach salonów w czasie, kiedy można się było jego obawiać, względnie kiedy można go było użyć. Nie wiem, bo to nie moja rzecz, czy p. Stapiński zdaje sobie sprawę z tego, że to wszystko może się zmienić i że zmieni się z chwilą, kiedy utraci wpływ na lud, do czego się po trosze nawet przyznać musiał, kiedy tu mówił o nie tak bardzo znowu wielkiem powodzeniu stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Czy to było szczęśliwem, że p. Hupka właśnie tę chwilę obrał dla przyznania się do sojuszu z p. Stapińskim — nie wiem, w każdym razie dobrze to świadczy o szlachetności szanownego posła. Natomiast tem gorzej świadczy to o tem, że właśnie w tej chwili sojuszu tego wyparł się ten, kto powinien go lepiej cenić, że się go wyparł sam p. Stapiński. Być może uczynił dlatego, ponieważ przeczuwał, iż się go wnet wyrzekną; może być, że czuje tę chwilę zbliżającą się, kiedy mu powiedzą: „Miałeś — złoty róg, miałeś czapkę z pawich piór..., miałeś klucz do serca ludu polskiego, ale z klucza tego zrobiłeś zły użytek.

Dziś zdaje się p. Stapińskiemu, że jest jeszcze na tym zawrotnym szczycie, owiany świeżem, czystem powietrzem. Z takich szczytów po takim pobycie trzeba schodzić.

Pan Stapiński uderzył tu w tej sali w nutę psalmu dobrej wiary, sięgnął po to, co my wszyscy cenimy i uważamy za święte a czego mojem zdaniem, nadużył do walki partyjnej. P. Stapiński nieraz w życiu interpretował naszych wieszczów. Niedgdyś parafrazował autora „Anhellego“,

który mówi o trupach na brukach miast. P. Stapiński wtedy czaszkami współbraci brukował miasta polskie.

Dziś bierze się p. Stapiński do interpretacji Krasińskiego. My Krasińskiego rozumiemy w tym duchu, jak go dziś ilustrował szanowny poseł Starzyński.

Ale tych dobrych chęci pana Stapińskiego my mamy dość i temi dobrymi chęciami jego piekło polityczne jest już aż nadto wybrukowane. Jeżeli chce nucić jakieś psalmy, to chwila obecna nadaje się, żeby zanucił psalm żalu za złe czyny.

Zarzucono nam zachłanność. Z tą zachłannością załatwił się już kolega p. Adam.

Ale pytam się pod adresem tych, co te zarzuty czynią, co oni a co my bierzemy? Tam się sięga po poparcie silnych czynników, po różne zabiegi, konszachty i sojusze a wreszcie po operacje bankowe na grzbiecie ludu — po wszystko, z czem dawnym ludowcom jest chyba nie do twarzy.

A po cóż sięgamy my? My sięgamy po niechęć wszystkich, którym się naraża stronnictwo młode, garnące się do życia politycznego, my sięgamy po trud, pracę oświatową i gospodarczą, o której nie słychać po kołach T. S. L. i po kółkach rolniczych, ażeby była w rękach członków stronnictwa ludowego. My podejmujemy się zasypywania rowów, które kto inny wykopał między miastem a wsią polską.

To się w ustach p. Stapińskiego nazywa „chorobą“, a ja twierdząc, że ten objaw jest zdrowym. To się nazywa „rana“, którą trzeba wypalić, a ja wołam: że u was to jest wrzód, który musi pęknąć!

A skoro padły tu słowa, przypominające czasy Szczepanowskiego, słowa przekraczające fakty historyczne, bo w ten czas „Słowo Polskie“ wprawdzie było, ale nie było tutaj wszechpolaków i skoro sięgano do owych czasów, to pozwolę sobie zacytować tu słowa hr. Stanisława Tarnowskiego, który na ów czas pisał:

(*czyta*):

„Mamy sobie za obowiązek powiedzieć, że jest jedna rzecz, która obawy usunąć, a zaufanie wzmocnić może, a tą jest prawda, zupełna, absolutna prawda. Kraj ma prawo i powinien się dowie-

dzieć, co się z tymi milionami stało na co one poszły, kto ich wybierał i na co. Powinno się wykazać wiele z tych milionów poszło na cele przedsiębiorstwa, a wiele na boki, na inne cele. O sanacji finansowej mówi się wiele i słusznie: jest ona potrzebna. Ale jest inna sanacja, od tamtej jeszcze nierównie potrzebniejsza, to sanacja sumienia i honoru, sanacja wiary i moralności publicznej⁴.

Na tem kończę.

(Brawa i oklaski. Mowca odbiera gratulacje.)

Marszałek. Mam zamiar przystąpić obecnie do zamknięcia posiedzenia.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro w piątek o godzinie 10 zrana z następującym porządkiem dziennym.

1. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie czasowego uwolnienia nowych i przebudowanych domów w m. Białej od datków gminnych do państwowego podatku domowo czynszowego i do 5% podatku od dochodu z budynków uwolnionych czasowo od podatku domowego.

Sprawozdawca poseł Onyszkiewicz.

2. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910.

Sprawozdawca poseł Milewski.

3. Sprawozdanie komisji budżetowej ze sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie petycji nauczycieli i nauczycielek, tudzież wdów i sierót po nauczycielach o policzenie w drodze łaski lat służby do emerytury, przyznanie emerytury, pensji wdowiej, dodatków pięcioletnich i t. p.

Sprawozdawca poseł Kozłowski.

4. Sprawozdanie komisji szkolnej w przedmiocie petycji nauczycieli i nauczycielek o policzenie w drodze łaski lat służby do emerytury, o przyznanie względnie o podwyższenie wymierzonej emerytury.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

5. Sprawozdanie komisji agrarnej odnośnie do sprawozdania Wydziału krajowego z dnia 31. sierpnia 1909. LW.

85.840/09 w przedmiocie operacji agrarnych.

Sprawozdawca poseł St. Mycieński.

6. Sprawozdanie komisji prawniczej w przedmiocie wydzielenia gminy i obszaru dworskiego w Budkach nieznanowskich z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Bursku, a przydzielenia ich do okręgu Sądu powiatowego w Kamionce strumiłowej.

Sprawozdawca poseł Hanczakowski.

7. Sprawozdanie komisji kolejowej o wniosku posła Stanisława Henryka hr. Badeniego w sprawie połączenia linii kolejowej Lwów-Podhajce z linią Stanisławów-Husiatyn w stacji Buczacz.

Sprawozdawca poseł Vivien.

8. Sprawozdanie komisji solnej o krajowej sprzedaży soli.

Sprawozdawca poseł Merunowicz.

9. Sprawozdanie komisji administracyjnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z projektem noweli do § 24. ustawy o Reprezentacji powiatowej z dnia 12. sierpnia 1866 dz. u. kr. Nr 21.

Sprawozdawca poseł Schärzel.

10. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego o melioracjach.

Sprawozdawca poseł Gorayski.

11. Sprawozdanie komisji gminnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia Radzie powiatowej w Pilźnie na zaciągnięcie pożyczki 150.000 koron.

Sprawozdawca poseł Górski.

12. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu z czynności departamentu VI. Wydziału krajowego za czas od 1 maja 1908 do 30. czerwca 1909.

Sprawozdawca poseł Maiss.

Zawiadamiam że do rozprawy budżetowej ogólnej zapisani są jeszcze następujący mowcy: *przeciw* pp. Makuch, T. Staruch i Dumka; *za* pp. Battaglia, Skołyszewski i Stefczyk.

Następne posiedzenie odbędzie się zatem jutro w piątek, dnia 21 stycznia o godz. 10 z rana.

Posiedzenie zamykam.

(Koniec posiedzenia o godzinie 11. minut 30 w nocy)

